



Maisey Yates



Kolory Tajlandii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Clara Davis patrzyła na nietknięty tort, wciąż nieskazitelny i różowy, ustawiony na bardzo frymuśnej i skomplikowanej w obsłudze podstawce dokładnie tak, jak życzyła sobie panna młoda. W takiej właśnie postaci został dostarczony do hotelu na wybrzeżu, około trzydzieści kilometrów od miejsca wypieku.

Niestety, uroczystość okazała się kompletną klapą. Wprawdzie zaproszeni goście pojawili się co do jednego, ale zabrakło jednej z koniecznych w tym dniu osób, a mianowicie panny młodej.

Clara wpatrywała się w tort przez dłuższą chwilę i w końcu postanowiła ukroić sobie kawałek. Skoro tak solidnie się nad nim napracowała, szkoda by było, gdyby się zmarnował.

Niestety, jakkolwiek pyszny, tort nie poprawił jej nastroju, nie rozwiązał przygnębienia trwającego, odkąd pan młody, obecnie oficjalnie porzucony, ogłosił swoje zaręczyny.

W dodatku jego widok, samotnego przed ołtarzem, był raczej przygnębiający niż pocieszający. Kto chciałby być świadkiem cierpienia przyjaciela? Bo poza partnerstwem w biznesie tym właśnie był dla niej Zack. A także mężczyzną, o którym fantazjowała w bezsenne noce.

Naprawdę nie życzyła temu związkowi źle. Przynajmniej tak jej się wydawało. A może jednak jakaś jej cząstka żywiła nadzieję na takie właśnie zakończenie?

Ale przecież zgodziła się upiec tort i patrzeć jak obiekt jej westchnień wiąże się na resztę swojego życia z inną kobietą. Jej samej niełatwo było zrozumieć własne zachowanie.

Odetchnęła głęboko i weszła do przestronnego holu. Na widok Zacka Parsonsa, potentata kawowego, geniusza biznesu i porzuconego narzeczonego w jednej osobie, stojącego przy oknie wychodzącym na plażę, serce zabiło jej mocniej. W blasku słońca oświetlającego jego twarz i nieskazitelnie białą frakową koszulę wyglądał jakoś inaczej - taki nieruchomy i wpatrzony w dal sprawiał wrażenie szczuplejszego i twardszego niż zwykle.

- Hej - powiedziała, a jej głos zabrzmiał w pustym pokoju niestosownie głośno.

Kiedy na nią spojrzał, wstrzymała oddech. Po siedmiu latach wspólnej pracy wciąż uważała go za najprzystojniejszego mężczyznę na ziemi.

- Co dokładnie jest w tym torcie? - zapytał, jakby nic innego się nie liczyło.

- Spód jest waniliowy z nadzieniem malinowym, tak jak prosiła Hannah, a góra ręcznie dekorowana różową polewą. Środkową waniliową warstwę nasączyłam burbonem i miodem. No i oczywiście żadnych orzechów.

- Doskonale. Niech ktoś zapakuje środkową warstwę i dostarczy ją do mojego domu. Hannah może dostać spód.

- Nie musisz tego robić...

- Na pewno jest pyszny, więc dlaczego miałbym go nie zjeść? W końcu zbiłem fortunę na twoich ciastach, więc dobrze znam ich wartość.

- Może pomyślę nad jakimiś ciastkami na smutne okazje? To mogłaby być nowość w naszych sklepach.

Uśmiechnął się niemal niezauważalnie.

- Nie trzeba. Wcale nie jest mi aż tak smutno.

- Nie?

- Nie mam złamanego serca, jeżeli to tym się martwisz.

- Przecież zostałeś porzucony przy ołtarzu; z publicznym upokorzeniem niełatwo się pogodzić. Przeżyłam coś podobnego na studiach, kiedy chłopak rzucił mnie na potańcówce. Kole-dzy wytykali mnie palcami i wyśmiewali. Czułam się okropnie.

- Może wolałbym, żeby zrobiła to wcześniej, ale nie jestem jakoś specjalnie zdruzgotany.

Zack nieodmiennie prezentował niezwykle spokojny i opanowany. Zauważyła to już na początku znajomości.

Pracowała wtedy w małej piekarni w San Francisco, a on szukał nowych lokalizacji dla swoich sklepów z kawą. Kupił jedno z jej ciastek maślanych z bananem, wtedy eksperyment dnia. Jego reakcja nie była demonstracyjna, ale miał ten specjalny błysk w oku.

No i wrócił następnego dnia i jeszcze następnego. Ani przez moment nie sądziła, że wraca dla niej. Myślała, że chodzi mu o ciastka. A potem zaproponował jej pracę u siebie za podwójne wynagrodzenie, co dla niej oznaczało początek nowego życia. Przede wszystkim mogła wyprowadzić się od rodziców, a jako osiemnastolatka właśnie o tym marzyła.

Potem było coraz lepiej. Firma odniosła spektakularny sukces, a w końcu otworzyła pierwszy sklep w dalekiej Japonii. Oboje byli bardzo zajęci, a ich życie zdominowała praca. Sprzedawali różne gatunki kawy, akcesoria do parzenia i picia oraz masowo produkowane wer-

sje ciast Clary większości sieci sklepów spożywczych w Stanach. Zack był gotów całkowicie podporządkować swoje życie osobiste pracy, a związek z Hannah, trwający zaledwie od roku, był jego jedynym ustępstwem na rzecz życia osobistego.

- Nie kochałem jej - wyjaśnił beznamiętnie.

- Nie?

- Wydawała się dobrą kandydatką na żonę, ale nie byłem w niej zakochany.

- To dlaczego chciałeś się ożenić?

- Bo przyszedł na to czas. Skończyłem trzydziestkę, firma osiągnęła sukces i wydawało mi się, że oboje jesteśmy na to gotowi.

- Nie Hannah.

- Najwyraźniej.

- Wiesz, o co poszło? Rozmawiałeś z nią?

- Pomówimy, kiedy będzie gotowa.

Mógłby się roześmiać na widok wyrazu twarzy przyjaciółki, gdyby tylko potrafił znaleźć w tej sytuacji coś zabawnego. Prasa z pewnością będzie bezlitosna i w większości weźmie stronę nieobecnej narzeczonej. No i padnie też wiele fantastycznych domysłów na temat przyczyn fiaszka ślubu stulecia.

Clara była zbyt wrażliwa. Gotowa rozplakać się za niego, splotła drobne dłonie przed sobą i smutno zwiesiła ramiona. Była dziś ubrana bardziej elegancko niż zwykle, a sukienka ładnie podkreślała jej zgrabną sylwetkę, choć chyba niepotrzebnie ją postarzała. W dodatku zawsze upinała gęste, kasztanowe włosy w koczek, bo tak przyzwyczaiła się przez lata spędzone przy pieczeniu. Zack miał czasem ochotę poprosić ją, by rozpuściła włosy. Wolałby też, żeby nie ukrywała swoich kuszących kształtów pod luźnymi ubraniami.

W sumie jednak lubił jej styl. Pracowali razem od lat i w zasadzie nie zwracał większej uwagi na jej wygląd, a jego zainteresowanie miało podłoże czysto estetyczne.

- Przeżyję - powiedział.

- Nie rozumiem cię - odparła. - Zawsze mi się wydawało, że za mąż wychodzi się z miłości.

- Dlaczego? Podaj mi dobry powód. Po to, żeby być w kompletnej rozsypce, kiedy małżeństwo się rozpadnie? Nie widzę w tym sensu. Zresztą wcale tego od niej nie oczekiwałem.

- Ty nigdy niczego nie oczekujesz.

- To właśnie tajemnica sukcesu - powiedział bardziej szorstko, niż zamierzał. - Powiedz mi lepiej, jakie wieści z Japonii.

- Same dobre. Widziałam fantastyczne zdjęcia.

- To dobrze. Czyli są szanse na rozwój.

Usiadł na krześle ozdobionym różową kokardką według pomysłu Hannah i pograżył się w rozmyślaniu o interesach.

- Masz nowe pomysły na ciastka?

- Mam, ale ostatnio byłam zajęta twoim tortem.

- Planuję otworzyć kilka sklepów z możliwością wypieku na miejscu.

- Może być, ale będzie potrzeba więcej wykwalifikowanego personelu.

- Da się zrobić. Prowadzę już rozmowy w Los Angeles, Nowym Jorku, Londynie i Paryżu. To będą nasze sztandarowe sklepy, o trochę bardziej osobistym charakterze.

- Podoba mi się ten pomysł.

- Umówiłem się na spotkanie z właścicielem dużych plantacji doskonałej kawy i herbaty z Tajlandii. Chcę z nim podpisać umowę na dostarczanie limitowanych serii mieszanek do sprzedaży w wybranych sklepach i przez internet.

- Mieliście jechać do Tajlandii w podróż poślubną, prawda?

- Owszem.

- I zamierzałeś zajmować się interesami?

- Hannah też miała tam coś do załatwienia. Czas nie przestaje płynąć dlatego, że ktoś właśnie wziął ślub.

- Nic dziwnego, że cię zostawiła. - Pożałowała tych słów w chwili, gdy je wypowiedziała.

- Przepraszam, wcale tak nie myślę.

- Myślisz i to jest w porządku. W przeciwieństwie do ciebie Hannah nie ma romantycznych złudzeń. Jej dzisiejsza nieobecność może równie dobrze mieć coś wspólnego z kryzysem na Wall Street. Być może siedzi właśnie przy komputerze i przeklina spadek cen zboża.

Niewykluczone. Hannah była raczej chłodna i choć na ogół uprzejma i wyważona, na pierwszym miejscu zawsze stawiała pracę. Clara natomiast była zupełnie pozbawiona zaciekleści i determinacji, nigdy też nie miała odwagi stawić czoło Zackowi.

- A czy ty czasem nie pracujesz za dużo?

- Nie. Uwielbiam wymyślanie przepisów i świetnie się przy tym bawię. Większość już wypróbowałam i mam kilka ulubionych, a niektóre trzeba udoskonalić.

- Czyli nie jesteś teraz bardzo zajęta?

- Nie, nie aż tak bardzo.

- To dobrze, bo dziś wyjeżdżam.

- Chcesz, żebym cię zastąpiła? - Zazwyczaj nie obarczał jej tym zadaniem, bo nie miała pojęcia o zarządzaniu.

- Nie. Chcę, żebyś ze mną pojechała.

Z wrażenia ścisnęło ją w żołądku.

- Żartujesz. Nie możesz mnie zabrać w swoją podróż poślubną.

- Wszystko jest już zamówione. Spotkania poumawiane. Nie odwołam wszystkiego tylko dlatego, że moja narzeczona zmieniła zdanie. - Popatrzył na nią jakoś inaczej niż zwykle. - I uważam, że doskonale ją zastąpisz - powiedział, zanim zdążyła się nad tym zastanowić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zastąpisz?

Policzek byłby równie przykry. Miała być tylko substytutem smukłej Hannah o wysokich kościach policzkowych? Nawet nie próbowała porównywać się z rywalką. Zresztą nigdy nie przyszłoby jej do głowy rywalizować o zainteresowanie Zacka. Podobał jej się, odkąd go poznała, ale już dawno pogodziła się z myślą, że nie połączy ich nic więcej niż przyjaźń, którą zresztą bardzo sobie ceniła.

- Nie chcę nikogo zastępować i nie rozumiem, skąd ci się wziął ten pomysł - powiedziała.

Wyszła z hotelu wprost w wilgotne, słone powietrze. Cały dzień był chłodny, a teraz, gdy słońce chowało się za horyzontem, zrobiło się przejmująco zimno. Drżała nie tylko z chłodu, choć wcale nie chciała reagować tak emocjonalnie. Cóż, kiedy była dużo wrażliwsza niż Zack, po którym wszystko spływało i nic nie było w stanie wyprowadzić go z równowagi. Nawet odwołanie własnego ślubu.

- Clara.

Kiedy się odwróciła, stał tuż za nią. Bez słowa skrzyżowała ramiona na piersi i popatrzyła na niego znacząco.

- Jesteś już drugą kobietą, która mnie dziś porzuca.

- Nieszczególnie trafiona uwaga, zwłaszcza w świetle tego, co powiedziałaś wcześniej.

- Wcale tak nie myślałem.

- A jak?

- Po prostu będę cię potrzebował i jestem przekonany, że poradzisz sobie lepiej niż Hannah.

Był bardzo sugestywny i na moment jej wyobraźnię zawładnęły erotyczne wizje. Mocne, opalone dłonie na jej biodrach. Gorące wargi muskające jej kark. Zarumieniła się mocno, pełna obaw, że odgadnie jej myśli.

- Jak to?

- Hannah jest świetna w tym, co robi, ale nie zna rynku tak jak ty. Liczę, że mi coś doradzisz odnośnie do marketingu i smaków.

Czyli chodziło o interesy. Sprawy firmy były dla niego ważniejsze niż to, co powinno stanowić treść podróży poślubnej. Przynajmniej takie odniosła wrażenie, choć błysk w szarych oczach sugerował coś innego. Po siedmiu latach wspólnej pracy znali się naprawdę dobrze.

Ale dziś Zack był jakiś inny i chyba prawdziwszy. Ta surowość i skupienie bardziej do niego pasowały.

W ogóle cały ten dzień był dziwny. Zack często bywał nieprzejednany i dokuczliwy. Ale był też wyjątkowo inteligentny, miał cięty dowcip i zawsze potrafił ją rozbawić. I był też jedną z niewielu osób, które nieodmiennie w nią wierzyły.

Jeżeli mu odmówi, będzie spędzała wieczory samotnie, czytając i wypróbowując nowe przepisy. Tajlandia zapowiadała się zdecydowanie bardziej rozrywkowo. No i wciąż nie mogła się pozbyć swych erotycznych wyobrażeń, choć pozornie nie miała żadnych podstaw do takich oczekiwań.

Ze strony Zacka nigdy nie padł nawet cień sugestii, że mógłby się nią zainteresować, więc choć bardzo się jej podobał, starała się nie rozbudzać w sobie tego rodzaju nadziei. Byli bliskimi przyjaciółmi, co zawsze było dla niej bardzo ważne.

Pojawienie się Hannah zmieniło wszystko. Wcześniej wystarczała jej obecność Zacka w pracy i możliwość spotkania się z nim praktycznie w każdym momencie. A potem jego czasem zaczęła dysponować Hannah i Clara sądziła, że łączy ich uczucie. Wtedy przyznała przed sobą, że nie chce i nie potrafi się nim dzielić i zaczęła być o niego zazdrosna. Kompletny absurd, bo przecież nigdy nie przekroczyli granic przyjaźni i Hannah niczego jej nie odebrała. A jednak, obserwując Zacka i Hannah cierpiała męki zazdrości i nawet jeżeli ona nie mogła go mieć, nie chciała, by miał go ktoś inny.

I choć platoniczny wyjazd z mężczyzną w zaplanowaną dla innej kobiety podróż poślubną wydawał się nonsensem, podjęła już decyzję.

- Dobrze. Wolę pojechać do Tajlandii niż siedzieć w biurze i zajmować się zwrotem twoich prezentów ślubnych.

- Nie zamierzam ich zwracać.

- Nie możesz ich zatrzymać.

- Oczywiście, że mogę. Kiedyś mi się przydadzą. Do czego na przykład służy robot kuchenny?

- Nauczę cię w swoim czasie. A na razie jedziemy.

Uśmiechnął się przebiegle, co wzbudziło w niej nieoczekiwanie przyjemny dreszcz.

- Doskonale. Wygląda na to, że jednak nie spędzę nocy poślubnej samotnie.

Nie powinien był droczyć się z Claram, ale ogromnie lubił, jak się rumieniła, kiedy rozmowa zyskiwała podtekst seksualny. Zresztą po całym tym dniu potrzebował rozweselenia.

Ale nie tylko dlatego wręczył jej przed hotelem prezent w postaci fikuśnej nocnej bielizny. Przede wszystkim chciał zatrzeć niemiłe wrażenie, że traktuje ją jako substytut nieobecnej narzeczonej. Bo, prawdę mówiąc, znacznie lepiej i swobodniej czuł się w towarzystwie Clary. Lubiał Hannah, ale małżeństwo z nią miało być czystym biznesem. Ona potrzebowała męża, by móc się dalej wspinać po korporacyjnej drabinie, a dla niego posiadanie takiej żony było po prostu wygodne.

Clara natomiast była jego najlepszą przyjaciółką i za nic nie chciał zranić jej uczuć. Czekał teraz u niej w saloniku, aż się spakuje.

Nie trwało to długo. Stała w drzwiach z dużą różową torbę na ramieniu. W czarnych obcisłych dzinsach i ciemnym topie podkreślającym obfity biust wyglądała bardzo atrakcyjnie i patrzył na nią z prawdziwą przyjemnością.

- Polecimy firmowym samolotem? - uśmiechnęła się, unosząc perfekcyjnie ukształtowaną brew.

Naprawdę była śliczna i chodziło nie tylko o sylwetkę. Dotychczas właściwie nigdy się jej nie przyglądał. Skoro zawsze była obok, nie było powodu, by zbyt często na nią patrzeć.

Teraz w końcu przyjrzał jej się dokładnie. Miała zaokrągloną twarz, a skórę bladą i delikatną. Duże brązowe oczy ocieniały rzęsy, zaskakująco ciemne przy kasztanowych włosach. Pełne, jasnorożowe wargi sprawiały wrażenie przyjemnie miękkich w dotyku.

- Jest coś, o czym ci nie powiedziałem.

Może byłoby bezpieczniej powstrzymać się, dopóki nie znajdą się na pokładzie samolotu i nie otworzą szampana...

- Co takiego?

- Jak wiesz, jest to moja podróż poślubna.

- No i?

- Chciałbym cię prosić, żebyś odegrała rolę mojej przyjaciółki, zwłaszcza wobec pana Amudee...

Potrząsnęła głową, a torba zjechała jej z ramienia.

- Daj spokój. Kto uwierzy, że już się zdążyłeś związać z kimś innym?

- Wszyscy. Mam przecież opinię playboya, a wszyscy wiedzą, że pracujemy razem i przyjaźnimy się od lat. Czy szukanie pocieszenia po zawodzie miłosnym u najlepszej przyjaciółki jest naprawdę takie bezsensowne?

Zdecydowanie tak. Z drugiej strony pomysł był aż boleśnie bliski jej najskrytszym fantazjom.

- Nie chcę z tym mieć nic wspólnego. Już lepiej jedź sam.

- Nie mogę.

- Niby dlaczego?

- Cóż, moja duma zapewne przeżyje, ale ucierpią interesy. Kto chciałby się zadawać z facetem, który nie potrafi utrzymać przy sobie kobiety? Z pewnością nie pan Amudee.

- Zaproponuj mu więcej pieniędzy.

- Kłopot w tym, że pieniądze nie są dla niego aż tak ważne. Chodzi raczej o typ ludzi, z którymi chce robić interesy. Na razie jeszcze się w tym towarzystwie liczę, ale jeżeli pojawię się w Tajlandii sam...

- Nie, Zack...

- ...z pewnością stracę szansę na podpisanie tej umowy, a wtedy...

- Nie wyobrażam sobie, żeby pan Amudee zerwał z tobą kontakty tylko dlatego, że się nie ożeniłeś.

- Ta umowa to dla niego bardzo poważna sprawa i znaczące zyski. A ponieważ przeznaczają ją na pomoc ludności północnej Tajlandii, liczy się każdy grosz. Twoja obecność może mieć decydujące znaczenie. To dlatego jesteś mi tam tak bardzo potrzebna.

- To może kupuj ziarna od kogoś innego. Od kogoś, kogo twoje życie osobiste aż tak bardzo nie obchodzi.

- Nie ma nikogo innego, kto oferowałby produkt podobnej jakości. Pan Amudee rozumie istotę funkcjonowania naszej firmy, bo sam działa podobnie. Jest filantropem i współpracuje z

małymi rodzinnymi farmami uprawiającymi kawę i herbatę najwyższej jakości A ja chcę mieć to, co najlepsze.

Clara podniosła torbę z podłogi. To, co proponował, wcale jej się nie podobało, a myśl o udawaniu jego kochanki przyprawiała o mdłości.

Do tej pory z powodzeniem udawało jej się ukrywać, że czuje do niego coś więcej niż przyjaźń. Wcale nie chciała pragnąć mężczyzny, który był tak całkowicie poza jej zasięgiem i który w dodatku spotykał się z kobietą będącą jej całkowitym przeciwieństwem, zarówno pod względem wyglądu, jak i osobowości.

Ukrywanie tych zakazanych uczuć nie było łatwe, a stało się jeszcze trudniejsze od momentu ogłoszenia jego zaręczyn, ale wciąż jakoś jej się udawało. Przecież nawet upiekła mu weselny tort. Jednak towarzyszenie mu w romantycznym wyjeździe i udawanie, że urzeczywistnia swoje najskrytsze fantazje, zakrawało na masochizm.

Ale odmowa też nie byłaby łatwa. I choć wszystko razem było okropnie irytujące, miała niepowtarzalną szansę spędzić z nim niezapomniane chwile. W dodatku przysłuży się firmie, z którą była bardzo silnie związana.

Szczerze mówiąc, najbardziej związana była z Zackiem i to jemu nade wszystko chciała dogodzić, a firma zyskałaby niejako przy okazji.

To z jego powodu nigdy się z nikim nie spotykała. I nie dlatego, że nie miała na to czasu, choć tak właśnie próbowała się tłumaczyć sama przed sobą. Problem polegał na tym, że Zack był stale obecny w jej myślach, zarówno w godzinach pracy, jak i poza nimi. On tymczasem miał swoje życie prywatne, do którego ona nie miała wstępu.

Dlatego zupełnie nie potrafiła sobie wyobrazić, co zrobi po jego ślubie. Zostanie w firmie? Będzie grać rolę ciotki Clary dla jego dzieci? Spędzi resztę życia samotnie?

Żadne z tych rozwiązań nie budziło entuzjazmu.

A teraz miała mu towarzyszyć do Chiang Mai i grać rolę, która wcale nie była przeznaczona dla niej.

Pomyślała o cukierni, o której marzyła przez ostatnie miesiące. Wyrysowała już nawet jej plan. Miała go w głowie od zaręczyn Zacka i Hannah. Początkowo traktowała ten plan jako ucieczkę od bolesnej rzeczywistości, ale z czasem zaczęła marzyć, by się zrealizował. Coraz wy-

rażniej czuła potrzebę wyznaczenia granic. Posiadania czegoś, co będzie należało tylko do niej. Może to właśnie był sposób na życie po ich ślubie?

- Jeżeli zrobię, o co prosisz, będę musiała odejść z firmy.

Bo choć Zack troszczył się o nią i może nawet kochał braterską miłością, nie była dla niego wszystkim i nie pragnął jej tak jak ona jego.

- Dlaczego, u diabła? - spytał.

- Nie możesz mnie zmusić, żebym tu nadal pracowała. Zresztą i tak chciałam odejść. Zamierzam otworzyć własną cukiernię.

- Akurat!

- A właśnie że tak!

- Podpisałaś umowę o niekonkurowaniu.

- Cukiernia nie konkurowałaby z Roasted.

- Mogłaby, gdybyśmy serwowali podobne desery, a przecież to ty wymyśliłaś wszystkie nasze przepisy.

- Nie zamierzam zakładać ogólnościatowej sieci. Chcę sama prowadzić mały lokal. Tutaj, w San Francisco. Coś, co da mi szansę własnego życia.

- Nie zgadzam się.

Jego zaciętrzewienie było szokujące. I gdzie się nagle podziało całe sławetne opanowanie?

- W takim razie nie jadę. Zresztą wciąż mam wrażenie, że coś przede mną ukrywasz.

Szare oczy załśniły wyzwaniem.

- Owszem, jest pewien problem. Sand Dollar Coffee walczy o tę samą umowę, a pan Amudee jest gotów dać im pierwszeństwo. Już od tygodnia gości u siebie ich dyrektora generalnego, Martina Cole, z żoną i czwórką dzieci. Z tego co mi wiadomo, jest nimi oczarowany.

- Zatem ty potrzebujesz mnie tylko po to, żeby zrobić wrażenie na panu Amudee. A ja myślałam, że jesteśmy przyjaciółmi.

- Tylko tak możemy zapobiec katastrofie.

- Nie mogę dłużej być na każde twoje zawołanie. Od tego jest żona.

- Chcesz wyjść za mąż?

- Nie teraz, zresztą jak, skoro pracuję po sześćdziesiąt godzin tygodniowo. A że nie wierzę w takie ułożone małżeństwo jak twoje z Hannah, na razie dam sobie spokój.

- W porządku - powiedział sztywno. - Ale zostaniesz do czasu podpisania umowy z panem Amudee, dobrze?

Takie postawienie sprawy było chłodne i interesowne, ale i kuszące. Bo jednak miała ochotę wejść w tę rolę i choćby na krótką chwilę zanurzyć się w marzeniach. Na samo wyobrażenie przeszedł ją rozkoszny dreszcz oczekiwania.

- Zgoda A co potem?

- Otworzysz własną cukiernię. Postaram się dobrze ci wynagrodzić czas spędzony w Roasted.

Umowę przypieczętowali uściskiem dłoni.

TLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Zack był w znacznie gorszym nastroju teraz, niż kiedy Hannah nie pojawiła się na ślubie. Rozparty w wygodnym fotelu prywatnego odrzutowca, wpatrywał się w bursztynowy, aromatyczny płyn, falujący w rytmie turbulencji. Nie miał ochoty pić. Podanie drinka było inicjatywą stewarda, który słyszał o katastrofie ze ślubem i chciał w ten sposób poprawić pracodawcy nastrój.

Zerknął na Clare, zajmującą skórzany fotel w saloniku, wpatrzoną w ekran telefonu.

- Dobra książka? - spytał.

- Skąd wiesz, że czytam? - Zaskoczona, podniosła wzrok znad tekstu.

- Zawsze czytasz.

- Książka to znacznie ciekawsze towarzystwo niż opryskliwy szef.

- Albo złośliwa pracownica.

Spojrzała na niego wzrokiem bez wyrazu.

- Spróbuj mnie zrozumieć - powiedział ugodowo. - Nie chcę cię stracić.

- Jasne.

- Jesteś w firmie od samego początku i to dzięki tobie odnieśliśmy sukces. To chyba oczywiste, że mi na tobie zależy.

Przeniosła wzrok na ekran telefonu.

- Nie mogę poświęcić całego życia na uszczęśliwianie ciebie.

- Chyba do tej pory tak nie było, prawda?

- Nie - odparła bez przekonania, odkładając telefon.

Wyciągnęła nogi, dłonie splotła nad głową i odchyliła się na oparcie fotela.

Zack zdawał sobie sprawę, że decydując się na ślub, zepsuł wszystko. Może jednak z czasem Clara jakoś mu to wybaczy. Zresztą jako mistrz negocjacji nie zwykł przegrywać. W pełni panował zarówno nad swoim życiem prywatnym, jak i interesami.

- Podobno miejsce, gdzie się zatrzymamy, jest zachwycające - powiedział zachęcająco. - Położone na peryferiach Chiang Mai i ma nawet salon odnowy biologicznej. Można tam zamieszkać wyłącznie na zaproszenie właściciela. Bardzo ekskluzywne.

Clara milczała.

- Hodują tam jednorożce - kontynuował, niezrażony, a kiedy nadal nie reagowała, pochylił się, by zajrzeć jej w oczy. - Jesteś zmęczona?

- Bardzo.

- Mamy tu sypialnię. Chcesz się położyć?

- Ile godzin nam jeszcze zostało?

- Jakies dziesięć.

- Tak, chyba rzeczywiście powinnam się przespać.

Potrzebowała nie tylko snu. Przede wszystkim musiała się uwolnić od bliskości Zacka, która nie pozwalała jej myśleć racjonalnie.

Zdawała sobie sprawę, że choć dziś do ślubu nie doszło, Zack wkrótce poślubi kogoś innego. Skoro już podjął taką decyzję, zrobi to raczej prędzej niż później, tym bardziej że najwyraźniej miłość nie była mu do niczego potrzebna. Gdyby się ładnie uśmiechnął do stewardesy, zdążyliby się zaręczyć jeszcze przed lądowaniem w Tajlandii.

- Powiedz mi, Zack...

- Co takiego? - Uniósł pytająco ciemną brew.

- Przypuszczam, że jednak spróbujesz się ożenić.

- Jeżeli spotkam właściwą kobietę.

- Rozumiem, że nie szukasz miłości?

W jego postawie i spojrzeniu zaszła subtelna zmiana. Usztywnił się, a oczy nabrały mrocznego wyrazu, jakiego nie widziała nigdy wcześniej. Czasem miewała wrażenie, że coś się kryje pod jego pozornym chłodem, ale nigdy nie dostrzegła tego tak wyraźnie.

- Ja nie wierzę w miłość, Claro. - Spojrzał na rozłożoną na kolanach gazetę. - Dobranoc.

Odprawiona tak zdecydowanie, tym chętniej przeszła do sypialni. Jeszcze poprzedniego dnia wszystko było jak zwykle. To i tamto mogło jej się nie podobać, ale generalnie wszystko zostawało po staremu. Dziś nagle świat stanął na głowie i choć nie była władna niczego zmienić, źle się czuła w tej sytuacji.

- Wylądowaliśmy.

Clara usiadła i odgarnęła kasztanową burzę włosów z oczu. Zamrugnęła i twarz Zacka stała się wyraźniejsza. Na moment zamarła bez ruchu i bez oddechu, koncentrując się wyłącznie na tym widoku.

- Która godzina? - zapytała w końcu.
- Dwudziesta druga czasu lokalnego.
- Tak późno! Dlaczego mnie nie obudziłeś?
- Próbowałem.
- Nic o tym nie wiem.
- Bo byłaś kompletnie nieprzytomna.
- A ty, wcale nie spałeś? - Wciąż miał na sobie ubranie z poprzedniego dnia.
- Nie, ja nie potrzebuję dużo snu.

Nie była zaskoczona. Rzeczywiście, czasem miewała wrażenie, że on w ogóle nie sypia. Był zbyt przepelniony energią, by choć na chwilę przystopować. Zresztą wołała nie wyobrażać go sobie w łóżku.

- Jesteśmy na lotnisku? - Zerknęła przez okienko, zdziwiona panującą dokoła ciemnością.
- Na pasie prywatnego lotniska pana Amudee na peryferiach miasta. Od cywilizacji oddziela nas spory pas lasu.
- Och.
- Czeka na nas samochód, nasze bagaże już w nim są.

Wstając, otarła się o niego piersiami, czym się wcale nie przejął. Uśmiechnął się tylko charakterystycznym, szelmowskim uśmieszkiem, który tak lubiła, a w szarych oczach nie było już udręki, jaką widziała wcześniej. Znów był jej starym przyjacielem, którego tak dobrze знаła.

- Trochę mało czasu było na pakowanie - bąknęła. - W przeciwnym razie pewnie miałabym równie dużo bagażu jak twoje kosztowne w utrzymaniu znajome.

- Ty jesteś inna i właśnie to mi się w tobie podoba - odparł i ruszył do wyjścia.

Czy chciał przez to powiedzieć, że nie była piękną jak tamte dziewczyny? Zapewne. Nie była przecież szczupła i zgrabna ani tak dobrze ubrana, i nie miała wysokich kości policzkowych.

Prawdziwymi pięknymi były jej matka i siostra. Wysokie, smukłe, długonogie, podobaly się wszystkim bez wyjątku. Ona była inna. Miała duże piersi i lekko wystający brzusek. Kiedy stawała obok kobiet ze swojej rodziny, czuła, że do nich nie pasuje. Była za szeroka i za niska. I nie potrafiła żyć o wodzie i kapuście jak tamte i prawdę mówiąc, już dawno z tego zrezygnowała.

Drzwi samolotu były otwarte, a schodki opuszczone. Zack czekał, by przepuścić ją przodem. Zeszła na pas i odetchnęła nocnym powietrzem, balsamicznym i lekko mglistym. Z niechęcią myślała o perspektywie ponownego zamknięcia w ciasnej przestrzeni samochodu. Chciała pooddychać i pomyśleć, a jego bliskość bardzo to utrudniała.

Dlatego była coraz bardziej zdecydowana rozpocząć nowe życie z dala od Roasted. Oczywiście odejście będzie przykre, w końcu firma była jej życiem przez kilka dobrych lat, a charakter pracy zmuszał do niezwyklej kreatywności. Prawdopodobnie już nigdy nie przeżyje niczego podobnego.

Pomimo to chciała w końcu stanąć na własnych nogach i zrobić krok do przodu. Z domu rodziców trafiła pod skrzydła Zacka, i choć inaczej, on także reprezentował wygodę i bezpieczeństwo. Trwanie przy nim nie skłaniało do zmian.

Musiała więc popchnąć sama siebie i mogła tylko mieć nadzieję, że jej się uda.

Zamyślona, wsiadła do samochodu, a on usiał obok niej.

- No to, opowiedz mi o swoich chłopakach.

Musiał wiedzieć, że nigdy nie miała chłopaka. Tylko jakieś przypadkowe spotkania, nigdy nic poważnego.

- A miałam jakichś chłopaków?

- No, a Pete? Wydawało mi się, że byliście blisko, dopóki nie zmienił pracy.

- Pete? Był tylko przyjacielem ze studiów, zresztą nie byłam w jego typie.

- Wolał blondynki?

- Raczej blondynów.

- O!

- Właśnie. Nigdy się z nikim nie spotykałam dłużej. Do tego musiałabym być mniej pochłonięta pracą.

- Prowadząc własną cukiernię, nie zarobisz takich pieniędzy.

- Wiem, ale sporo zaoszczędziłam. Ile miałabym potrzebować? A ty? Ile potrzebujesz?

- Jeszcze... trochę więcej - powiedział po chwili milczenia.

- Czyli nigdy nie będzie dosyć.

- Jeżeli nie dla pieniędzy, to po co miałbym pracować?

- Dobrze pytanie, choć trochę niepokojące. Może gdybyś miał żonę, zyskałbyś nową perspektywę. A może Hannah ma siostrę bliźniaczkę?

- Nic o tym nie wiem.

- A niech to!

- Tylko nie spędź nocy bezsennie z tego powodu.

- I tak nie będę dziś spać. To twoja wina, bo nie obudziłeś mnie w samolocie. - Nie mogła się oprzeć, żeby mu nie przygadać.

- Spałaś jak suseł i chrapałaś jak mors.

- Może to dlatego nigdy się z nikim nie spotykałam dłużej - powiedziała cierpko.

Co prawda nikt nigdy nie słyszał, żeby chrapała, ale do tego nie zamierzała się przyznawać.

- Wątpię.

- Doprawdy?

Popatrzył jej w oczy i coś się zmieniło w powietrzu. Jakby zaiskrzyło. To było zapierające dech w piersiach i elektryzujące i nagle zapragnęła, by trwało.

- Dlaczego? - zapytała z naciskiem, spragniona usłyszeć więcej i jednocześnie przepelnięta obawą.

- Bo lekkie pochrapywanie nie zniechęciłoby mężczyzny, który miałby przyjemność dzielić z tobą łóżko.

Odetchnęła głęboko i spojrzała w ciemność za oknem. Czowała się oszołomiona i rozgrzana wewnątrz.

- Cóż... dzięki - powiedziała.

Roześmiał się głośno.

- Dlaczego zwykły komplement aż tak cię krępuje?

- Nigdy dotąd nie rozmawialiśmy w ten sposób.

- Jakoś się nie zdarzyło.

- A ty chrapiesz?

- Jeżeli nawet, to nic o tym nie wiem.

- W takim razie twój brak dłuższych relacji jest zupełnie pozbawiony sensu.

- Czy to miał być komplement?

- Raczej komentarz dotyczący twoich przelotnych kontaktów z płcią przeciwną.
- Czuję się zraniony.

Jej twarz wykrzywił zabawny grymas.

- Cóż, może w świetle dzisiejszych wydarzeń nie była to najzgrabniejsza uwaga.
- Zawsze dotąd waliłaś prosto z mostu, więc się teraz nie wycofuj.
- Chyba nie umiem inaczej.
- I może to jest przyczyna krótkotrwałości twoich związków.

Odwróciła się do niego i zamarła. Patrzył na nią, jakby była jakimś rzadkim smakołykiem, a on gotów ją schrupać. Całe szczęście, że samochód właśnie stanął.

- Jesteśmy na miejscu - powiedział Zack. - Chodź, obejrzymy nasze gniazdko.

TLR

ROZDZIAŁ CZWARTY

Rzeczywiście, miejsce było bardzo romantyczne. Dziedziniec otaczały drzewa i krzewy, po ogrodzeniu pięło się dzikie wino i wszędzie coś kwitło. Mury willi lśniły nieskazitelną bielą, a dach otaczały misternie rzeźbione iglice, wznoszące się aż do gęstego baldachimu drzew tekowych.

- Pan Amudee zostawił nam kilka wolnych dni przed spotkaniem, więc na razie będziemy tu sami. Podobno wszystko w domu jest przygotowane na nasze przyjęcie.

Nie chciała myśleć o Zacku i Hannah wykorzystujących miłosne gniazdko do właściwych celów. Usiłowała też nie wyobrażać sobie ich dwojga w podobnej sytuacji. Snucie takich fantazji nie miało najmniejszego sensu.

- To bardzo miło z jego strony.

- Owszem. No i pewno coś nam zaproponuje.

Cudownie. Najwidoczniej dała się złapać w pułapkę szczęśliwej podróży poślubnej z licznymi atrakcjami.

Ruszyła śladem przyjaciela przez rozległy dziedziniec w stronę szerokich, bogato zdobionych drzwi wejściowych i musnęła palcami kwiatowy ornament.

- Wspaniale. Może udałoby mi się go odtworzyć za pomocą lukru?

- Chętnie wezmę udział w tym eksperymencie jako smakosz. - Pchnął drzwi i przystanął, przepuszczając ją przodem.

- Gdybyś tylko chciał, mogłabym cię sporo nauczyć. Na przykład używania robota kuchennego.

- Chyba to sobie daruję. Jako najlepsza przyjaciółka samotnego mężczyzny mogłabyś się czasem nade mną zlitować i upiec mi coś dobrego.

- I może jeszcze zrobić pranie.

- Byłoby cudownie.

Pominięła to milczeniem i weszli do środka. Zack zamknął za nimi drzwi, a nieuchronność tego gestu na chwilę odebrała jej oddech. Oto byli w tym bajkowym miejscu zupełnie sami, skazani na swoje wyłączone towarzystwo. I choć przecież zawsze spędzali dużo czasu sam na sam, czy to u niej, czy u niego, tutaj czuła się inaczej. To nie było San Francisco, pomieszczenia biu-

rowe czy ich mieszkania. W tym świecie mogły się wydarzyć rzeczy, o których nigdy wcześniej nawet nie pomyśleli.

Popatrzyła na wysoki sufit i krokwie misternie rzeźbione w winorośl i kwiaty. Pokoje oddzielały tylko zwiewne zasłony, dające złudzenie prywatności, której w istocie nie było.

A pośród tego Zack, wysoki i przystojny, wypełniający szczelnie pomieszczenie już samą obecnością. Właściwy mu zapach mieszał się z mocnym aromatem kwiecica, jednocześnie znajomy i egzotyczny.

Wszystko razem tworzyło scenerię jakby żywcem wyjętą z jej nocnych fantazji, które odważała się snuć tylko w bezpiecznej ciemności własnej sypialni. A teraz te fantazje były o krok od urzeczywistnienia i mieszały się z rzeczywistością.

- Żartowałem. - Głos Zacka wyrwał ją z rozmyślań. - Mam gospodynię.

- Wiem. - Mogła tylko mieć nadzieję, że się nie zarumieniła.

- Myślałem, że nie wiedziałaś. Sprawiałaś wrażenie, jakbyś mnie chciała zagryźć - powiedział z rozbawieniem.

- Mamy tu coś do jedzenia? - Dla bezpieczeństwa wołała zmienić temat..

- Sprawdźę - uśmiechnął się półgębkiem.

Zniknął za którąś z zasłon, a ona skorzystała z okazji, by odetchnąć świeżym powietrzem, które nie pachniało nim i które mogła bezboleśnie wciągnąć pełną piersią.

Ruszyła w kierunku przeciwnym niż on i przystanęła w kolejnym pomieszczeniu. Sypialnia. Królewskich rozmiarów łożo, ustawione na podwyższeniu, przykrywała czerwona kołdra. Z sufitu spływał kremowy woal z delikatnym złotym rysunkiem winnych gron, otulający łożo ze wszystkich stron. Z całą pewnością nie było przeznaczone dla jednej osoby. Przez dłuższą chwilę nie była w stanie oderwać od niego wzroku.

Ocknęła się dopiero na odgłos szybkich kroków za plecami.

- Przygotowałem jedzenie.

- Świetnie - odparła, próbując nie zwracać uwagi na przyspieszone bicie serca.

Stanowczo wołałaby nie oglądać tych wspaniałości w jego towarzystwie.

- Chyba jest tu jeszcze jedna sypialnia?

- Nie jestem pewien. Sprawdźmy to, ale teraz zjedzmy, bo nam wystygnie. Przygotowałem wszystko na tarasie, mam nadzieję, że ci się spodoba.

- Nie jesteś śpiący? - zapytała i natychmiast tego pożałowała.

Zarumieniła się mocno i próbowała tłumaczyć, pogrążając się jeszcze bardziej.

- Nie o to mi chodzi... zresztą wiesz przecież. No bo... ja spałam w samolocie, ale ty nie...

- Najpierw coś zjedzmy - powiedział z tym samym błyskiem w oku, który zauważyła wcześniej.

Jednocześnie spłoszona, niepewna i pełna niespokojnego oczekiwania, wydała z siebie krótki, nerwowy śmieszek.

- Jasne.

Zack starał się zapanować nad ogarniającym go podnieceniem. Przynajmniej przez moment oboje z Clarą pomyśleli o tym samym. Ta wspinała sceneria musiała sprowokować nawet człowieka szczycącego się zdolnością zachowania opanowania niezależnie od sytuacji. Do tej pory z Clarą wszystko było łatwe. Owszem, doceniał jej urodę, ale ich relacja nigdy nie nosiła znamion erotycznego napięcia. Aż do dzisiaj. Co gorsza, ona też zdawała sobie z tego sprawę. A on czuł się zobowiązany do przestrzegania ustalonych granic, bo przecież wszystko w życiu ma swój czas i miejsce. A miejsce Clary z pewnością nie było w jego łóżku.

Życie należało trzymać pod kontrolą i nie pozwalać sobie na żadne odstępstwa. I przez minione czternaście lat sumiennie tego przestrzegał.

Nie umiał sobie przypomnieć, dlaczego zabranie jej ze sobą wydawało mu się takim dobrym pomysłem. Skoro jednak podjął taką decyzję, musiał to wcześniej przemyśleć, bo bezmyślność uznawał za gwarantowany przepis na katastrofę.

Wyminął ją pod pozorem pokazania drogi na taras, ale tak naprawdę nie chciał patrzeć na jej kusząco rozkołysane biodra. Tylko od czasu do czasu pozwalał sobie na przyjemność delektowania się jej kształtami.

- Pięknie - powiedziała, kiedy wyszli na taras.

Nakrył stół i zapalił rząd wiszących nad nim lampek.

Chciał tylko, żeby było miło, ale nagle zrobiło się bardzo intymnie.

Nie pamiętał nawet, kiedy ostatnio zrobił coś, co mogło być tak postrzegane, skoro nawet seks nie miał dla niego wiele wspólnego z intymnością. Zresztą uprawiał go tak dawno, że właściwie mało co pamiętał. Nie czas był teraz, by o tym myśleć.

Clara podeszła do barierki i wychyliła się na zewnątrz, odrzucając w tył swe wspaniałe kasztanowe włosy. Kiedy był sam na sam z Hannah, nigdy się tak nie czuł. Pamiętał natomiast dni, kiedy aromat perfum Clary odurzał go i pogrążał w rozmarzeniu. Usilnie starał się to jednak ignorować i był w tym rzeczywiście dobry.

- Co robisz?

- Fantastycznie tu pachnie. Jakby pieczonym chlebem, chociaż to przecież kwiaty. - Uśmiechnęła się do niego, a w jej oczach pojawiły się iskierki.

- Takie porównanie nie przyszłoby mi do głowy.

Wysunął dla niej krzesło, sam zajął miejsce naprzeciwko i nałożył po porcji *Tom Yum Ka*. Uśmiechnęła się w podziękowaniu, pokazując dołeczki w policzkach.

- Opowiedz mi coś więcej o umowie z panem Amudee.

Oparł łokcie na stole i pochylił się w jej stronę.

- Myślę, że weźmiemy całość. Przywiozłem cię tutaj także ze względu na twoje wybredne podniebienie. Chciałbym, żebyś spróbowała różnych rodzajów kawy i dobrała mieszanki.

- Super! Uwielbiam to.

- Dobra kawa czy herbata ma równie złożony smak jak dobre wino.

- Wiem.

- Oczywiście, przecież potrafisz docenić dobrą kawę. To jeden z powodów, dla których tak dobrze nam się powodzi.

Zjadła jeszcze kęs, przetrzymując na języku kawałek piekącego imbiru, pomocnego w oderwaniu myśli od swojej dziwnej reakcji na Zacka. Pociągał ją, właściwie jak zwykle, ale jednak jakoś inaczej.

To co czuła do niego w domu, było jakby uśpione i nachodziło ją głównie nocą, w marzeniach sennych, albo kiedy ktoś inny proponował jej randkę. Niemal nie zdarzało się jednak, by to uczucie zupełnie ją paraliżowało tak jak teraz. Może dlatego, że nie miała żadnej pewności co do jego zamiarów?

- Postaram się od razu dobrać ciastka do tych kaw - zaproponowała, przełykając pikantną zupę.

- Fantastycznie. - Powędrował wzrokiem w dal, nagle chłodny i odległy. - A teraz koniecznie opowiedz mi o swojej cukierni.

- Na pewno będzie nieduża. Przygotuję stałe menu i specjalności dnia. Zamierzam przeznaczyć więcej czasu na pieczenie ręcznie dekorowanych arcydziełek. Chcę robić wszystko sama, a nie tylko wymyślać i wykonanie powierzać innym.

- To dla ciebie aż takie ważne?

- Tak zaczynaliśmy, pamiętasz? Kiedy się spotkaliśmy, miałeś góra piętnaście sklepów na Zachodnim Wybrzeżu. To była świetna zabawa.

- Ale teraz mamy pieniądze.

- Tak. - Pokiwała głową. - Muszę przyznać, że rozmiar twoich osiągnięć naprawdę mnie zdumiewa.

- A mnie nie.

- Nie?

- Zawsze uważałem, że kluczem do sukcesu jest planowanie. Kiedy dryfujesz, wszystko cię zaskakuje.

- Ale klapy ślubu z Hannah chyba nie zaplanowałeś.

- Ani twojego odejścia z Roasted. Czasem coś się namiesza.

- Nawet jeżeli odejdę, będziemy się nadal widywać.

- Wiem o tym - powiedział, uśmiechając się kpiąco. - W przeciwnym razie zjadłaby cię tęsknota.

I niestety taka była prawda. Rzeczywiście był dla niej całym światem. Od siedmiu lat stał murem przy jej boku i wiedziała, że zawsze może na niego liczyć. Już zaczynała żałować swojej decyzji opuszczenia Roasted, ale zdawała sobie sprawę, że inaczej nigdy nie wyzwoli się z niechcianego uzależnienia. Nadszedł czas, by w końcu zaczęła własne życie. Bez niego, choć dziś wydawało się to niemożliwe.

Wyciągnął z kieszeni wibrujący telefon. Na widok wiadomości na ekranie zrobił dziwną minę.

- Hannah. Przykro jej z powodu ślubu.

Clara, ogarnięta falą zazdrości o rywalkę i opiekuńczości wobec przyjaciela, najeżyła się i fuknęła jak rozzłoszczona kotka.

- Poznała kogoś innego.

- Jak to?

- Tak. Jest w nim zakochana.
- Napisała ci to?
- To całkiem pasuje do naszej relacji - odparł, wzruszając ramionami.
- Wcale nie. Jednak wciąż jesteście w związku.
- Nawet nie spaliśmy ze sobą.
- Jak to? - Tego się nie spodziewała.

To wszystko nie miało sensu. Hannah wyglądała jak bogini. Ona sama czuła się przy niej nieatrakcyjna i niedoświadczona. A on nawet z nią nie spał? Niepotrzebnie więc przeżywała tak mocno ich spotkania, spodziewając się Bóg wie jakich szaleństw.

- Dlaczego? - spytała odruchowo.
- Jest tradycjonalistką. Mieliśmy to zrobić dopiero po ślubie...
- Cóż... nie mogę zrozumieć, jak mogłeś chcieć się z nią związać.
- Zwykła biznesowa umowa, jak każda inna. Ustalasz, czy możesz spełnić wymogi i czy to jest dla ciebie korzystne, a potem podpisujesz albo nie.
- Cyniczne.
- Ale prawdziwe.
- Po co się w takim razie żenić? Nie rozumiem.
- Bo tak jest przyjęte. Dzięki małżeństwu zyskujesz stabilizację i lojalnego partnera. -

Wzruszył ramionami. - To logiczne.

- Logiczne? To nie dlatego ludzie biorą ślub. - Znów parsknęła. - Przeżyłeś może traumę rozvodu rodziców?

Potrząsnął głową.

- Nie.
- Nigdy nie mówisz o swojej rodzinie.

Zatopił wzrok w talerzu.

- Nieprzypadkowo.
- Tak myślałam, więc wolałam nie pytać.
- Teraz pytasz.

Popatrzyła na bok jego głowy, bo cały czas tkwił odwrócony.

- Znamy się od siedmiu lat, Zack.

- Ja na pewno też wszystkiego o tobie nie wiem. Tylko to, co najważniejsze. Na przykład, że oblizujesz mikser. Nawet jeżeli w cieście są surowe jajka.

- Tylko spróbuj to komuś powiedzieć - zagroziła ze śmiechem.

- I wiem jeszcze, że lubisz głupie komedie.

- A ja wiem, że lubisz zakłady piłkarskie, ale nigdy nie oglądasz meczów.

Szare oczy rozjaśnił uśmiech.

- Widzisz? Wiesz o mnie całą prawdę.

Sposób, w jaki to powiedział, jakiś obcy ton w głosie, sugerowały, że jednak nie całą. Teraz wyczuwała to wyraźnie. Zack zawsze sprawiał wrażenie bardzo spokojnego i ugodowego, najwyraźniej jednak jego życie prywatne nie było aż tak bezproblemowe, jak sądziła.

Popatrzył na nią w ten nowy, niepokojący sposób i nagle stała się bardzo świadoma suchości swoich warg. Zwilżyła je końcem języka, wprowadzając niezamierzenie erotyczny akcent.

Przeczuwała, że długo tego nie wytrzyma. W końcu napięcie osiągnie poziom, który ją zmiażdży.

- Jestem okropnie zmęczona - skłamała nieprzekonująco.

Udał, że niczego nie zauważa.

- Sypialnia jest twoja. Ja prześpię się na sofie.

Nie widziała powodu, by ulegać poczuciu winy. W końcu to on ją tu przywiózł, więc powinien ponieść konsekwencje braku drugiej sypialni.

- Dzięki. W takim razie do zobaczenia rano.

Może do rana sytuacja choć trochę znormalnieje i obecność Zacka przestanie ją aż tak dławić. Może, choć to mało prawdopodobne.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- Dziś będziemy gośćmi pana Amudee.

Wmaszerował do kuchni ubrany tylko w dżinsy opuszczone nisko na szczupłych biodrach, a Clara zakrztusiła się kawą.

- Należysz i dla mnie? - zapytał.

- Jasne. - Pospiesznie napełniła jasnoniebieski kubek. - Wyjątkowo smaczna mieszanka.

Przez chwilę delektował się smakiem, ale nie pozwoliła na zbyt długie milczenie.

- Dokąd się wybieramy? Opowiadaj - zażądała.

- Na romantyczną wyprawę. W sam raz dla młodej pary.

- Świetnie - bąknęła.

- Zabrałaś kostium, prawda?

Wyobraźnia usłużnie podsunęła jej obraz ich obojga na odludnej plaży.

- Owszem.

- Świetnie. Spotkamy się tutaj za dwadzieścia minut.

Zaplanowanie ucieczki zajęłoby znacznie więcej czasu, więc musiała się poddać temu, co nieuchronne. I tylko z całych sił starała się zignorować podszepty wyobraźni sugerującej różne, niezwykle interesujące, warianty.

Clara szczelnie owinęła się jasnoróżowym sarongiem, szczególną uwagę zwracając na okolice biustu, i odnalazła na dziedzińcu czekającego Zacka.

- Zdradź mi w końcu, dokąd się wybieramy.

- Poczekamy, zobaczymy. - Objął ją w talii i poprowadził do bramy, a potem wąską ścieżką pod gęstym baldachimem drzew ku rozległej łące.

- Czy to żart? - spytała.

Czekały na nich dwa słonie, jeden miał na sobie uprząż i niewielkie, wyłożone poduchami siedzisko na grzbiecie na tyle szerokim, by pomieścić wygodnie co najmniej cztery osoby.

- Przejazdźki na słoniach są znaną atrakcją turystyczną w Chiang Mai. Nigdy jeszcze nie miałem przyjemności skorzystać, więc chętnie spróbuję.

- To twój pierwszy raz? - spytała, zbyt późno zdając sobie sprawę z erotycznego podtekstu.

Uśmiechnął się leniwie i zmysłowo.

- Tylko w kwestii przejażdżki na słoniu.

- Rozumiem. - Czuła, że się rumieni.

- A twój?

Omal się nie zakrztusiła.

- Masz na myśli słonia?

- A o co innego mógłbym pytać?

Na przykład o doświadczenie z mężczyznami. No, ale skąd miałby wiedzieć, że było żadne? Przecież nie miała prawdy wypisanej na czole. A może jednak? Mogła tylko mieć nadzieję, że on o tym nie wie.

- Tak, to mój pierwszy raz - powiedziała, udając swobodę, której nie czuła.

- Pan Parsons. - Drobny mężczyzna w białych lnianych spodniach i luźnej białej koszuli uniósł dłoń w geście pozdrowienia. - I pani Davis, prawda? - Stał przed nimi, uśmiechając się ciepło.

- Tak. - Clara odpowiedziała uśmiechem i wyciągnęła do niego rękę, na której złożył pocałunek. - Dzień dobry panu.

- Isra Amudee, bardzo mi przyjemnie państwa gościć. - Uścisnął dłoń Zacka. - Zwłaszcza po tym, co się wydarzyło.

Zack objął Clarę ramieniem, a ona próbowała nie zwracać uwagi na bijące od niego ciepło.

- Na szczęście szybko zrozumiałem, że to była pomyłka. Natomiast z Clarą znamy się od lat i naprawdę nie rozumiem, jak przez tak długi czas mogłem jej nie zauważać.

Pan Amudee uśmiechnął się szerzej.

- Rozumiem, że ślub odbędzie się wkrótce.

Zack usztywnił się trochę.

- Tak. Właśnie poprosiłem ją o rękę.

- I przyjęła? - Pan Amudee spojrział na Clarę pytająco, a Zack mocniej ścisnął jej ramię.

- Tak, oczywiście - odpowiedziała przez ściśnięte gardło.

- Jestem przekonany, że nie zawiedzie pani naszego przyjaciela. Zostawiam was teraz i życzę miłej zabawy. Zobaczymy się później.

Spoglądała za nim, usiłując uspokoić zamęt w głowie. Tymczasem opiekun zwierząt przedstawił im się jako Joe i wyjaśnił, jak będzie wyglądała przejażdżka. Podobno słonice doskonale znały szlak przez las do wodospadu i nie było niebezpieczeństwa, że z niego zbiegną.

- Są doskonale wyszkolone. Bezpieczne. Wy dosiędziecie Anong, a ja pojedę na Mali. Tylko na wszelki wypadek.

Poklepał Anong po tylnej nodze i słonica przyklęła, ułatwiając wdrapanie się na grzbiet. Zack zrobił to pierwszy, a potem wychylił się i podał przyjaciółce rękę.

- Pas bezpieczeństwa - wyjaśnił, zapinając długą, skórzaną taśmę na wysokości ich kolan.

- Pociuszające. - Była przestraszona i podekscytowana jednocześnie.

- Gotowi? - spytał przewodnik.

- Gotowi! - odkrzyknął Zack.

Słonica wstała. Szarpnęło ich tak ostro w przód i w bok, że Clara musiała przytrzymać się ramienia Zacka.

- Nic się nie bój, ona dobrze zna ten szlak - powiedział uspokajająco. - To nowość tylko dla nas.

Słonica poruszała się teraz łagodnym, kołyszącym ruchem, ale stawiane przez nią kroki były ogromne, stosownie do jej rozmiarów. Clara pomyślała o perspektywie spotkania z ich gospodarzem i przypomniała sobie nagle, że w jego mniemaniu byli już zaręczeni.

- Wszystko się poplątało - powiedziała. - Może trzeba było powiedzieć mu prawdę? Sprawa wrazenie miłego faceta.

- Już się stało. Zresztą przypuszczam, że to zadziała na korzyść naszej umowy, a przecież o to nam chodzi, prawda? Przynajmniej wiemy, na czym stoimy, a i tak między nami niczego to nie zmienia.

Poczuła się jakby wypuszczono z niej powietrze.

- Nie, oczywiście, że nie.

Słonica przemierzyła łąkę i zanurzyła się między drzewa. Wyraźna ścieżka wiodła wzdłuż leniwie płynącej rzeki o brzegach porośniętych kwitnącymi różowo zaroślami.

Clara próbowała skupić się na widokach, ale jej myśli wciąż błądziły wokół Zacka, siedzącego tak blisko, że czuła jego ciepło. Tak łatwo byłoby przestać walczyć ze sobą, wtulić się w niego, dać upust potrzebie dotykania go...

Ale nie mogła. Przecież dopiero co powiedział, że nic się między nimi nie zmieniło. Dlatego nie będzie próbowała zmienić charakteru ich relacji. Nie chciała narażać na szwank tak cennej przyjaźni i wolała nawet nie myśleć o tym, co by było, gdyby ją odrzucił. Albo, podobnie jak jej matka, zarzucił jej brak urody.

Grzmot wodospadu narastał i kiedy wyjechali z zakrętu ścieżki, pojawiło się przed nimi jezioro barwy jadeitu. Kilkanaście małych strumyczków spływało z omszałych skał, łącząc się w końcu w jeden strumień, wpadający z hukiem do jeziora.

Anong przystanęła na brzegu i przyklękała trochę zbyt szybko jak na gust Clary, która lekliwie przylgnęła do ramienia Zacka.

- W porządku? - zapytał, kiedy słonica zakończyła operację.

Zawstydzona swoim tchórzostwem, wolno rozprostowała zaciśnięte palce.

- Przepraszam.

Obdarzył ją tym swoim seksownym uśmiechem i znów nabrała pewności, że powinna opuścić Roasted. Oddalenie powinno zmienić jej stosunek do niego.

Zsiadł pierwszy i pomógł jej zeskoczyć.

Przewodnik zaproponował, że na nich poczeka, ale Zack potrząsnął głową.

- Wrócimy piechotą. Bardzo dziękujemy za wspaniałą przejażdżkę.

Joe gwizdnął na Anong, która podniosła się powoli, a potem ruszyła za towarzyszką i opiekunem. Clara patrzyła za nimi z uśmiechem, dopóki nie zniknęli za zakrętem ścieżki.

Życie niosło tak wiele niespodzianek. Jeszcze wczoraj, załamana, miała być świadkiem jego ślubu z inną, a dziś była z nim w podróży poślubnej i jeździła na słoniu.

- Pan Amudee - odezwał się Zack - wspomniał, że można tu bezpiecznie popływać. Woda jest czysta, bo nie pozwalają do niej wchodzić słoniom, no i cały czas się wymienia.

Clara stanęła na brzegu jeziora. W głębi krystalicznie czystej wody widziała pokryte mchem skały i krążące wokół nich małe rybki.

- Fantastyczne.

Zack ściągnął koszulę i został w samych spodenkach, które zmoczone, z pewnością przylgną do niektórych, szczególnie interesujących miejsc.

Naprawdę miała ostatnio nieprzyzwoite myśli i w dodatku wcale tego nie żałowała. Wręcz przeciwnie, sprawiało jej to dużą frajdę.

- Pływamy?

- Nie. - Potrząsnęła głową i mocniej zawinęła sarong.

- Dlaczego?

- Woda jest chyba bardzo zimna.

Oparł dłonie na biodrach i westchnął.

- Jest tak gorąco, że nawet gdyby pływała w niej kra, też byłoby przyjemnie.

- Na mnie sprawia wrażenie lodowatej.

Tłumaczenie było kulawe, ale nie chciała się przy nim rozbierać do kostiumu. Tym bardziej że on wyglądał tak rewelacyjnie, a ona czuła się zbyt piersiasta, rozłożysta w biodrach i miała fałdę tłuszczu na brzuchu.

Przyjaciółki Zacka były szczupłe i zgrabne, równie perfekcyjne jak on sam.

- Nie przesadzaj.

Podszedł do niej i wziął ją na ręce, a jego ciepło opłynęło ją jak gęsty, rozgrzany miód. Zanim zorientowała się, co się święci, przebiegł po kamiennych stopniach i wskoczył do wody.

- Zack! - pisnęła, ale tylko wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Wciąż trzymał ją mocno w objęciach, a wyglądał przy tym tak seksownie, że potrzebowała całej siły woli, by powstrzymać się przed dotykaniem go. Najchętniej przycisnęłaby wargi do dołka na szyi i zlizwała krople wody.

Zdołała przekręcić się na bok, wysunąć z jego objęć i przedostać się na płyciznę. Mokry sarong był teraz ciężki i opinał jej ciało jak druga skóra. Rozwiązała go i zarzuciła na gałąź drzewa. Wzbranianie się przed rozebraniem nie miało już sensu, ale w czarnym, jednoczęściowym kostiumie czuła się obnażona.

- Tylko na to cię było stać? - prychnęła. - Na użycie brutalnej siły? - Pospiesznie schroniła się w głębszej wodzie.

- Brutalnej? - Podpłynął do niej, a oczy błyszczały mu rozbawieniem.

- Wykorzystałeś swoją przewagę. Teraz jestem cała mokra.

Wyraz jego twarzy zmienił się, a oczy pociemniały.

- Bardzo interesujące.

Zanurkowała, by ukryć zdradziecki rumieniec i popłynęła do wodospadu, uciekając przed zażenowaniem i pokusą. Kiedy się wynurzyła i obejrzała, wciąż tkwił tam, gdzie go zostawiła.

Wdrapała się na jeden z omszałych kamieni i usiadła pod spływającą leniwie wodą. Podciągnęła kolana pod bodę i patrzyła na słońce, przeświecające przez gęsty zielony baldachim.

- Wyglądasz jak boginka leśna.

Podciągnął się na skały i usiadł obok niej, a jego obecność drażniła ją i uszczęśliwiała jednocześnie. Czowała się jakby jakiś brakujący fragment jej życia trafił w końcu na właściwe miejsce, a jej niepewność i niedoskonałości nagle przestały być ważne.

Zdawała sobie jednak sprawę, że to tylko iluzja. Zack nigdy nie będzie z nią naprawdę. Przecież dopiero co omal nie poślubił innej kobiety.

- Jesteś piękna - powiedział.

Wyrwana z zamyślenia, spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Co ty mówisz?

- Po prostu stwierdzam fakt.

- Dotąd nigdy niczego takiego nie stwierdzałeś. Przynajmniej o mnie.

Pochylił się i delikatnie starł jej z policzka kropelki wody.

- Widocznie uznałem, że trzeba to w końcu powiedzieć.

To było kusząco bliskie jej marzeniom, ale zdawała sobie sprawę, że dla niego to tylko pusty komplement.

- Serdeczne dzięki - powiedziała, siląc się na swobodny, przyjacielski ton, bo zapewne tego od niej oczekiwał. - Tobie też niczego nie brakuje.

Uśmiechnął się i unióś zaciśniętą pięść, demonstrując okazały biceps.

- Bezwstydnik - roześmiała się, choć wcale jej do śmiechu nie było.

- Bardzo mi przykro.

- Tak samo jak wtedy, kiedy wrzuciłeś mnie do wody?

- Mniej więcej. - Pochylił się, objął ją w talii i wszystko na moment znieruchomiło.

Przysunął się jeszcze bliżej, a jego twarz była już tuż tuż, kiedy ześlizgnęli się z kamienia i runęli do wody.

Zdażyła tylko pisnąć, ale wynurzyła się z głośnym przekleństwem, wyrażającym złość pomieszaną z rozczarowaniem.

Podpłynęła do niego i chwyciła go za ramiona, próbując wepchnąć pod wodę. W odpowiedzi przytrzymał ją za biodra i unieruchomił przed sobą, niezdolną oprzeć się jego sile.

Jedną ręką wciąż ją przytrzymał, a palcami drugiej przesunął powoli wzdłuż kręgosłupa. Zadygotała, ale nie z zimna. Przez cały czas patrzyli sobie w oczy, a żar w jego wzroku dorównywał temu, który płynął z jego ciała.

Wciąż opierała mu dłonie na ramionach, ale kiedy on przesunął swoje, zapragnęła zrobić to samo. Z mocno bijącym sercem, napięta jak struna, badała palcami jego pierś, ciepłą i mocną wyczuwając w nim podobne napięcie.

Nagle poluznił uścisk, więc odsunęła się od niego, czując chłód w miejscach, w których wcześniej spoczywały jego dłonie.

- Musimy wracać - powiedział gwałtownie.

- Dlaczego... przecież wcale nie jesteśmy tu długo... - Była otumaniona, jakby opadła na nią mgielka znad wodospadu, zamazując kontury ludzi i wydarzeń.

Jednak tak było lepiej. Bo kiedy znów zacznie widzieć wyraźniej, odkrycie własnej głupoty i naiwności nie mimie bezboleśnie.

- Przed wieczorem muszę jeszcze coś załatwić, a w restauracji powinniśmy być punktualnie.

Odwrócił się i popłynął do brzegu i dopiero gdy wyszedł z wody, zobaczyła, jak bardzo był podniecony. Czy to naprawdę z jej powodu?

Odwrócił się szybko i włożył koszulę, a ona gubiła się w domysłach.

Czy to z powodu podniecenia chciał już wracać? A więc czuł coś do niej, choć nigdy tego nie okazywał. Przynajmniej na płaszczyźnie fizycznej.

Serce biło jej mocno, puls odbijał się echem w głowie.

Może więc nie była dla niego tak zupełnie nieważna? Czy uważał ją za seksowną?

Popłynęła jego śladem do brzegu, wyszła na piasek i ruszyła do miejsca, gdzie powiesiła sarong. Kiedy otrzepała stopy z piasku i znów podniosła wzrok, zobaczyła go, wpatrzonego w siebie. Pospiesznie sięgnęła po okrycie.

- Jemy dziś w restauracji?

- Tak - odpowiedział krótko. - Przedtem muszę odebrać paczkę w miasteczku, więc spotkamy się w willi. Samochód przyjedzie po nas koło siódmej.

- W porządku. - Nic innego nie była w stanie z siebie wykrztusić.

Coś się zmieniło. Powietrze wokół nich wydawało się gęste, a sposób, w jaki na nią patrzył, nowy i dziwny. Chyba po raz pierwszy w życiu poczuła swoją kobiecą siłę.

Czy naprawdę mógł jej zapragnąć? Być może dowie się tego już najbliższej nocy...

Sukienka, którą miała na sobie Clara, powinna zostać uznana za nieprzyzwoitą i zakazana publicznie. Równie obcisła jak czarny kostium, podkreślała jej ponętne kształty niczym druga skóra. Jędrne piersi i krągłe pośladki w niczym nie przypomniały obojnaczych sylwetek najmodniejszych modelek.

Wcześniej, w jeziorku, jej ciało przyciśnięte do jego, mokre i śliskie, miękkie i kobiece, wywołało reakcję, jakiej się zupełnie nie spodziewał. Nie przypuszczał też, że będzie jej w taki sposób dotykał i miał tak blisko.

Popęłnił niewybaczalny błąd i teraz wstydził się podniecenia, którego nie mogła nie zauważyć. Jak mógł się tak zachować, skoro byli najlepszymi przyjaciółmi?

Wsunął dłoń do kieszeni i wymacał ukryte tam aksamitne pudełeczko. To samo, które odesłała mu Hannah. Nie zależało mu wprawdzie na odzyskaniu pierścionka, ale skoro już go miał, może go wykorzystać.

Sugestia pana Amudee zaskoczyła go, ale po namyśle uznał, że nie może rozczarować gospodarza, tak widocznie zachwyconego jego towarzyszką.

- Co to właściwie jest? - zapytał, wskazując skrawek materiału na jej kolanach.

Jechali do restauracji w centrum kurortu, a przebywanie tak blisko niej, wyglądającej i pachnącej ogromnie kusząco, było istną torturą.

- Co mianowicie?

- To co masz na sobie.

Zarumieniła się.

- Sukienka.

- Ale chyba nazywa się jakoś specjalnie?

- Sukienka - powtórzyła tonem, który trudno byłoby uznać za przyjazny.

- Bardzo ładna

- Dziękuję - odparła ze wzrokiem wbitym w przednią szybę.

Samochód stanął przed otwartym, drewnianym budynkiem, jasno oświetlonym pomimo późnej pory. Przy barze siedzieli goście, grała muzyka, a tancerze trzymali w dłoniach zapalone świece.

Zack otworzył drzwi od strony pasażera, ale Clara nie wysiadła.

- O co chodzi? - chciał wiedzieć.

- Nie wiem, czy nie powinnam wrócić i się przebrać.

- Chyba nigdy nie zrozumieję kobiet.

- Dlaczego?

- Włożyłaś tę sukienkę, bo uważałaś, że będzie odpowiednia. Dlaczego nagle chcesz się przebrać?

- Bo coś z nią musi być nie tak, tylko nie rozumiem co. Jakoś nie miałaś problemu z kostiumem, który przecież odkrywał dużo więcej. Pewno jest za obcisła.

- Wcale nie, zaufaj mi. Wszyscy faceci w barze będą pod wrażeniem.

- Naprawdę? - Nieufnie zmarszczyła brwi.

- Widziałaś się w lustrze? - Niemożliwe, żeby zupełnie nie dostrzegła, jakie robi na nim wrażenie.

W dodatku najwyraźniej nie uświadamiała sobie, jak mężczyzna reaguje na tego rodzaju ubranie. Takie, które podkreśla kształty, ale skrywa detale, budząc wprost desperackie pragnienie zobaczenia wszystkiego.

Odwróciła wzrok.

- Widziałam i pomimo to postanowiłam ją włożyć.

- To dlaczego teraz uważasz, że nie wygląda dobrze?

- Bo tak dziwnie zareagowałeś.

- Po prostu nie jestem przyzwyczajony oglądać cię takim stroju. Ale to, co widzę, bardzo mi się podoba.

- Naprawdę?

Musnął palcami kosmyk jej jedwabistych włosów. Były bardzo miękkie. Przypuszczał, że cała jest taka.

- Żaden mężczyzna jeszcze ci nie powiedział, jaka jesteś piękna?

Zakłopotana i niepewna, nerwowo oblizała wargi. Czuła się, jakby przygniatał ją jakiś ciężar, utrudniający oddychanie.

Zack był urodzonym czarusiem. Potrafił zawrócić w głowie każdej kobiecie, niezależnie od wieku i stanu cywilnego. Łatwo mu było twierdzić, że inni mężczyźni byli nią zainteresowani, bo to nie musiało dotyczyć jego samego.

Gdyby chodziło tylko o seks, zapewne żaden facet nie przejmowałby się dodatkowymi centymetrami w jej talii. Ale nie o to chodziło. Po prostu nie chciała być wiecznie tą gorszą. Nie była nawet pewna, czy reakcja Zacka nad jeziorkiem była na pewno jej zasługą, bo przecież mógł być po prostu spragniony seksu. Przecież miał tu być ze swoją nowo poślubioną żoną, a ona była już zmęczona funkcjonowaniem w cieniu kogoś innego. Zamiast gorącej nocy z Hannah, czekała go nuda z nią. Mógł jej mówić te wszystkie miłe rzeczy, ale naprawdę wcale tak nie myślał.

Zmusiła się do uśmiechu.

- Ty. No to chodźmy i napijmy się czegoś.

- Dobry pomysł.

Wysiedli z samochodu i zajęli miejsca w osłoniętej niszy, mieszczącej niski stolik i dwie duże poduchy. Usiedli obok siebie, tak blisko, że nawzajem czuli swoje ciepło.

- No to powiedz, dlaczego tak się przejęłaś moją reakcją na sukienkę.

- Wydawało mi się, że muszę wyglądać... Pamiętasz moją matkę, prawda?

- Tak.

- Wygląda jak modelka. I moja siostra też. Jest podobna do mamy, a ja do taty.

- Co w tym złego?

- Cóż... nie jestem taka ładna jak Lucy. Matka często mi to wypominała. Zawsze byłem tą gorszą. Ona jest nie tylko urodziwa, ale i bardzo inteligentna. A ja zawsze byłem średniakiem. Lubiłam szkołę, ale nigdy się tam nie wyróżniałam. Naprawdę dobra byłem tylko w pieczeniu, co w ocenie mamy spowodowało moje problemy z wagą.

Zaklął półgłosem.

- Jakie problemy z wagą? Przecież ty nie masz żadnych problemów.

- Kiedyś miałam większe. Właściwie przez całe studia. Opowiadałam ci chyba o tamtej nieudanej randce?

Przytaknął, a ona mówiła dalej, nienawidząc tych wspomnień.

- To od początku miał być żart, ale ja nie zdawałam sobie z tego sprawy. Mieliśmy się spotkać w sali gimnastycznej, na tańcach. On przyszedł ze swoją dziewczyną, a chłopcy zajmujący się oświetleniem puścili całe światło na mnie. Byłam gruba i miałam na sobie obcisłą, błyszczącą różową sukienkę. Do tej pory pamiętam wszystko ze szczegółami. Czasem, bez żadnego powodu zaczynam się czuć jak tamta dziewczynka, stojąca w świetle reflektorów, wystawiona na szydercze spojrzenia wszystkich obecnych.

- To kompletna bzdura. Dzieci są głupie. Gdybyśmy tam teraz wrócili, patrzyliby na ciebie z podziwem.

- Może. Ale został mi widocznie jakiś uraz, tym bardziej że matka nieraz dawała mi do zrozumienia, jak wiele mi brakuje. I zawsze twierdziła, że to moja wina, bo mając jej geny, mogłabym być szczuplejsza, gdybym się tylko postarała.

- To nie tak. Mężczyźni lubią kobiety wyglądające kobieco, klasyczna uroda nie jest najważniejsza.

Starala nie poddawać się uczuciu radosnej ulgi.

- Może, ale nie tak łatwo pogodzić się z jej brakiem.

- To dużo lepsze niż uważać się za najlepszą. Taką, której los nie odważy się pognać.

- Nie wiem, czy Lucy tak o sobie myśli, ale moja matka chyba tak... - przerwała na widok wyrazu jego twarzy.

Przez moment rysowało się tam coś niemal lodowatego, tak ogromna rozpacz, że aż zakłuło ją w sercu.

- Zack...

Pokręcił głową.

- Nic, nic. Po prostu to zostawmy.

Tancerze przenieśli się bliżej oświetlonej przestrzeni i widok przytulonych par wzbudził w Clarze zazdrość i tęsknotę.

- Masz ochotę zatańczyć?

I tak, i nie. Obawiała się takiej bliskości, ale jednocześnie jakaś jej część bardzo tego pragnęła. Podobnie jak podczas kąpieli w jezioru, kiedy chciała i uciekać, i tulić się do niego zarazem. I wcale nie miała pewności, które z tych pragnień weźmie górę.

Podał jej rękę, ciepłą i mocną, budzącą zaufanie. Wziął ją w objęcia, ale wyraz twarzy miał wciąż daleki, raczej obcy niż znajomy.

- Jeszcze słowo - powiedział, kiedy wmieszali się pomiędzy tańczących. - Ludzie na pewno będą ci się przyglądać. Ale tylko dlatego, że wyglądasz zachwycająco. Moim zdaniem najlepiej ze wszystkich obecnych tu kobiet.

- Pochlebca.

- Wcale nie i oboje dobrze o tym wiemy.

- No dobrze, niech będzie.

Zrzuciła buty i delektowała się dotykiem chłodnej trawy, choć pozbawiona wysokich obcasów sięgała partnerowi zaledwie do piersi.

Przyciągnął ją do siebie i objął w talii. Najchętniej oparłaby mu głowę na piersi i zatonała w jego bliskości. Niestety, to nie był taki rodzaj tańca ani taka między nimi relacja. Ale mogła przynajmniej poudawać i powyobrażać sobie, że ten wieczór skończy się inaczej. Że przyjaciel w końcu dostrzegł w niej kobietę i to właśnie jej zapragnął.

Na moment rzeczywistość znikła, a czas przestał płynąć. Przestała istnieć narzeczona, pasująca do Zacka dużo bardziej niż ona. Teraz byli tylko oni oboje, gorące nocne powietrze i otaczający ich zmysłowy rytm egzotycznej muzyki wywołujący pragnienie poddania się namiętności.

Nie mogła już dłużej zaprzeczać. Kochała Zacka, kochała go całym sercem, a teraz była w jego ramionach. Ale nie tak, jak tego pragnęła. To, co się działo, było tylko złudzeniem, gotowym prysnąć jak bańka mydlana. Wciągnęła głęboko w płuca zapach kwiecia, deszczu i mężczyzny.

Podtrzymywać iluzję, że to wszystko jest realne, mogła tylko przez krótki czas. Że to prawdziwy romans, a ukochany mężczyzna trzyma ją w ramionach dlatego, że jej pragnie. Bo kiedy atrament na dokumentach wyschnie, nie będzie już czasu na iluzje. Wtedy odejdzie z Roasted i ruszy swoją drogą. Dlatego dziś powinna wykorzystać szansę, jaką dał jej los.

Pragnęła, by nuty piosenki unosiły się w powietrzu bez końca, bo tylko tak mogła pozostać w ramionach ukochanego. Niestety melodia umilkła. Właśnie dlatego z oporami zgodziła się na taniec. Taka namiastka szczęścia tylko jej unaoczniała, jak daleka jest od tego, czego pragnęła.

Zack wziął ją za rękę i odciągnął od tańczących. Przez moment miała nadzieję, że ją pocałuje. Jego wargi były tuż obok, gorący oddech parzył jej policzek.

- Mam coś dla ciebie - powiedział. - Na jutro.

- Lubię prezenty - odparła, starając się, by głos nie drżał jej zbyt mocno. - Czy to robot kuchenny?

Zachichotał, a ten śmiech odbił się echem w jej wnętrzu.

- Mówiłem przecież, że chcę go zatrzymać.

- W takim razie nie mam innego pomysłu.

Wyciągnął z kieszeni małe aksamitne pudełeczko.

Wszystko nagle zwolniło, ale nie tak jak przedtem, kiedy świat zasnuła mgiełka fantazji. To była czysta rzeczywistość. Potrząsnęła głową, jeszcze zanim je otworzył, ale chyba nawet tego nie zauważył.

Podniósł wieczko, odsłaniając okazały pierścionek, połyskujący złotem i brylantami. Clara wstrzymała oddech. Wspaniały. Ekstrawagancki. I bardzo, bardzo znajomy. Ten sam, który podarował Hannah. Pierścionek kobiety, która miała mu tutaj towarzyszyć, tańczyć z nim dzisiejszego wieczoru, z którą miał spędzić noc poślubną.

To było zbyt bolesne, by mogła przejść nad tym do porządku dziennego. Tani żart. A najgorsze, że sama go sprowokowała. Nie trzeba było sobie wmawiać, że Zack mógł jej zapragnąć, że wziął ją w ramiona powodowany uczuciem.

Niepotrzebnie pozwoliła sobie na nadzieję, na śmieszne i daremne uczucie do niego.

- Nie - powiedziała.

- Claro...

- Ja nie... - Z przerażeniem poczuła, że płacze, że po policzkach płyną jej strugi łez.

Odwróciła się gwałtownie, uderzając ramieniem w jedną z kolumn podtrzymujących bar. Ale nic nie mogło jej zatrzymać.

- Przepraszam.

Była wściekła i zraniona do głębi. Może wykazała się naiwnością, nie przypuszczając, jak daleko może posunąć się ta farsa, choć przecież było to dość oczywiste. Zack nigdy nie zapomniał o szczegółach. A esencją każdego zaręczyn jest przecież pierścionek.

Niemniej fakt, że ukochany mężczyzna chciał ją obdarować pierścieniem, który wcześniej wręczył innej kobiecie, bardzo ją zabolął. Może dlatego, że tak bezlitośnie obnażył jej najskrytszą fantazję i obrócił ją w kiepski żart. Pokazał wyraźnie, że w jego oczach nigdy nie będzie kobietą godną zainteresowania. Że jest tylko naprędce znalezionym substytutem tej, która miała tu z nim przyjechać.

To wszystko było beznadziejne i potrzebowała przyjaciela, żeby się wygadać. Ale jedynym takim jej przyjacielem był Zack, a przecież nie mogła mu opowiadać o swojej do niego miłości. Nagle poczuła się bardzo samotna.

- Muszę... Przepraszam.

Wybiegła z restauracji w poszukiwaniu samochodu, słońca, czegokolwiek, co jak najszybciej przeniosłoby ją do willi.

Uciekała od niego, od cierpienia, którego jej przysporzył, i od chwili, kiedy będzie musiała mu wyjaśnić swoją dzisiejszą reakcję.

I chyba tego obawiała się najbardziej. Bo jedyny człowiek, któremu mogła zwierzyć się ze swojego cierpienia, był tym samym, który to cierpienie spowodował. I nie mogła pozwolić, by się o tym dowiedział.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Zack systematycznie przeszukiwał dziedziniec willi. W panujących ciemnościach niewiele mógł zobaczyć, ale był przekonany, że Clara tu jest. O ile nie kazała odwieźć się na lotnisko, co w jej przypadku wcale nie było niemożliwe.

Wąska ścieżka prowadziła do małej altanki, otoczonej kwitnącymi kwiatami i krzewami. Przypuszczał, że skryła się właśnie tam. Istotnie, siedziała na kamiennej ławce, z kolanami podciągniętymi pod brodę. Spojrzała na niego, a mokre od łez policzki zaślnęły w świetle księżyca. Na ten widok zrobiło mu się przykro.

- Wszystko w porządku?

Opuściła kolana i postawiła stopy na trawie.

- Przepraszam. Głupio się zachowałam.

Przykucnął tuż przed nią.

- Co takiego zrobiłem?

- Nic... To ja zareagowałam przesadnie. I to całkiem niepotrzebnie. Naprawdę. - Z głośnym czknięciem wciągnęła oddech, a jemu serce zabiło współczuciem. - Ale nie chcę o tym rozmawiać.

Jego zakłopotanie dorównywało uczuciu przykrości, że ją zranił. Nadal nie miał pojęcia, co takiego zrobił, ale też czuł, że to wcale nie było takie nieważne, jak twierdziła.

Bez zastanowienia położył dłoń na jej karku i delikatnie pomasaował. Miał to być gest pocieszenia, bo choć tak wiele dla niego znaczyła, już drugi raz w ciągu krótkiego czasu zrobił jej przykrość.

A potem ten dotyk jakoś się zmienił. Z pocieszania w pieszczotę, a skóra ze zwyczajnej stała się jedwabista i kusząca. Jej oczy zapłonęły żarem i znów poczuł się tak jak nad jeziorkiem. Ale tym razem nie mógł po prostu odwrócić się i odejść.

Niczego nie planował, nie myślał o możliwych konsekwencjach, po prostu pochylił się i pocałował ją. Pierwszy pocałunek był jakby próbą, zapytaniem, ale potem ogarnęło go pragnienie, jakiego nie czuł nigdy wcześniej. Już nie próbował, nie pytał, tylko brał. Głód był zbyt silny. Objął ją, a ona przylgnęła do niego mocno.

Mogła tylko poddać się głodowi, jaki targał nią od ponad siedmiu lat, i odpowiedzieć mu podobną pasją.

To był raj i piekło jednocześnie. Wszystko, za czym tęskniła, o czym marzyła i w co nie wierzyła, że kiedykolwiek nastąpi. Dlatego nie była z nikim innym. Bo myśli o nim zawsze wygrywały z każdym innym realnym mężczyzną. A to, co ofiarował jej teraz, przewyższyło wszystkie dotychczasowe fantazje.

Kiedy udało mu się od niej oderwać, oparł czoło o jej głowę i oddychali płytko, nierówno, głośno w otaczającej ich ciszy.

Nie wiedziała, co powiedzieć. Obawiała się, że on odezwie się pierwszy i powie coś, co wszystko zniszczy.

Jakiś żart. Albo będzie zły. Wyzna, że to był błąd. Nie chciała usłyszeć nic podobnego. Chciała móc się skupić na biciu swojego serca i mrowieniu w opuchniętych wargach. I na tych dobrych, podniecających uczuciach, które buzowały w niej niczym szampan.

- Cholera! - sapnął.

Clara rozluźniła się i parsknęła śmiechem. Nie mogła się powstrzymać, bo zupełnie się nie spodziewała, że on zdobędzie się na szczerłość, a jego reakcja będzie podobna do jej. To akurat wydawało się najmniej prawdopodobne.

- Popieram - powiedziała.

Oparł się o ławkę za ich plecami i podźwignął, a potem podał jej rękę. Wstała z jego pomocą i otrzepała kilka zeschniętych liści z kolan. Spojrzała mu w oczy i wszystkie dobre uczucia ulotniły się jak sen. Nie było już fantazji tylko chłodna rzeczywistość. Ona go nie tylko pocałowała, ona go wręcz napastowała.

I nie było dobrego wyjścia z tej sytuacji. Gdyby się znów do niego przytuliła, może poszliby do łóżka. A dokąd by ich to zaprowadziło?

Nie sypiał wprawdzie z Hannah, ale sypiał z innymi pięknosciami. I było ich naprawdę dużo. A Clara nie była ani doświadczona, ani efektowna. I znalazła się tutaj przypadkiem. Gdyby spędzili razem tę noc, która miała być dla niego nocą poślubną, już zawsze czułaby się tą gorszą.

Zack był mężczyzną i pragnienie seksu było w jego przypadku oczywiste, chociaż niekoniecznie z nią. Po prostu była pod ręką. Przecież nigdy wcześniej nawet jej nie pocałował. Samo to musiało już o czymś świadczyć.

Nie, nie rozplacze się teraz i nie pokaże, jak boleśnie odczuwa jego wycofanie się w tym momencie.

- Zupełnie zwariowany dzień - powiedziała.

- Rzeczywiście.

- Przepraszam za to. - Wskazała ławkę. - Naprawdę nie wiem, co mnie napadło.

Błysk ulgi w jego oczach powiedział jej więcej niż słowa. Zakończy całą sprawę i nie będą już do tego wracać.

- A w ogóle, to jak się czujesz?

- Dobrze, dziękuję. Całowanie pięknej kobiety to zawsze miłe przeżycie.

Czuła, że się rumieni. Niepotrzebnie. To tylko puste, nic nieznaczące słowa.

- Znów zrobiłem coś nie tak. Z pierścionkiem. Bardzo mi przykro, że wciąż popełniam jakieś błędy.

- Obojgu nam się to zdarza - powiedziała ugodowo.

- To wszystko z niewyspania.

- Zwłaszcza w twoim przypadku - powiedziała z wymuszonym uśmiechem. - Ja przynajmniej spałam w samolocie.

- Ty też powinnaś się przespacić, inaczej jutro będziesz do niczego.

Nagle poczuła się zmęczona. Więcej, kompletnie wyczerpana.

- Masz rację. Dziś ja prześpię się na sofie.

- Nie, ja. Spać w małżeńskiej sypialni samotnie tuż po porzuceniu przed ołtarzem, to dosyć przygnębiające, nie sądzisz?

Przemknęło jej przez myśl, by zaprosić go do siebie, ale nie umiała się na to zdobyć.

- Może trochę - powiedziała tylko. - Wezmę ten pierścionek - dodała jeszcze, jakby nagle coś sobie przypominając.

- Jesteś pewna?

- Mówiłam ci już, że zachowałam się głupio. Zbyt emocjonalnie.

Wyciągnęła rękę, a on ujął ją i wsunął pierścionek na serdeczny palec.

Zerknęła na niego i uśmiechnęła się z przymusem.

- Ładnie wygląda - powiedział.

- Bardzo - zgodziła się z udawanym entuzjazmem.

- No to jesteśmy gotowi na jutro. Mam nadzieję, że zabrałaś buty nadające się do chodzenia.

- Jasne.

- To świetnie. Znów zapomniałem.

- O czym?

- Że jesteś inna. Chodź, spróbujemy choć trochę odpocząć.

Poszła za nim, usiłując zrzucić z siebie ciężar ostatnich przeżyć, pragnień i bólu. Ale echo jego słów wciąż dźwięczało jej w głowie, a na wargach wciąż czuła smak pocałunków. I czuła się zupełnie inną kobietą niż ta, która weszła na dziedziniec z twarzą zalaną łzami.

Jeden pocałunek nie powinien mieć aż takiej siły oddziaływania, a jednak miał. Czuła się inna. Zraniona, ale i silniejsza. Nie była wcale pewna, czy chciałaby wrócić do stanu poprzedniego. Nawet gdyby to było możliwe.

O śnie nie warto było wspominać. Zack wpatrywał się w krawat, który przywiózł z myślą o spotkaniach z panem Amudee, i postanowił go nie zakładać. Odpiął dwa guziki śnieżnobiałej koszuli i podwinął rękawy.

Dzisiejszy dzień mieli spędzić na oglądaniu plantacji kawy i herbaty. Może pobyt na świeżym powietrzu rozjaśni mu trochę w głowie i rozwieje mgłę pożądania, która osaczyła go w momencie pocałunku. Jeszcze chwila, a zdarłby z niej ubranie i wziąłby ją tam, na gołej ziemi, obok ogrodowej ławki. A teraz było mu ogromnie wstyd i w kółko zadawał sobie pytanie, co go właściwie napadło.

- Zack?

Dźwięk jej głosu był jak nagły kopniak w żołądek.

- Jestem - zawołał.

Zanim weszła, lekko zarumieniona, zdążył jeszcze pospiesznie wciągnąć pasek w szlufki i zapiąć guziki spodni.

- Jak spałeś? - spytała.

- Doskonale - skłamał. - A ty? Wczesnie wstałaś.

- Dobrze. - To też nie była cała prawda. - Byłam w ogrodzie. Wszystko tak pięknie kwitnie.

We włosach miała kilka kwiatów, co wyglądało rozczulająco słodko.

- Nie wiedziałem, że tak lubisz kwiaty.

- W domu zawsze staram się je mieć. Nie zauważyłeś? Rzeczywiście, choć uświadomił to sobie dopiero teraz.

Ciekawe, czy ktoś jej kiedyś kupił kwiaty. A dlaczego on sam nigdy tego nie zrobił? Pewnie dlatego, że szefowie nie kupują kwiatów pracownikom. A przyjaciele nie kupują kwiatów przyjaciółkom.

Przyjaciele nie całują też przyjaciółek w taki sposób, jak on całował Clarę poprzedniego wieczoru. Na samo wspomnienie puls przyspieszył mu gwałtownie. Wcisnął dłonie w kieszenie spodni i starał się opanować narastające podniecenie.

- Gotowa? - spytał krótko.

Odpowiedziała skinieniem.

- Tak.

- Świetnie. Ustalmy kilka rzeczy: Jesteś moją narzeczoną. Wszystko wydarzyło się nagle, ale nie możemy już dłużej zaprzeczać łączącemu nas uczuciu.

Uśmiechnęła się krzywo, jednym kącikiem warg.

- Cała historia?

- Cała. W końcu pan Amudee sam ją wymyślił, więc uwierzy bez trudu.

- Romantyk z niego. Albo uważa cię za szybkiego w działaniu.

- Jestem szybki. A przecież my naprawdę znamy się od lat.

Przez chwilę wpatrywał się w jej twarz, ciemne oczy o kształcie migdałów, gładką, bladą skórę. Doskonałość. Pełne, różowe wargi, najwyraźniej stworzone do całowania. Zastanawiające, jak mógł znać ją tyle lat i nigdy tego wszystkiego nie dostrzec. Powinien był już dawno zauważyć, jak wspaniałą jest kobietą.

- To prawda - przytaknęła wolno, nie spuszczać z niego wzroku.

- Zatem to zupełnie zrozumiałe, że po fiasku z Hannah nie chciałem daleko szukać...

- I słusznie.

Atmosfera zagęściła się nagle, ale Zack już wiedział, czym musiałby się skończyć kolejny pocałunek.

- Chodźmy - powiedział.

- Słusznie - powtórzyła Clara.

Zbliżył się i objął ją. Była smuklejsza, niż sobie wyobrażał.

- Będziemy musieli robić takie rzeczy - powiedział chropawo, kiedy dotknęli się biodrami.

Skinęła głową, nie odrywając wzroku od jego warg. Za nim poszłaby nawet na stos.

- Bardzo miło znów panią widzieć, pani Davis. - Pan Amudee z szacunkiem skłonił głowę.

- Niezwykły pierścionek - dodał.

- Tak - przytaknęła. - Zeszłego wieczoru zaręczyliśmy się już oficjalnie. Mnie również bardzo miło pana widzieć. - Musnęła pierścionek palcami, a Zack zacieśnił uścisk na jej talii.

Trzymał ją tak, odkąd weszli do domu swojego gospodarza i teraz ledwo mogła oddychać. Z każdą chwilą była też bardziej roztrzęsiona.

Na szerokiej, otwartej werandzie, wychodzącej na rzędy krzewów kawowych o lśniących liściach i czerwonych jagodach, było okropnie gorąco, a uścisk Zacka jeszcze to wrażenie potęgował.

- Nie miałem okazji poznać pana poprzedniej narzeczonej, Zack, a porównując zdjęcia, muszę powiedzieć, że dużo bardziej podoba mi się panna Davis.

Serce Clary zabiło wdzięcznością.

- To bardzo uprzejmie z pana strony.

Przypuszczała, że się rumieni. Chyba jednak to nie mogła być prawda. Porównanie z Hannah musiało wypaść na jej niekorzyść. Hannah reprezentowała modelowe piękno, ona... z pewnością nie dorastała tamtej do pięt

- To nie uprzejmość - odparł Isra - tylko prawda. Sam przez wiele lat miałem cudowną żonę i potrafię ocenić przymioty charakteru. Niestety, wciąż byłem nazbyt zajęty, by móc ją w pełni docenić. Dziś przestrzegam wszystkich przed popełnieniem podobnego błędu.

Zack odkaszlnął, maskując zakłopotanie.

- Moja narzeczona jest również doskonale zorientowana w sprawach dotyczących jakości kawy. Będziemy zachwyceni, mogąc obejrzeć pańskie plantacje. I oczywiście oboje nie możemy się już doczekać degustacji.

W ten sposób zgrabnie przekierował rozmowę na tory biznesowe. Na szczęście był w tym naprawdę dobry.

- Bardzo chętnie państwa oprowadzę. Chodźmy zatem.

Zeszli za nim po schodkach prowadzących na plantację. Jak na swój wiek, poruszał się szybko, a ruchy miał zdecydowane i celowe, kiedy wskazywał rośliny i wyjaśniał szczegóły dotyczące odmian i tajników ich uprawy.

Krzewy herbaciane rosły w najbardziej oddalonym rejonie. Dojście do nich wymagało dotarcia na wzgórze, gdzie właśnie trwał proces zbierania listków.

- Dużo zależy od terminu zbioru. - Pan Amudee schylił się i podniósł wiązkę listków. - Proszę zobaczyć, jak delikatnie pachnie.

Podał listki jej towarzyszowi, który powąchał je posłusznie i przekazał Clarze. Z przyjemnością wciągnęła w nozdrza delikatny aromat. Zack nie odrywał od niej pełnego żaru wzroku i przysięgłaby, że myśli o pocałunku.

- Jaka to herbata? - zwróciła się z pytaniem do pana Amudee, ale odpowiedział jej Zack.

- Biała, prawda?

Pan Amudee potwierdził skinieniem głowy.

- Owszem. Gotowi na degustację?

- Gotowi - odpowiedzieli chórem.

Gorące spojrzenie było już tylko wspomnieniem, znów był chłodny i profesjonalny, Clara wcale nie była pewna, czy tamten moment nie był złudzeniem. Może zresztą tak byłoby lepiej?

Przez kilka następnych dni Clara konsekwentnie unikała Zacka. Okazało się to łatwiejsze niż się spodziewała, biorąc pod uwagę ich wspólne mieszkanie. W ciągu dnia miał liczne spotkania z panem Amudee, w czasie których nie musiała mu towarzyszyć, starała się więc w pełni wykorzystać możliwości, jakie oferował kurort

Na miejscu był salon odnowy biologicznej i kilka doskonałych restauracji, najbardziej jednak lubiła przebywać na dachu willi, skąd roztaczał się fantastyczny widok na góry i małe miasteczko niedaleko. O wschodzie słońca złociste dachy płonęły żywym ogniem, co stanowiło doskonałe tło do uprawiania jogi, kiedy jej umysł mógł być skupiony i swobodny jednocześnie.

Wzięła głęboki oddech i usiłowała skoncentrować się na jaśniejącym niebie. Słońce właśnie wychynęło znad wzgórz, a blady róż przechodził w oranż i purpurę. Starła się nie myśleć o Zacku. Dla niej ta sprawa była już zamknięta. Od wieczoru w ogrodzie dotykał jej tylko wtedy, kiedy było to absolutnie konieczne, i nigdy nie uczynił nawet najmniejszej aluzji do pocałunku.

- Jakie masz plany na dzisiaj?

Odwróciła się i na widok przyjaciela w samych tylko nisko opuszczonych na biodra dżinsach, serce utkwilo jej w gardle. Muskularną pierś miał spoconą i pobrudzoną ziemią. Dopiero po chwili zdołała odzyskać oddech i popatrzeć na niego.

- O co pytales?

- O twoje plany na dzisiaj. Widzę, że wciąż jesteś zajęta.

- Cóż, w miasteczku mają świetne kursy dla turystów. Tkactwo i różne inne. A w jednej z restauracji działa szkółka kulinarna.

- Powinnaś wykorzystać ten czas na odpoczynek.

- Gotowanie to dla mnie odpoczynek. - No i doskonały sposób na unikanie go. - Zrobię ci zabójcze *Pad Tai*, kiedy wrócimy do domu.

- Jakoś to zniosę.

- Dlaczego wstałeś tak wcześnie?

- Pracuję. To część umowy. Pomagam na plantacji, a wolę to robić, kiedy jeszcze nie jest tak strasznie gorąco. Mam zrozumieć, jak ważną część życia tutaj stanowi praca. I akurat ten pomysł bardzo mi się podoba.

- Mnie też.

- A dzisiaj wybieram się do Doi Suthep zobaczyć świątynię. Może chciałabyś ze mną pojechać?

Bardzo chciała. Świątynia na pewno była warta odwiedzenia, ale najbardziej jej zależało na wspólnym spędzeniu czasu. Wiedziała, że jest niekonsekwentna, bo choć z jednej strony starała się go unikać, z drugiej wciąż był jej najlepszym przyjacielem i łaknęła jego towarzystwa.

- Ja...

- Unikasz mnie, prawda? - spytał, opierając dłonie na biodrach. - Zauważyłem to, ale nie bardzo rozumiem dlaczego. Czy to ma coś wspólnego z twoim zamiarem opuszczenia Roasted?

- Nie.

- No to w czym problem?

Jego kompletna ignorancja była naprawdę irytująca.

- Pytasz poważnie? Przywozisz mnie tutaj, zmuszasz do grania roli twojej narzeczonej... I kto tu ma problem? Chyba nie ja.

- To dlaczego mnie unikasz?

- Zrobiłam wszystko, o co prosiłeś - powiedziała z naciskiem. - Udawałam twoją czarującą narzeczoną, wdzięczyłem się do twojego kontrahenta, nosiłam pierścionek zaręczynowy Hannah, a ty nawet przez moment nie pomyślałeś, że może nie czuję się dobrze w tej roli. A do tego jeszcze mnie pocałowałeś... Zupełnie jakby to rzeczywiście była nasza podróż poślubna. A teraz pytasz, jaki mam problem?

Objął ją i przyciągnął do siebie, a ona przylgnęła do jego nagiej piersi.

- Chyba wiem, o co chodzi. Unikasz mnie z powodu pocałunku. Albo się boisz, że to się powtórzy, albo byś tego chciała.

Potrząsnęła głową.

- Skąd nawet nie pomyślałam, że to mogłoby się znów wydarzyć.

- Kłamczucha. - Delikatnie muskał wargami jej włosy. - Chcesz tego.

Chciała. Naprawdę. Marzyła, by znów poczuć jego wargi na swoich. Jego dłonie na ciele. Pragnęła wszystkiego, co się z tym wiązało.

- Ty arogancki łajdaku - powiedziała drżącym głosem. - Jak śmiesz...

- Jak śmiesz co? Powiedzieć, że tego chcesz? Przecież oboje wiemy, że tak jest. Jego wargi były tak blisko, wystarczyło tylko odchylić głowę, by się spotkały z jej. Myśl o chwili zakazanej rozkoszy była bardzo kusząca.

- Chcesz tego - powtórzył szorstkim, napiętym głosem.

- To co? - szepnęła. - Pocałujemy się? I co dalej? Pójdziemy do łóżka? A wtedy? Oboje wiemy, że nic z tego nie będzie. Zniszczymy tylko naszą przyjaźń.

Puścił ją i cofnął się o krok, a ręce zwisały mu bezwładnie po bokach.

- Wybacz.

- Trochę za późno - powiedziała drżącym głosem. - Ale nie musisz przeproszać.

Kiwnął głową.

- Wezmę prysznic.

- A wycieczka do świątyni?

- Jak najbardziej aktualna. Jedź ze mną, naprawdę warto. Przynajmniej się trochę rozluźnimy. Będę grzeczny - obiecał jeszcze, wywołując wybuch śmiechu.

W to akurat nie wątpiła. Pytanie tylko, czy ona sama będzie w stanie odplacić mu tym samym.

Świątynia w Doi Suthep była pełna turystów, pielgrzymów i miejscowych. Clara i Zack szli po schodach. z czerwonej cegły, z poręczami rzeźbionymi w stróżujące smoki o groźnych pyskach.

W milczeniu pokonali trzysta trzydzieści stopni, a pomimo otaczającego ich tłumu Clara przez cały czas trzymała się w bezpiecznej od niego odległości. Bo jednak była na niego zła.

Sfrustrowany Zack wyraźnie wyczuwał nastrój przyjaciółki. Wciąż doskonale pamiętał dzień, kiedy spotkał ją po raz pierwszy. Sprzedawała pieczywo i miała policzki ubrudzone mąką. Miała też mnóstwo uroku i choć niepodobna do kobiet, z którymi zwykł się spotykać, zrobiła na nim duże wrażenie. Później wyszły na jaw jej talenty cukiernicze, okazała się też inteligentna i zabawna. Właściwie od samego początku czuł się z nią wyjątkowo dobrze i swobodnie.

To emocjonalne przywiązanie narastało przez lata, kiedy nie był z nikim innym. Miał wrażenie, że coś więcej wykraczałoby poza granice, które sam sobie wyznaczył. Bardzo potrzebował takiej kontroli i cenił ją sobie ponad wszystko. Między innymi dlatego zdecydował się poślubić Hannah. Małżeństwo oznaczało stabilizację, ułatwiało zapanowanie nad swoim życiem, a na tym zależało mu szczególnie. W jego życiu i łóżku byłaby wtedy tylko jedna kobieta.

Teraz wszystkie misterne plany rozpadły się w drobny mak, w dodatku przyjaźń z Clarą zmierzała w tym samym kierunku. Przez te wszystkie lata miała w jego życiu swoje miejsce: była przyjaciółką i tylko w takiej roli istniała w jego umyśle.

I nagle jego ciało wyraziło gwałtowny sprzeciw. Najwyraźniej, pozwalając sobie na zbyt dużo wolności, popełnił poważny błąd. Pofolgował pragnieniu smakowania jej ciała wzrokiem i dotykiem, kiedy pływali pod wodospadem. A potem posunął się jeszcze dalej i przekroczył granicę, do której nie powinien był się nawet zbliżyć, ale jakoś nie potrafił tego żałować. Było to doświadczenie z gatunku kuszących, a już samo uczucie pożądania było niezwykle przyjemne.

Miała dziś na sobie krótką, seksowną sukienkę. Na szczęście przed wejściem do świątyni będzie musiała założyć pod nią obszerne, jedwabne spodnie. Jednak nawet kiedy zakryje nogi, wciąż będzie go kusila szerokim, radosnym uśmiechem, który nie zniknął z jej twarzy, odkąd przybyli na miejsce. Nieustannie też słyszał jej „ochy” i „achy” oraz inne dźwięki oznaczające głęboki zachwyty. Wszystko to składało się na bardzo słodką, ale jednak torturę.

- Niesamowite - westchnęła teraz niemal zmysłowo, a on od razu odczuł mrowienie w całym ciele.

- Rzeczywiście - odparł, wpatrzony raczej w nią niż w ogromną, przeładowaną złotymi ozdobami świątynię.

W końcu zdołał się zmusić do oderwania od niej wzroku. Dostrzegł wtedy poślacane posągi, a także dary w postaci kwiatów, świeżych owoców i ciastek pozostawionych przed rozstawionymi na dziedzińcu ołtarzami. Okazała budowla, sklepiona poślacaną kopułą, lśniła w słońcu, a powietrze przesycił aromat palącego się kadzidła. Mnisi w pomarańczowych szatach krążyli w tłumie, rozmawiając, śmiejąc się, oferując błogosławieństwa.

To wszystko było niesamowite, ale nie mogło dorównać kobiecie u jego boku.

- Podoba ci się pobyt tutaj? - zapytał.

- Dosyć. - Zerknęła na niego kątem oka, rumieniąc się lekko.

Chyba nie najrozsądniej dobrane pytanie. Skąd ten pomysł? Nigdy dotąd się tak nie zachowywał.

- Ale niekoniecznie moje zachowanie tamtego wieczoru, prawda? - Równie dobrze mógł postawić na szczerość, bo to akurat potrafiła docenić.

- Hm... doskonale całujesz, mówił ci to już ktoś?

- Czyli nie jesteś o to zła?

- Nie tak bardzo, jak powinnam.

- Miło słyszeć.

- Może, ale nie sądzę, żeby to w czymś pomogło. - Usilnie starała się sprawiać wrażenie, że bardzo interesuje ją konstrukcja dachu świątyni.

- Chyba nie. - Stał obok niej, udając, że podziwia ten sam detal architektoniczny.

- Więc jak to rozwiążemy? - Obwiodła palcem kontur białego słonia na ścianie budowli.

Nakrył jej dłoń swoją, drżącą, jakby był nastolatkiem, a serce łomotało mu głośno.

- Pozwól mi spróbować. - Pochylił się i musnął wargami jej wargi. Tym razem zrobił to bardzo powoli, pytająco, tak jak powinien był zrobić za pierwszym razem. Nie przytuliła się ani nie cofnęła, ale też nie wyczuwał w niej niechęci, wręcz przeciwnie.

- No i jak się czujesz? - wysapała.

Odetchnął głęboko.

- Właśnie chciałem cię spytać o to samo.

Popatrzyła w górę.

- Dach się nie zawalił.

Podążył za jej spojrzeniem.

- Nie, jakoś nie.

Nachyliła się do niego i uśmiechnęła się nieśmiało.

- To dobrze.

- Co za ulga.

Roześmiała się i zarumieniła, zdradzając, że nie czuła się tak swobodnie, jak chciała pokazać.

- Ulga to może nie najwłaściwsze słowo.

Rozejrzał się po nieznanym, zatłoczonym otoczeniu i nagle zapragnął udawać, że jego uczucia dla Clary także tą nieznaną. Ale nie mógł. Bo one były z nim przez długi czas, skryte tuż pod powierzchnią, ignorowane, ale jednak obecne.

- Tak. Ulga to rzeczywiście nie najwłaściwsze słowo.

Spędzili w świątyni prawie cały dzień, a potem pojechali samochodem do Chiang Mai, gdzie włączyli się po miasteczku, kupili jedzenie od ulicznych przekupniów i oglądali przygotowania do wieczornego festiwalu.

Uliczki były pełne ludzi roznoszących jedzenie i dekoracje kwiatowe ze świecami, dyskutujących i roześmianych. Słońce już dawno schowało się za górami i było zupełnie ciemno, ale powietrze wciąż gorące, pachnące, przesycone muzyką i różnymi dźwiękami.

Zapach smażeniny mieszał się z aromatem kwiatów i wonią ulicznego kurzu, maskując zapach mężczyzny, ale jednak niecałkowicie. Tak naprawdę nic nie mogło go zamaskować. Wspomnienie pocałunku wciąż w niej tkwiło, świeże i wyraźne. Ten był zupełnie inny od poprzedniego: wyjątkowo czuły i aż boleśnie przesycony erotyzmem.

Sprawił, że zapragnęła więcej i to nie tyle seksu, ile uczucia.

Starła się zająć umysł czymś innym. Przyglądała się stoiskom z jedzeniem i przystanąła, by kupić smażone banany w najbliższym kramiku.

- Z pewnością nie powinnam tego jeść - powiedziała odłamując kawałek i częstując Zaka.

- Ale skoro je kupiłaś... - odparł niewyraźnie, żując oferowany kęs.

- Słodczyce to moja specjalność. Ty jesteś tu dla kawy i herbaty, ja chciałabym coś podpa-
trzeć i sprowadzić trochę egzotyki do Roasted. - Bez większego powodzenia usiłowała przybrać
oficjalny ton. - Ale chyba powinnam zacząć liczyć kalorie.

Zawrócili i ruszyli w kierunku przecinającej miasteczko rzeki.

- O to nie musisz się martwić. Jesteś akurat taka jak trzeba.

- Tylko tak mówisz.

- Wcale nie.

Latarnie rozwieszane między drzewami rzucały złocisty poblask na rzekę migoczącą ta-
jemniczo w ich świetle.

- Powinniśmy robić to częściej w domu.

- Jeść smażone banany?

- Spacerować. Wciąż tylko pracujemy, jemy i oglądamy telewizję.

- Jesteśmy bardzo zajęci.

- Jesteśmy pracoholikami.

Przystanął i ujął kosmyk jej włosów pomiędzy kciuk i palec wskazujący.

- To dlatego mnie opuszczasz?

- Opuszczam firmę, nie ciebie.

Co prawda, liczyła, że dzięki temu zdoła się trochę od niego uniezależnić emocjonalnie.
Bo skoro tak dobrze im się współpracowało, szybko nabrali zwyczaju spędzania razem także i
czasu wolnego. Najczęściej zjadali późny obiad i oglądali głupawe programy w telewizji. Gdyby
przestali razem pracować, pewnie w sposób naturalny każde poszłoby swoją drogą. Ale naj-
prawdopodobniej ogromnie by za nim tęskniła.

- Powiedz, czego ci brakuje, a postaram się dać ci to wszystko.

- Nie rozumiesz. Chodzi o posiadanie czegoś własnego.

- Roasted to za mało? Jesteś w firmie właściwie od początku i to ty pomogłaś mi stworzyć
ją taką, jaka jest.

- Ależ skąd, ja tylko piekę ciasta. I jest mnóstwo osób, które doskonale mogą mnie zastą-
pić.

- Ale nie są tobą.

Zamknęła oczy i delectowała się komplementem. Zack dał jej więcej niż ktokolwiek inny w jej życiu, łącznie z własną rodziną. Ale to wciąż były tylko okruchy tego, czego pragnęła najbardziej.

- Nie - przytaknęła. - Ale niektórzy są nawet lepsi od mnie.

Przepchnęła się przez tłum nad rzekę. Ludzie klęczeli przy brzegu i spuszczała na wodę swoje kwietne dekoracje z zapalonymi świecami. Na przeciwnym brzegu szykowano barwne lampiony z zapalonymi świecami wewnątrz, które miały wzlecieć w granatowe niebo.

Zack był tuż za nią, nawet nie odwracając się, czuła jego obecność.

- Cieszę się, że jesteśmy tu dzisiaj - powiedziała.

Wsunął palce w jej włosy i uniósł je, odsłaniając kark.

Nigdy wcześniej nie dotykał jej w ten sposób, ale tego szczególnego wieczoru nie potrafił się powstrzymać. Było między nimi jakieś dziwne napięcie, a pocałunek w świątyni jeszcze je nasilił.

Miał wrażenie, że wszystko zapoczątkowała tamta chwila po przyjeździe, kiedy naszła ich oboje ta sama, zakazana myśl, gdy patrzyli na ogromne łożo. A skoro wszystko zaczęło się właśnie tam, także i tam pewnie się skończy.

Czuł, jak przepływa między nimi energia, jakby byli połączeni kablem, przez lata niewidocznym i niewyczuwalnym, a teraz nagle uaktywnionym prądem o wysokim napięciu. Był przekonany, że ona też to czuje.

- Zniszczyliśmy coś, prawda? - szepnęła, jakby odczytując jego myśli.

Prawdę mówiąc, zawsze miała do tego talent, tylko teraz zaczynało to być krępujące, bo coraz częściej wyobrażał ją sobie nagą.

- Przez pocałunki?

Kiwnęła głową.

- Nie mogę o nich zapomnieć.

- Ja też nie. Ale myślę, że wcale bym nie chciał.

- Właśnie o tym myślałam wcześniej - westchnęła.

- Naprawdę?

- Tak. Oboje powinniśmy zapomnieć, żeby móc wrócić do tego, co było, ale...

Pochylił się i znów ją pocałował.

- Myślisz, że to możliwe?

- Nie mam pojęcia.

Całe jego jestestwo nakazywało się wycofać, bo to, w co brnęli, było kompletnie nieprzewidywalne. Jeden ruch mógł wpłynąć na całe jego życie i nie potrafił sobie wyobrazić jak to się skończy. Nigdy dotąd nie postępował w ten sposób. Przynajmniej od tamtej nocy, kiedy jako szesnastolatek zachował się bezmyślnie, impulsywnie i zniszczył wszystko.

Dziś był już o czternaście lat mądrzejszy i czuł, że jeżeli nie zostawi Clary teraz, jeżeli nie przemyśli wszystkiego dokładnie, narazi ich oboje na kłopoty.

Wszystkie te rozsądne myśli uleciały, kiedy pocałował ją ponownie.

Clara wiedziała, że nie powinna się temu poddawać. Trzeba powstrzymać szaleństwo, zanim posuną się zbyt daleko. Zresztą to już się stało w chwili, gdy zgodziła się tu przyjechać. Od początku snuła marzenia, które właśnie stawały się rzeczywistością. Choć nigdy nie oczekiwała, że Zack jej zapragnie.

To nie pocałunek zapoczątkował to wszystko. Wcześniej było popołudnie nad jeziorem i chwila, kiedy uświadomiła sobie, jak głęboko kocha swojego najlepszego przyjaciela.

Pocałował ją w czubek nosa i oba policzki.

- Zack... - szepnęła.

- Clara...

- Jesteś ciekaw, czy możemy to zepsuć jeszcze bardziej?

- Szczerze? Wcale o tym nie myślę. Liczy się tylko to, a czuję w tej chwili.

- A co czujesz?

- Pragnę cię.

- Mnie? - spytała z wahaniem. - Czy seksu?

Patrzył na nią przez długą chwilę, zanim odpowiedział zdecydowanie.

- Pragnę cię, Claro Davis. Nigdy nie spałem z kobietą, kiedy myślałem o innej, i nie zrobiłbym tego tobie. Kiedy jestem z tobą, w moich myślach jest miejsce tylko dla nas dwojga.

Właściwe słowa. Balsam dla jej duszy. Nie była tylko pewna, czy zaakceptuje sam tylko pociąg fizyczny, skoro była to jedynie część tego, czego pragnęła.

- Tylko dziś - powiedziała, nienawidząc tych słów.

Jednak musiała je wypowiedzieć, bo była przekonana, że nie ma dla nich romantycznej przyszłości. Ona go kochała, prawdopodobnie już od dawna, może nawet przez większość czasu, kiedy się znali. On jej nie kochał. Czytała to z oczu, w których nie było nic prócz pożądania. Ale jeżeli to było wszystko, co mogła dostać, weźmie to. Weźmie to teraz, nie myśląc o rozsądku czy konsekwencjach.

Wciąż zamierzała spędzić przyszłość bez Zacka. Weźmie więc to, co może, dzisiaj i przy- najmniej będzie miała piękne wspomnienia, kiedy już będą żyli osobno. On z kimś, kogo może nawet nie będzie kochał, ona ze złamanym sercem.

- Jedna noc - powtórzyła. - Tutaj. Z dala od rzeczywistości. Z dala od pracy i domu, bo przecież to nie mogłoby trwać.

Ludzie wokół nich zaczęli wiwatować, a na granatowym niebie ponad rzeką popłynęły barwne papierowe lampiony.

- Jedna noc - powiedział szorstkim głosem i dotknął jej policzka. - Naprawdę tego chcesz?

- Pragnę cię całym sercem.

Pocałował ją znowu i przytulił mocno, aż poczuła, jak bardzo jest podniecony. Objęła go za szyję i poddała się bijącemu od niego żarowi. Kiedy ją puścił, miała wrażenie, że unosi się w górę razem z lampionami.

Jedna noc. Na tę myśl rytm jej serca przyspieszył. To było coś ekscytującego i przerażającego zarazem. Nie wiedziała, co o tym myśleć, ale jedno było pewne: pragnął jej.

Myśl o tym, że pragnie jej tak doskonały, seksowny mężczyzna, była odurzająca i dodająca siły. Jedna noc. Miała tylko jedną noc, by się przekonać, co warte były jej fantazje. Jedną noc z mężczyzną jej marzeń.

Jedną noc, by zyskać wspomnienia, które zachowa na resztę życia.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Po powrocie do willi zdecydowanie ubyło jej pewności. Co innego było odczuwać w miejscu publicznym, gdy oboje byli ubrani, że Zack jej pragnie, a co innego w jednej chwili zapomnieć o dotychczasowych wątpliwościach. Czy aby na pewno nie myślał o Hannah?

Byli w sypialni. Utkwiła wzrok w łożu, symbolu dekadencji i pasji, jakiej jeszcze nie zaznała, i odetchnęła głęboko. Nie będzie się zastanawiać nad siłą jego pożądania, ani porównywać się z jego kochankami. Ta noc należała do niej, była kulminacją jej marzeń z długich siedmiu lat. Tyle bowiem upłynęło od dnia, kiedy Zack zaoferował jej pracę.

Teraz przyciągnął ją do siebie i pocałował dziko. Ona też to czuła, to niemożliwe do kontrolowania pragnienie, jakiego nigdy wcześniej nie zaznała. Nikt inny tak na nią nie działał, żeby chciała zapomnieć o wszelkich zasadach i tylko folgować potrzebom swojego ciała.

- Bardzo cię pragnę.

Musiała wypowiedzieć to, co tkwiło w niej od tak dawna.

- I ja pragnę ciebie. Myślałem o tym już wcześniej - dodał. - Zastanawiałem się, jak by to było cię zobaczyć.

- Zobaczyć... mnie?

- Nagą.

- Naprawdę? - spytała drżącym głosem.

Wcale nie chciała, żeby na nią patrzył i miała nadzieję, że zgodzi się zgasić światło. Dotykać, tak. Smakować, tak. Ale patrzeć?

- Owszem, tylko starałem się tego unikać. W końcu pracujemy razem i jesteś moją przyjaciółką. Nie powinienem wyobrażać sobie ciebie nagiej. W moim życiu wszystko ma swoje miejsce i nigdy nie przypuszczałem, że znajdziemy się razem w łóżku. A jednak tak się stało.

- Trudno mi w to uwierzyć.

- Dlaczego? - Zastygł w połowie rozpinania spodni.

- Bo jestem taka... przeciętna.

Tylko się roześmiał.

- Twoja matka rzeczywiście ci to wmówiła. - Delikatnie pogładził ją po policzku. - Zapomnij o tym. Jesteś wyjątkowa. Masz cudowną skórę i wspaniałe ciało. Myślałem o tobie przez całą poprzednią noc.

Mimowolnie cofnęła się o krok.

- Co się dzieje? - spytał.

- A Hannah? Jaka w takim razie jest Hannah?

- Piękno nie zależy od rozmiaru ubrania. To nieważne. Liczy się harmonijny kształt, a tego inne kobiety mogą ci tylko zazdrościć. - Sięgnął do suwaka jej sukienki i pociągnął go w dół.

Przez moment miała wrażenie, że znów stoi w bezlitosnym świetle reflektorów, wystawiona na śmieszność i szyderstwa.

- Poczekaj - poprosiła.

Zastygł w bezruchu.

- Nie wiem, czy zdołam.

- Proszę. Czy moglibyśmy zgasić światło?

Palila się tylko jedna lampka i nie było wcale bardzo jasno, ale mimo że wciąż była ubrana, czuła się obnażona i zażenowana, szczególnie w obliczu atrakcyjności partnera. Nie miał przecież nawet grama zbędnego tłuszczu, a mięśnie sprawiały wrażenie wyrzeźbionych w granicie.

Położył dłonie na jej biodrach i przyciągnął ją do siebie; przesunął dłońmi po jej plecach i pośladkach, ale wciąż nie potrafiła się rozluźnić.

Nikt nigdy nie widział jej nagiej, odkąd była niemowlęciem. Nigdy nawet nie przebierała się w szkolnej szatni, tylko zawsze w zamkniętej kabinie w toalecie. A teraz Zack chciał...

- Proszę...

- Pozwól mi cię najpierw zobaczyć. - Szukał wzrokiem jej rozbieganych oczu. - Przecież to ja, Claro.

- Wiem - odparła.

- Poczekam, aż będziesz gotowa.

Odwróciła się od niego i rozpięła do końca suwak sukienki, pozwalając jej opaść na podłogę. Zack objął ją od tyłu, odgarnął włosy i pocałował w kark.

- Tak jak mówiłem: doskonałość.

Przez cały czas trzymając ją w ramionach, odwrócił delikatnie przodem do siebie. Teraz nie czuła się już tak okropnie zażenowana.

Popatrzyła mu w oczy, tak dobrze znane, a jednocześnie jakieś inne. Nigdy wcześniej nie widziała w nich tak czystego pożądania. Wprost nie mogła uwierzyć, że zaraz będą się kochać.

Zadygotała i przyłgnęła do niego, a on przez chwilę uspokajająco kołysał ją w ramionach.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

- Tak - odparła drżącym głosem. - Dobrze.

- To dlaczego cała drżysz? Chcę znać prawdę.

Przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Bo to ty - szepnęła w końcu.

Pochylił głowę i pocałował ją delikatnie, więc zamknęła oczy, zdecydowana już tylko smakować to, co ofiarował jej los. Żar jego warg, dotyk języka... W tym momencie była w stanie uwierzyć, że naprawdę jest kobietą, której pragnął.

Ranek nadszedł zbyt szybko, promienie słoneczne przeniknęły przez lekkie zasłony, niosąc ze sobą nowy dzień.

Clara pragnęła, by ta noc nigdy się nie skończyła. Nie chciała powrotu do rzeczywistości. Nocą czuła się jak księżniczka u boku swojego księcia, piękna i pożądana, jakby spełniły się jej najskrytsze marzenia. Rankiem wszystko znikło. Znów była tylko zwyczajną, zbyt pulchną, skazaną na samotność dziewczyną.

Popatrzyła na śpiącego obok mężczyznę, jedyne, jakiego kiedykolwiek pragnęła, jakiego kiedykolwiek kochała.

Za chwilę będzie musiała wstać i zapomnieć o tej niezwykłej nocy. Zamknie ją w skrytych głęboko wspomnieniach i będzie do niej sięgać tylko w naprawdę złych czy samotnych chwilach.

Ta myśl już teraz sprawiała jej ból.

- Za jakąś godzinę mamy samolot - odezwał się Zack, nie otwierając oczu.

- Dobrze. - Wstała, ciasno owijając się prześcieradłem.

Łatwiej było czuć się seksowną, kiedy czytała w jego oczach pożądanie, niż teraz, kiedy wydawał się niezainteresowany.

- Wezmę prysznic.

Mruknął coś tylko, ale nie czekała na odpowiedź i zniknęła w łazience. Odkręciła wodę, usiadła na zamkniętej pokrywie sedesu i rozpląkała się głośno. Płynąca woda skutecznie zagłuszała łkanie.

Zack usiadł na łóżku i zaklął pod nosem. Ta noc... ta noc to było czyste szaleństwo. Zachwycające wprawdzie, ale niedopuszczalne. Wykazał się przerażającą beztroską, nieomal zapominając użyć prezerwatywy. W dodatku Clara była dziewicą.

Gdyby się chwilę zastanowił, odgadłby to wcześniej. Znał ją przecież tak długo i wiedział, że nie była typem na jednonocne przygody. Zbyt wrażliwa i słodka, zbyt emocjonalna.

Najprawdopodobniej nie brała tabletek i możliwe, że moment, kiedy był w niej bez zabezpieczenia, okaże się największym błędem w jego życiu.

Możliwe? Raczej na pewno popełnił błąd. Uderzył pięścią w blat nocnego stolika i wstał. Przeszedł po pokoju, zbierając swoje rzeczy. Czyżby niczego się nie nauczył i zachował się równie głupio jak czternaście lat temu?

Zamarł na moment, przypominając sobie z męczącą dokładnością wszystkie szczegóły tamtej sytuacji, od początku do końca. Jak horror, z którego nie można się obudzić.

Nie. Tak bardzo się starał pozostawić to za sobą. Tamtą osobę i tamtego chłopca, którego nieodpowiedzialne zachowanie wyrządziło tak wiele szkód.

A jednak tej nocy znów stracił panowanie nad sobą. I to właśnie z powodu Clary. Nie powinna była tak go kusić. Ale stało się i zachował się tak, jakby to on był prawiczkim.

To nie może się już nigdy powtórzyć. I nie powtórzy się. Mógł na chwilę stracić panowanie nad sobą, ale już z tym skończył.

Clara weszła do sypialni, świeża i różowa, z wijącymi się, wilgotnymi włosami. Była ubrana w dopasowany T-shirt i dżinsy, ale teraz, kiedy już widział ją nagą, umysł wciąż podsuwał mu jej obraz takiej jak w nocy.

Błada skóra i łagodne zaokrąglenia. Czysta doskonałość. Piękno w czystej postaci.

- Hej - powiedziała, bez powodzenia, próbując się uśmiechnąć.

- Dobrze się czujesz? - zapytał.

Nigdy wcześniej nie spał z dziewicą, ale to była tylko część nowego i dziwnego uczucia, z którym nie bardzo umiał sobie poradzić. Resztę stanowił fakt, że to była właśnie ona, a na dodatek jeszcze jego własna nieostrożność.

- Dobrze - odparła.

- Bierzesz pigułki?

Spojrzała na niego, zaskoczona.

Próbował nie poddać się uczuciu ściskającej żołądek paniki. Prezerwatywy były skuteczne. Był o tym przekonany. Gdyby nie ten moment, kiedy był w niej bez zabezpieczenia...

- Słucham? - Skrzyżowała ramiona na piersi. - Miałam brać pigułki, na wypadek gdybyś zechciał spędzić ze mną swoją noc poślubną? Przecież byłam dziewicą, ty ośle!

- Wiem! - wrzasnął.

Właściwie wcale nie chciał wrzeszczeć, ale puls tak wściekle łomotał mu w skroniach.

- Wiem - powtórzył, tym razem łagodniej.

- Przecież użyłeś prezerwatywy - powiedziała, zarumieniona po korzonki włosów.

- Owszem, ale nie od razu i możesz być w ciąży.

- Wątpię. Mam wrażenie, że przesadzasz.

- Cień szansy. Zazwyczaj bywam ostrożniejszy.

- Przesadzasz - powtórzyła.

- Tak uważasz? - spytał śmiertelnie poważnym tonem. - Twoim zdaniem przesadzam, bo tobie się wydaje, że to się nie mogło zdarzyć. No i oczywiście nigdy nie byłeś w ciąży. Ale mnie się to już zdarzyło, więc jestem trochę lepiej zorientowany niż ty. Nie wyobrażasz sobie, jak to jest, kiedy całe twoje życie zmienia się radykalnie z powodu jednej chwili, kiedy ogarnięta rozkoszą nie myślisz o niczym innym.

Ledwo mogła oddychać. Oto zasłona opadła i nagle zobaczyła jego prawdziwe oblicze. Dotychczas nigdy go takim nie widziała. Mogła się tylko czegoś domyślać na podstawie rzadkich przebłysków - na przykład mroku, jaki czasem zasnuwał jego oczy. Wprost bała się usłyszeć resztę. Ale nie mogła tego uniknąć.

- Miałem szesnaście lat. Nie pomyślałem o kondomie. I okazało się, że kobieta może zajść w ciążę już za pierwszym razem, wbrew bajkom, jakie opowiadają w szkole.

Nie zapytała, co się wydarzyło. W zapadłej ciszy wchłaniała w siebie jego ból. Nie potrzebowała słyszeć, co się stało, by wiedzieć, że nic dobrego. Jeżeli się dowie, zmieni ją to, podobnie jak zmieniło Zacka.

- Nie chciałem dziecka, ale mieliśmy je mieć. Jego matka chciała, ja nie. Ale poszedłem do pracy, żeby móc opłacić wizyty u lekarza. I postanowiłem, że pomogę je wychować. Przynajmniej wiedziałem, że tak powinienem postąpić. Ale nasz syn urodził się za wcześnie. I zanim zdążyłem sobie uświadomić, jak bardzo go pragnąłem, było za późno. Odszedł, zanim zrozumiałem, że dziecko bardzo szybko staje się dla człowieka całym światem.

Daremnie próbowała powstrzymać łkanie. Jego twarz była teraz pusta, wyprana z emocji. Jakby czytał historię opisaną w gazecie, a nie opowiadał o swoim życiu.

- Dlatego wybrałem Hannah - dodał jeszcze. - Nie chciała mieć dzieci.

- Nie chcesz dzieci? - spytała.

- Już jedno miałem. I nigdy więcej nie chcę przeżywać czegoś podobnego. Prawie umarłem razem z nim. Nie popełnię drugi raz tego samego błędu. Teraz zawsze jestem bardzo ostrożny.

Tylko ubiegłej nocy nie był ostrożny. Nie była pewna, co o tym myśleć i w końcu zaczęła żałować, że w ogóle się ze sobą przespali. Bo pragnęła pocieszyć go jak przyjaciela, ale w tej sytuacji nie mogła. I nie wiedziała, czego się po niej spodziewa i na co jej pozwoli.

Dopiero teraz rozumiała, jaki wiele dotąd przed nią ukrywał. Nagle zobaczyła nieznajomego. Czy to możliwe, żeby to był ten sam mężczyzna, którego знаła od siedmiu lat?

- Jak sobie z tym poradziłeś?

- Nie chcę o tym mówić. Nie prosiłem cię o psychoanalizę. Ale przynajmniej wiesz, dlaczego tak bardzo zależy mi na ostrożności. Obiecuj, że mi powiesz, gdybyś coś zauważyła.

- Na pewno ci powiem - odparła. - Ale jestem pewna, że wszystko będzie dobrze.

Odwrócił się od niej i zaczął wkładać koszulę.

- Wszystko będzie dobrze - powtórzyła, bardziej do siebie.

Jednak wcale nie była tego taka pewna.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Lot powrotny do San Francisco był istną torturą. Zack niemal się do niej nie odzywał, co bardzo ją przygnębiało.

Podczas gdy ona czuła się kiepsko zarówno psychicznie, jak i fizycznie, on sprawiał wrażenie zupełnie spokojnego i pozbieranego. Ewidentnie skupiony na pracy, wydawał się w ogóle nie myśleć o tym, co zaszło między nimi.

Ona natomiast czuła się inną osobą, czuła się odmieniona. I wcale nie była pewna, czy Zack jest wciąż człowiekiem, którego tak dobrze знаła. Może zresztą był, tylko ona postrzegała go teraz w innym świetle.

- Chyba wezmę kilka dni wolnego - zwróciła się do niego, wpatzonego w ekran komputera. - Przynajmniej odpocznę po zmianie czasu.

- Dobrze.

Chłód i obojętność tej odpowiedzi przyprawiły ją o dreszcz.

- I może kupię sobie kuca.

- Nie masz go gdzie trzymać - odparł sucho, nawet na nią nie spojrzawszy.

- Małego. Zmieści się w ogródku na dachu.

Przynajmniej zerknął na nią z powątpiewaniem.

- Sąsiedzi będą narzekać.

- I tak ich nie lubię.

Tym razem uśmiechnął się blado.

- No to co zrobimy po powrocie do cywilizacji?

- Przy odrobinie dobrej woli wszystko wróci do normalności.

Nie wiedziała tylko, czyja miałyby to być dobra wola i co w tym kontekście oznacza normalność. Uznała jednak za właściwe zachowanie tych wątpliwości dla siebie.

- Będę cię potrzebował w Roasted, przynajmniej dopóki pan Amudee nie podpisze umowy.

- W porządku. - Popatrzyła na swoją dłoń, którą wciąż zdobił pierścionek zaręczynowy. - Pewnie chcesz go z powrotem. - Ściągnęła pierścionek i położyła przed nim na biurku. - Nie będziemy go już potrzebować.

Co za ulga. Noszenie pierścionka innej kobiety było dosyć przygnębiające.

- To prawda. - Próbował zajrzeć jej głęboko w oczy, ale odwróciła wzrok.

- I bardzo dobrze. A teraz pójdę się zdrzemnąć.

Ruszyła do sypialni, trochę rozczarowana, że do niej nie przyszedł.

- Amudee przyjeżdża. - Clara odwróciła się i zobaczyła Zacka, po raz pierwszy od trzech dni, które upłynęły od powrotu do San Francisco.

Wzięła dwa dni wolne, żeby odpocząć po podróży, i kiedy dziś przyszła do biura, bardzo starała się go nie spotkać. Ostatnio unikanie go stało się łatwiejsze niż radzenie sobie z emocjami, które wybuchały w niej na jego widok. Tchórzostwo? Po tym, co między nimi zaszło, czuła przed nim jakąś irracjonalną obawę, która nasilała się z dnia na dzień.

- Co ty mówisz?

- Przyjeżdża zobaczyć, jak działamy. Chce pomówić z pracownikami, zorientować się, czy postępujemy etycznie.

Sięgnął do kieszeni, wyciągnął znane jej aksamitne pudełeczko i z niewyraźną miną przysiadł na brzegu biurka.

- Jeszcze raz to samo. Tylko tym razem muszą w to uwierzyć także wszyscy nasi pracownicy.

- Zack... nie... To się musi skończyć.

- Skończy się. Kiedy już będzie po wszystkim, dostaniesz środki potrzebne na rozruch swojej cukierni, moje błogosławieństwo i za darmo kawę z Roasted przez pierwsze pięć lat. Ale najpierw muszę podpisać tę umowę.

- Co za ironia, że chcesz go przekonać o swoim etycznym postępowaniu, posługując się kłamstwem.

- Dziwne, ale konieczne, nie sądzisz?

- To miły człowiek.

- I romantyk. Zakochał się w tobie. Będzie się chciał upewnić, czy rzeczywiście jesteśmy razem.

- Okropna kombinacja - westchnęła, zrezygnowana.

- Włóż go. - Wskazał pierścionek.

- Nie po to ci go oddałam - powiedziała sztywno.

- Proszę, zrób to dla mnie.

Zwalczyła gwałtowną potrzebę ciśnięcia pudełeczkiem o ścianę, otworzyła je i wsunęła zniechęconą ozdobę na palec.

- Masz.

- Chodźmy.

- Dokąd znowu?

- Musimy to ogłosić.

- Zack...

- Zakończmy to, a potem zrobisz, co będziesz chciała. Dam ci wszystko, czego będziesz potrzebować, ale doprowadźmy to do końca, dobrze?

- Dobrze. - Wstała i okrążyła biurko, a on objął ją i przyciągnął do siebie.

Natychmiast osaczyły ją wspomnienia pamiętnej nocy. Jego dłonie, wargi... Istna tortura. Zaciśnęła pięści i kanciasty pierścionek wbił jej się w ciało.

Na tym samym piętrze pracowała jeszcze grupa osób, wszyscy w jednym, dużym pomieszczeniu. Zack uważał, że luźna atmosfera sprzyja kreatywnemu myśleniu, zawsze też prezentował się jako czółowy luzak, starannie skrywając dręczące go demony, o których istnieniu Clara dowiedziała się dopiero w Chiang Mai.

- Chcielibyśmy wam coś powiedzieć.

Wszystkie głowy uniosły się natychmiast, oczy patrzyły wyczekująco. Serce Clary biło niespokojnie i spocily jej się dłonie. Czym innym było odgrywać przedstawienie przed mężczyzną, którego nigdy wcześniej nie widziała, a czym innym okłamać grupę osób, z którymi pracowała od lat i których uważała za przyjaciół.

- Zaręczyliśmy się - powiedział

- Płacisz. - Siwowłosa Cyntia odwróciła się do dwudziestolatki Jess, zajmującej się marketingiem w sieci.

Jess wymamrotała coś pod nosem i wyciągnęła portfel.

- O co chodzi? - chciała wiedzieć Clara.

- Gratulacje! - Cyntia promieniała. - Porobiliśmy zakłady. Ja obstawiałam, że się pobierzecie. Większość zmieniła zdanie, kiedy pan Parsons zaręczył się z kimś innym, ale trwałam przy swoim. A teraz zbieram plon.

- Nie do wiary - bąknęła Clara, niepewna, jak potraktować te rewelacje.

A jednak ktoś wierzył, że ich związek jest możliwy.

- Chyba wszyscy macie za mało pracy - skomentował wyjaśnienia Zack.

- Pocałujcie się! - zażądała Jess, najwyraźniej spragniona nagrody pocieszenia.

Clara usztywniła się natychmiast, ale Zack delikatnie uniósł palcami jej brodę, pochylił się i pocałował ją. Dokładnie tak, jak powinno się to zrobić przed audytorium złożonym z własnych pracowników. Nic przesadnie erotycznego, ale wystarczyło, by nią wstrząsnąć.

Kiedy podniósł głowę, rozległy się słabe oklaski.

- Przekażcie tę nowinę dalej. - Wziął ją za rękę i zaprowadził z powrotem do gabinetu.

Zamknął starannie drzwi i, odwrócony do niej plecami, stanął przy wychodzącym na plażę oknie.

- Niezłe przedstawienie - bąknęła.

Spojrzał na nią przez ramię.

- Mogłabyś być trochę mniej sztywna.

- Ty... - Przebiegła przez pokój, gnana złością, obawą i pożądaniem.

Chwyliła go za klapy marynarki, stanęła na palcach i pocałowała z całą pasją i frustracją, jakie się w niej kłębiły.

Przytulił ją mocno i od razu poczuła, jak bardzo jest podniecony. Teraz już nic nie mogło jej powstrzymać i w zapamiętaniu pociągnęła go za sobą na podłogę, napędzana nieznośną tęsknotą i pragnieniem.

Jeszcze chwila i podążyłby za głosem instynktu, ale ostatnim, nadludzkim wysiłkiem zdołał się od niej oderwać. Dopiero wtedy z całą siłą dotarło do niej to, co zrobiła. Upokorzona, wyrzuciła z siebie przekleństwo i ciężko dysząc, oparła się o biurko.

- To nie powinno się było zdarzyć - powiedziała.

- Z więcej niż jednego powodu.

- Czemu ich nie wymienisz?

- Proszę bardzo: po pierwsze, miała być jedna noc. A to nie skończyłoby się tylko na pocałunku. Po drugie, zasługujesz na dużo więcej niż coś takiego.

- Czyli co?

- Pospieszny seks na podłodze. Znaczysz dla mnie dużo więcej.

Cóż, w jej przypadku seks był wyrazem miłości, ale on najwyraźniej doskonale potrafił oddzielić seks od uczuć.

- Chyba jednak nie znaczę dla ciebie aż tak dużo, skoro każesz mi udawać twoją narzeczoną. - Słaby argument, bo gdyby jej uczucie było platoniczne, odgrywanie tej komedii w niczym by jej nie przeszkadzało.

Niestety, uczucie Clary takie nie było.

- Skoro to takie trudne, to daj sobie spokój. Ale spróbuj zrozumieć. Jeżeli nie podpiszę tej umowy, stracę możliwość zdobycia produktu potrzebnego, żeby otworzyć nowe sklepy. W takim wypadku będę musiał szukać dalej, co pochłonie czas i pieniądze, dużo pieniędzy. Takie są fakty.

Wpatrzyła się w jego twarz, w tak dobrze znane rysy, usta, które tak często uśmiechały się do niej, wargi, które tak niedawno całowała. Teraz знаła go inaczej niż jeszcze tydzień wcześniej. Poznała jego ciało i dowiedziała się o stracie, jaką poniósł. Wcześniej byłoby jej bardzo trudno odejść; teraz wręcz nie mogła tego zrobić. Obiecała mu przecież, że pomoże doprowadzić do podpisania umowy.

- Zrobię to. Ale nie spodziewałam się, że sprawy zajdą tak daleko.

- Skończymy ze wszystkim, jak tylko podpiszę umowę. Pamiętasz chyba, że zawsze byłem przy tobie, kiedy mnie potrzebowałaś.

- Pamiętam. - Natychmiast stanął jej w pamięci dzień, kiedy okropnie się czymś struła. - Ale nie powinieneś teraz tego wykorzystywać.

Zack był przy niej, kiedy wymiotowała i troskliwie się nią zaopiekował. Prawdę mówiąc, zawsze byli dla siebie najważniejsi, zarówno w pracy, jak i poza nią.

- Zawsze ci pomagałem, a teraz ja proszę o pomoc. Jako przyjaciel, nie jako szef.

Nie mogła tego dłużej słuchać, nie mogła znieść tej pokrętej argumentacji.

- Kiedy pan Amudee pojawi się tutaj?

- Już jutro rano i byłoby dobrze, gdybyśmy przyszli do biura razem.

Najłatwiej byłoby, gdyby spędzili razem noc, pomyślała, ale nie powiedziała tego. Tę jedną noc, która była im pisana, mieli już za sobą.

- W takim razie do zobaczenia jutro.

- Powinniśmy też razem wyjść - dodał jeszcze.

- Oczywiście. - To oznaczało, że będzie musiała na niego czekać do wieczora. - Zaczekam na ciebie w kuchni i może coś upiekę.

- Przyjdę po ciebie.

- Do zobaczenia.

Miała nadzieję, że praca choć trochę oczyści jej umysł. Bo jeżeli nie, to oboje znajdą się w kłopotach.

Do czasu, kiedy spotkali się w kuchni, Zack bezskutecznie usiłował zważyć pożądanie. Miał nadzieję, że kilka godzin rozłąki z Clarą dobrze mu zrobi, w sumie niewiele to jednak pomogło. Czuł, że jedynym sposobem na jego tęsknoty byłoby pójście z nią do łóżka. Albo kochanie się gdziekolwiek. Ale właśnie dlatego przerwał tamte pieszczoty w biurze - nie miał przy sobie prezerwatyw.

Do tej pory nie miał zbyt wielu kochanek, głównie z powodu drobiazgowej dbałości o bezpieczeństwo. Wolał, żeby kobieta brała pigułki, a on dodatkowo używał prezerwatyw. Z Clarą zachował się wyjątkowo nierozsądnie i to nie tylko w Chiang Mai. Zaledwie wczoraj, w jej gabinecie, omal nie zapomniał o jakimkolwiek zabezpieczeniu, byle tylko być z nią. I wbrew jej przekonaniu, nie tylko nie chciał zapomnieć o tamtej nocy, ale wręcz sycił się jej wspomnieniem.

Fantazjował o niej, leżąc bezsennie, a niekiedy myśli o seksie z nią zastępowało wspomnienie chwili, kiedy powiedział jej o swoim synu. Te dwa motywy przeplatały się w jego umyśle wciąż od nowa.

Nigdy wcześniej nie mówił o Jake'u. Nigdy, odkąd chłopczyk zmarł w szpitalu, którego nie miał szansy opuścić, przeżywszy zaledwie kilka dni. Sarah nie chciała o nim wspominać, a jego rodzice byli przerażeni, że ich nastoletni futbolista jest gotów podporządkować swoje życie wychowywaniu dziecka. Gdy było już po wszystkim, musiało im ulżyć.

Tamten dzień całkowicie go odmienił. Wcześniej był tylko zepsutym smarkaczem, miał stypendium piłkarskie, adorowały go dziewczęta, a nauczyciele na siłę przeciągali z klasy do klasy.

Kiedy urodził się Jake, zyskał w życiu cel, który stracił w momencie śmierci dziecka. Wtedy też zrozumiał, że do tej pory jego postępowanie było złe, egoistyczne i bezmyślne. Że jego głupota kosztowała bliskich tak wiele.

Odszedł więc, pozostawiając tamtego Zacka za sobą, a każdy mijający dzień oddalał go od tamtej strasznej chwili w szpitalu. Już nigdy nie chciał się tak czuć i obiecał sobie, że więcej nie dopuści, by w jego życiu wydarzyło się coś nieoczekiwanego. Zamierzał je kontrolować w szczegółach i zawsze postępować odpowiedzialnie.

Nie potrafiłby wyjaśnić, dlaczego opowiedział Clarze o tym wszystkim. Kilka z jego przyjaciółek koniecznie chciało wiedzieć, dlaczego aż tak przesadnie zabezpiecza się przed niechcianą ciążą, a niektóre odczytywały to jako sygnał, że nie chce z nimi być i zrywały relacje.

A choć rzeczywiście nie zamierzał wiązać się na stałe, jego motywacja była inna, niż im się wydawało. Ale nigdy nie opowiedział żadnej z nich swojej historii. Poza Clarą. Może dlatego, że to była ona, jedyna osoba stale obecna w jego życiu przez kilka ostatnich lat.

A teraz poszedł z nią do łóżka i prawdopodobnie zepsuł wszystko. Zresztą może to się stało już wtedy, kiedy poprosił, by odegrała rolę jego narzeczonej.

Pchnął skrzydło stalowych drzwi i zobaczył ją, pochyloną nad piekarnikiem.

Przez chwilę sycił wzrok widokiem kształtnych pośladków pod dopasowaną spódniczką. Miała takie wspaniałe ciało. Zastanawiał się, jak to możliwe, że nie czuła się z nim dobrze.

Odwróciła się, zdziwiona jego widokiem.

- O! Nie wiedziałam, że tu jesteś.

- Właśnie wszedłem. Co dobrego zrobiłaś?

- Powinny ci smakować. Kilka właśnie stygnie. Chcę je podać jutro na lunch.

- Bez orzechów, mam nadzieję?

- Bez. Za to z masą pomarańczową. Nie patrz tak na mnie. Będą dobre. - Podała mu ciastko z białym wierzchem, pokryte pomarańczowymi kryształkami cukru. - Ma w środku startą skórkę pomarańczową i krem maślany.

- Wszystko to, co lubię najbardziej. - Odgryzł kęs i od razu docenił doskonałość kompozycji. Clara była mistrzynią. Od pierwszej chwili zakochał się w jej ciastkach i zrozumiał, że musi ją namówić na współpracę. I to przede wszystkim jej zawdzięczał sukces swojej firmy.

A teraz zamierzała od niego odejść.

- Fantastyczne - wymamrotał.

- A widzisz? Nie mówiłam?

- Mówiłem, że jesteś nie do zastąpienia.

Uśmiechnęła się, ale nie był to uśmiech radosny.

- Ja tylko piekę ciastka. Ale cieszę się, że ci smakują.

Wolał nie pytać, co jest nie tak. Bo pewno i tak nie byłby w stanie nic poradzić, a może nawet to on był przyczyną jej rozterek?

- Gotowa?

- Gotowa. Och, zaczekaj.

Ruszyła w jego stronę, aż zastygł w niespokojnym oczekiwaniu, szykując się na dotyk czy pocałunek. Ale tylko wytarła mu kciukiem kącik warg.

- Miałaś tam trochę polewy - wyjaśniła z przesadną słodyczą.

Miał jednak nieodparte wrażenie, że dobrze wie, jak bardzo go podnieciła i że zrobiła to celowo.

Najbliższe tygodnie zapowiadały się niezwykle interesująco...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Przecież cię nie ugryzę.

Clara zerknęła na Zacka z siedzenia pasażera w jego sportowym, dwumiejscowym samochodzie. Przyłgnęła biodrem do drzwi, starając się usiąść jak najdalej od kierowcy.

Początkowo chciała odpowiedzieć „co za szkoda”, ale skoro nie zamierzała z nim flirtować... Wolałaby też zapomnieć o błędzie popełnionym w kuchni, kiedy to wytarła mu resztkę polewy z kącika warg.

- Wiem - powiedziała.

- To przestań się kleić do drzwi, jakbyś zamierzała wyskoczyć w największym ruchu.

- Nie zamierzam - zaprzeczyła ze śmiechem, nagle rozbawiona całą sytuacją.

- Całe szczęście.

Wjechali na parking podziemny Roasted i stanęli na drugim miejscu najbliższym windy. Pierwsze od lat należało do niej. Jeden z tych szarmanckich gestów, które tak bardzo u niego lubiła.

Wysiadł i przez chwilę obserwowała go przez okno. Zauważyła, że włożył krawat, choć szczerze tego nienawidził. Zawsze uważała, że bez wygląda bardziej seksownie, choć najbardziej podobał jej się w ogóle bez koszuli.

Poczuła, że drzwi po jej stronie ustępują i nerwowo chwyciła się kierownicy. Uchylił je jeszcze trochę i zajrzał do środka z szelmowskim uśmiechem.

- Zamierzasz tu spędzić cały dzień? - spytał. - Nie masz ochoty na spotkanie?

- Wazeliniarz - powiedziała niemal z czułością.

Mrugnął do niej.

- Wyłącznie służbowo - wyjaśnił z udawaną powagą.

Wsiedli do windy i dotychczasowa swoboda nagle wyparowała. Powróciło napięcie, tak nieprzyjemne, że ciężko było oddychać.

- Wiesz dokładnie, kiedy przyjedzie?

- Wkrótce - odparł, nie odrywając wzroku od drzwi.

- Och.

Winda stanęła, drzwi rozsunęły się i z ulgą opuściła ciasną klatkę.

Kiedy weszli do recepcji, pracownicy wcinający pieczone ostatniej nocy ciastka, odwrócili się i zaklaskali w dłonie. Zażenowana, pomachała do nich z uśmiechem.

Winda, którą wjeżdżali na swoje piętro, już czekała, więc wsiadła do niej pospiesznie. Zack podążył za nią i drzwi zamknęły się bezszelestnie. W dwie nieskończenie długie minuty później znaleźli się na piętrze mieszczącym gabinety obojga.

- Mam coś do zrobienia - powiedziała, próbując umknąć do siebie.

- Nie teraz. Pan Amudee już tu jest. Chodźmy do mnie.

Poprowadził ją do siebie i starannie zamknął za nimi drzwi, a jej natychmiast stanęła w pamięci przeżyta tu tak niedawno scena. W tej samej chwili zaterkotał brzęczyk interkomu.

- Panie Parsons? Pan Amudee chciałby się z panem spotkać.

Zack wcisnął guzik telefonu.

- Zapraszamy.

Clara zupełnie nie potrafiła przewidzieć jego następnego kroku, a na żadne ustalenia nie było już czasu. Drzwi gabinetu otworzyły się i powód zamieszania wmaszerował do środka, jak zwykle ujmująco uśmiechnięty.

- Miło znów pana spotkać, Zack. Wstąpiłem po drodze do jednego z pańskich lokali i muszę powiedzieć, że jestem pod wrażeniem.

- Miło mi to słyszeć.

Urok gospodarza dorównywał, a może nawet przewyższał ten roztaczany przez gościa i Clara szczerze przyjaciela podziwiała. Wiedziała że jest dobry w swoim fachu, ale obserwowanie go na żywo było niezapomnianym przeżyciem.

Dlatego tak bardzo zależało mu na współpracy z panem Amudee. Po prostu nie chciał sprowadzać kawy i herbaty z jakiegokolwiek farmy ani korzystać z dzierżawy. Nie życzył sobie, by ktoś na boku czerpał zyski z jego sukcesu.

Niestety, pan Amudee był równie wybredny w kwestii wyboru partnera biznesowego. A kiedy pieniądze nie były najważniejsze, mogło się zdarzyć wszystko. Zack pieniądze miał, brakowało mu natomiast narzeczonej.

Słuchała rozmowy i bawiła się pierścionkiem, którego najchętniej pozbyłaby się raz na zawsze.

- Mam nadzieję, że zechce pan przyjąć nasze zaproszenie na kolację? - powiedział Zack. - Claro? - zwrócił się do niej.

- Kolacja? Oczywiście - odparła pośpiesznie.

- A co do dzisiejszego dnia, proponuję rundę po tutejszym biurze. Będzie pan mógł poznać styl naszej pracy.

Pan Amudee przytaknął zadowolony i wraz z Zackiem ruszył do wyjścia.

- Ja w takim razie - powiedziała Clara - popracuję teraz u siebie.

- Doskonale. - Pochylił się i pocałował ją w policzek.

Zdawała sobie sprawę, że to tylko pusty gest, po prostu fragment przedstawienia, ale dążąc korytarzem, wciąż czuła na policzku muśnięcie jego warg.

- Co to ma być?

Kiedy na ekranie komórki pojawił numer Clary, Zack nie sądził, że spadną na niego gro-my.

- O co ci chodzi? Utknąłem w korku na North Point i w ogóle nie rozumiem, o czym mówisz.

- Ta sukienka... A czy to w ogóle jest sukienka? Prawie przezroczysta, bez pleców i z dekoltem do pępka.

- Spodobała mi się, więc kazałem ją kupić.

- Zgodziłam się na różne twoje pomysły, ale nie zamierzam wystąpić przed obcym człowiekiem owinięta w folię samoprzylepną.

- A mnie się ten pomysł bardzo podoba. Może popracuj jeszcze nad swoim nastawieniem.

- A ty nad swoją głową.

- Włóż tę sukienkę. - Rozłączył się, rzucił telefon na siedzenie i zajechał przed jej apartament

Nie czekał na windę, tylko wbiegł po schodach, przeskakując po dwa stopnie, i zapukał do drzwi. Otworzyła gwałtownym szarpnięciem. Najpierw zobaczył jej płonące złością oczy, a potem całą resztę i krew odpłynęła mu do stóp.

Miała rację co do sukienki. W kolorze głębokiej purpury, z całą pewnością przyciągnie wzrok wszystkich obecnych w restauracji osób. Nie odkrywała wprawdzie pępka, ale za to w

całej pełni uwidaczniała niezwykle atrakcyjny dekolt, a także podkreślała smukłość talii i kuszący kształt bioder.

- Nie pójde tak ubrana.

- Za późno na zmianę. - Z dużym trudem zdołał podnieść wzrok i spojrzeć na jej twarz.

Sukienka przeczyła przekonaniu co do właściwego miejsca Clary w jego życiu. Mógłby się w nią wpatrywać godzinami i jeszcze byłoby mu mało.

- Zack...

- Masz coś przeciwko wyglądaniu seksownie?

- Nie.

- No to w czym problem? Jeżeli naprawdę źle się w niej czujesz, przebierz się. Ale wyglądasz...

- Nie jakbym się za bardzo starała?

Postąpił krok naprzód, a ona odwróciła się, wpuszczając go do środka. Zdawał sobie sprawę, że nie powinien jej dotykać. Nawet najniewinniej. Bo w połączeniu z myślami, jakie kłębiły mu się w głowie, to mogłoby się źle skończyć.

A jednak jej dotknął. Musnął palcami jej policzek

- Wyglądasz bardzo naturalnie. Jakby rzucanie mężczyzn na kolana przychodziło ci, ot tak. Jak jedna z tych kobiet, które mogą mieć wszystko, czego tylko zapragną.

- Cóż... naprawdę nie potrzebuję, żebyś mnie ubierał. To poniżające.

- Poniżające dla ciebie na pewno nie, może trochę samolubne z mojej strony.

- Samolubne?

- Skoro tak bardzo lubię na ciebie patrzeć...

Sięgnęła po czarny szal leżący na sofie i zarzuciła go sobie na ramiona, a potem wzięła jeszcze czarną kopertówkę z małego stolika w przedpokoju.

- Nie powinieneś opowiadać takich rzeczy.

Wyszła przed nim, najwyraźniej już pogodzona z sytuacją.

- Pewnie nie - odparł lekko.

- A jednak to robisz - powiedziała, odwracając się do niego.

- Tak. W ciągu ostatnich tygodni nie powinienem był zrobić czy też powiedzieć wielu rzeczy. A jednak zrobiłem i powiedziałem je wszystkie.

- A ja nie. - Wolała zbiec po schodach, niż znów znaleźć się z nim w windzie.

- Naprawdę?

- Mhm. Byłam dzielna. W ciągu ostatnich tygodni miałam ochotę powiedzieć i zrobić wiele rzeczy, ale udało mi się powstrzymać.

- Dlaczego jestem rozczarowany?

- Nie ma pojęcia. Nie powinienes. Raczej sugerowałabym wdzięczność. - Jej szpilki stuknęły o podłogę.

Pchnęła drzwi wejściowe i owionęło ich chłodne, wieczorne powietrze.

- Jakoś nie widzę powodu do wdzięczności.

- Nic ci na to nie poradzę.

Nieoczekiwanie zalała go fala pożądania. Clara musiała coś zauważyć, bo cofnęła się gwałtownie i oparła o jego samochód. Zestawienie jej opiętych szkarłatem kształtów i czarnego sportowego wozu budziło w nim najdziksze fantazje.

- Bardzo żałuję - powiedział, podchodząc bliżej.

W odpowiedzi tylko potrząsnęła głową.

- Nie ma nadziei dla żadnego z nas.

- Zaczynam myśleć, że może masz rację.

Tak bardzo pragnął pocałować czerwone wargi, zabrać ją na górę i pozbyć się wreszcie nieznośnego bólu, który od tygodnia dręczył jego ciało.

- Chodźmy - powiedział bardziej szorstko, niż zamierzał. - Nie możemy się spóźnić.

Kiwnęła głową, usiadła na siedzeniu pasażera i wypuściła długo wstrzymywane powietrze.

Jedna wspólna noc to było stanowczo zbyt mało.

Ale drugiej z całą pewnością nie będzie.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

- Dziękuję ci za to wszystko - powiedział Zack, kiedy wrócili do samochodu i w końcu znaleźli się z daleka od adresata odgrywanego przez nich przedstawienia.

Kolacja przebiegła pomyślnie i wszystko wskazywało na to, że pan Amudee zdecyduje się podpisać umowę. Był wyraźnie zachwycony, że jego kontrahent zamierza poślubić swoją współpracownicę, która rozumiała i podzielała jego pasję. Fakt ten dał Zackowi przewagę nad rywalem z Sand Dollar.

Tak więc cała ta farsa okazała się pomocna, ale Clara wciąż czuła się z tym nieswojo.

- Bardzo proszę - odpowiedziała mechanicznie.

- Mówię poważnie. Już dawno powinienem był ci podziękować.

- Myślałeś o wyśmienitej kolacji po powrocie z Tajlandii? Wcale mi na tym nie zależało. - Oboje wiedzieli, że to kłamstwo. - I przepraszam, że marudziłam w kwestii sukienki.

- Nic nie szkodzi.

Atmosfera między nimi wciąż była napięta. Chyba oboje nie mogli zapomnieć tamtego palącego pocałunku w gabinecie.

- Łosoś był bardzo smaczny - powiedziała niezręcznie, chcąc jakoś sprowokować go do rozmowy.

Szczerze mówiąc, nie miała najmniejszej ochoty wracać do chłodnego, pustego łóżka i leżeć bezsennie, przygnieciona ciężarem frustracji.

- Wcale nie jadłaś łososia.

- Nie?

- Nie. Wzięłaś kurczaka.

- Och.

Z całego posiłku pamiętała tylko swoje nieustanne staranie, żeby się kompletnie nie rozkleić pod ognistymi spojrzeniami kochanka.

- Cóż, w takim razie do zobaczenia jutro - powiedziała z ociąganiem, niechętnie sięgając do klamki.

- Zaczekaj. Nie idź jeszcze. - Te słowa sprawiły, że zamarła w oczekiwaniu. - Mam w domu niezłe wino i chciałem cię na nie zaprosić.

Odwróciła się od drzwi i znów oparła się na siedzeniu.

- Naprawdę?

- Tak. Masz ochotę?

Powinien był ugryźć się w język. Przecież mieli poprzestać na tamtym jednym razie. Tymczasem wyraz jej twarzy wyraźnie wskazywał, że właściwie odczytała zaproszenie. Gdyby odmówiła, oboje mogliby udawać, że nie o to chodziło i zamieść wszystko pod dywan.

- Teraz? - spytała.

Kiwnął głową.

- Ja nie... - Spojrzała w swoje okno, nerwowo mnąc spódniczkę na kolanach. - Bardzo chętnie.

Uruchomił silnik i ruszył w kierunku nadbrzeża.

Dom Zacka był wielki, wspaniałe i nieskazitelny, duże okna wychodziły na plażę i most Golden Gate. Doskonale świadczył o statusie materialnym swojego właściciela i o jego osiągnięciach.

Za każdą tu bytnością Clara nieodmiennie podziwiała witraż w świetliku nad drzwiami wejściowymi. Ale nie tym razem. Dziś nie potrafiła skoncentrować się na niczym poza pożądaniem, które tej nocy w końcu miało doczekać się spełnienia. Tydzień oczekiwania to było już stanowczo zbyt długo.

Zack zamknął drzwi i znieruchomiał, jak drapieżnik czekający na ofiarę. Na myśl, że jego celem jest ona, Clara zapłonęła żywym ogniem.

Poruszał się szybko, płynnie, bez słowa biorąc ją w ramiona i całując.

- Jesteś pewna?

- Nie - odparła.

- Ja też nie.

- Ale chcę.

- Ja też. Wiesz, gdzie jest sypialnia.

- Wiem.

To było szaleństwo, całkowicie wbrew temu, co sobie tak niedawno obiecali.

Ruszyła przed nim po kręconych schodach, świadoma, że jej sukienka uniosła się, odsłaniając wysoko uda i zarys pośladków. Tym razem czuła się piękna i pożądana i nie miała zamia-

ru niczego zakrywać. Przeciwnie, dziś miała pewność, że jest kobietą, której pragnął. Nie wiedziała, co przyniesie przyszłość. Ale w tej chwili miała Zacka i była zdecydowana wykorzystać darowany czas do maksimum.

Kiedy leżeli już obok siebie, nie potrafiła powstrzymać pytania, które nurtowało ją od powrotu z Chiang Mai.

- Powiedz mi, co się wtedy wydarzyło.

- Już mówiłem. - Od razu wiedział, o co pyta.

Nie potrzebował wyjaśnień.

- Tylko jakieś urywki.

- Chcesz wiedzieć więcej?

- Chciałabym wiedzieć, co się wydarzyło. Powiedziałeś to komuś?

Nastała długa cisza, w końcu poruszył się obok niej.

- Nie rozmawiałem o tym. Nigdy i z nikim.

Ścisnęła go za rękę.

- A ja nigdy wcześniej nie odkryłam przed nikim swojego ciała. Tylko przed tobą. Więc mnie możesz powiedzieć.

Milczał długo i była przekonana, że nic już z niego nie wyciągnie.

- Daliśmy mu na imię Jake. Żył dwie doby. Wszyscy w szpitalu byli pewni, że nie ma szans. Poza mną.

Milczenie, które zapadło po tych słowach, było ciężkie i przytłaczające, ale nie miała odwagi go przerwać.

Odetchnął głęboko i w bladym świetle poranka dostrzegła na jego policzku ślad łzy.

- Byłem w błędzie. Cud się nie wydarzył, choć go tak bardzo pragnąłem. Przewartościowałem wszystko w głowie, zmieniłem całe moje życie... A potem wszystko znów miało być po staremu, ale ja byłem już inny. Moi rodzice... Cóż, chyba im ulżyło. Byli źli, że odrzucam wspa-
niałą przyszłość. Przypuszczam, że śmierć mojego syna przyniosła im ulgę.

- Zack... - Bardzo chciała dać mu pocieszenie, ale czy to w ogóle było możliwe przy tak głębokim bólu? Czy ta rana w ogóle mogła się zagoić?

- Sarah nie chciała mnie więcej widzieć i nie mogłem jej za to winić. Zresztą za każdym razem jej widok wszystko mi przypominał. Musiała czuć to samo. Dlatego wyjechałem. Nie

mogłem tam zostać. - Zamilkł na chwilę. - Dziś miałby czternaście lat. O dwa mniej, niż miałem ja, kiedy się urodził. Może tak jak ja grałby w piłkę? Wkrótce zacząłbym go uczyć jazdy samochodem i rozmawiałbym z nim o dziewczynach. Wciąż o nim myślę. Nie mogę pojąć, jak ktoś tak w jednej chwili mógł stać się całym moim światem. Przez te dwie doby oddychałem za niego. A kiedy przestał, nie rozumiałem, po co ja wciąż to robię. Potem stoczyłem się na dno, ale nawet mnóstwo alkoholu nie było w stanie pomóc. W końcu znalazłem pracę w kawiarni, odkryłem, że fascynuje mnie kawa i znalazłem nowy cel w życiu. Kiedy szef odszedł na emeryturę, odkupiłem od niego firmę. Resztę już znasz.

Otarła łzę, która spłynęła jej na policzek. Obolała psychicznie i fizycznie, przekręciła się na bok i oparła mu głowę na ramieniu, a on objął ją i przytulił mocno.

- To wszystko mnie zmieniło - powiedział. - Musiałem dorosnąć i pójść do przodu. Nauczyłem się doceniać kontrolę, odpowiedzialność i planowanie. Dzięki temu jestem, gdzie jestem, odniosłem sukces i nie przypominam jakiejś wypalonej byłej gwiazdy futbolu.

Ale droga do sukcesu była trudna i bolesna, dlatego brzmiącemu w jego głosie przekonaniu towarzyszył ból.

- Zrozumiałem, że arogancja i impulsywność prowadzą do klęski i kłopotów, najczęściej całkiem zbytecznych.

Pragnęła opowiedzieć mu o swoim uczuciu, ale zdawała sobie sprawę, że była to ostatnia rzecz, jaką chciałby usłyszeć. Obejmowali się więc tylko ciasno, przekazując sobie dotykiem to, czego nie potrafili wypowiedzieć słowami.

- Chcesz, żebym wróciła do siebie? - spytała Clara.

- Chcę, żebyś została na całą noc.

Westchnęła z ulgą i bez słowa przytulili się mocniej. Przynajmniej dziś byli razem. Miała nadzieję, że nie zaśnie, bo nie chciała uronić ani chwili.

Clara przeturlała się na bok, przeciągnęła i otworzyła oczy. Widok był znajomy, ale po raz pierwszy obudziła się tutaj po wspólnie spędzonej nocy.

Uśmiechnęła się szeroko, ale wspomnienie opowieści Zacka wywołało ukłucie bólu.

Popatrzyła na wciąż śpiącego kochanka. Gdyby tylko mogła wziąć na siebie jego ból. Jego rany były tak głębokie, że wątpiła, czy się kiedykolwiek zagoją. Sam powiedział, że te przeżycia bardzo go zmieniły.

Z uśmiechem otworzył oczy.

- Dzień dobry - powiedziała.

- Dzień dobry.

- Chyba powinniśmy szykować się do pracy.

- Tak myślisz?

- Już ta godzina.

Objął ją i wciągnął pod siebie.

- Jakoś usprawiedliwię twoje spóźnienie. Dobrze znam szefa.

- Ja też - powiedziała, wtulając się w niego. - Okropnie mi zależy, żeby ludzie przychodzili do pracy na czas.

Brwi podjechały mu na środek czoła.

- Naprawdę? Miejmy nadzieję, że dziś potraktuje to trochę luźniej.

TLR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

- Znalazłem zaproszenie. - Zack wszedł do gabinetu Clary z kremową kopertą w ręku. - To impreza dobroczynna.

- Może do tego czasu umowa będzie już podpisana i nie będę musiała nigdzie iść.

- Może. Ale i tak bardzo chciałbym, żebyś poszła. Jako moja przyjaciółka.

- Zobaczymy.

To prawda, byli przyjaciółmi. I to jeszcze zanim zaczęli ze sobą sypiać. Ale teraz, przynajmniej z jej strony, było jeszcze coś więcej.

- Wiedziałem o tym od dawna, tylko w tym ostatnim natłoku wyleciało mi z głowy. A dopóki nie podpiszemy umowy i tak nie mogę zabrać nikogo innego.

Zauważyła, że nie użył słów „nie chcę” tylko „nie mogę”. Może zresztą była za bardzo przewrażliwiona?

- Kiedy? - spytała.

- W czwartek. A dzisiaj? Wymyśliłaś coś do białej herbaty pana Amudee? Myślałem o ciastku z konfiturą. Może moglibyśmy zacząć robić własne przetwory?

- A uda nam się podpisać tę umowę?

- Tak sędzę. Pana Amudee niełatwo rozszyfrować, ale mam wrażenie, że Roasted odpowiada wyznaczonym przez niego standardom.

- To dobrze. - Przez chwilę miała wielką ochotę uścisnąć go porozumiewawczo, ale na szczęście zdołała się opanować.

- Co to jest? - Sięgnął po leżącą na jej biurku kartkę.

- Spis... Do mojej cukierni - wyjaśniła.

Własna cukiernia. Marzenie, którego właściwie nie chciała spełnić. Kochała pracę w Roasted i gdyby nie komplikacje sercowe, nie musiałaby stamtąd uciekać.

- Ach... No, tak. - Odłożył listę na biurko. - Zajmujesz się tym w godzinach pracy?

- Raczej lunchu. A nawet jeśli w godzinach pracy, to przecież wiesz, ile czasu poświęcam firmie.

- Nie zamierzam przyznawać ci specjalnych praw tylko dlatego, że sypiamy ze sobą.

Jego słowa zawisły w powietrzu, zbyt głośne i brutalne, by mogły przejść bez echa.

- Oczywiście, że nie - powiedziała. - Niby dlaczego?

Problem polegał na tym, że od początku miała w firmie specjalne prawa i teraz poczuła się zdeprecjonowana.

- Przecież wiesz, co miałem na myśli.

- Obawiam się, że nie.

Okrążył biurko, ujął jej twarz w obie dłonie tak, że musiała spojrzeć mu w oczy, i pocałował. Nie usprawiedliwił się ani nie przeprosił za swoje słowa, a pomimo to nagle przestała mieć do niego żal.

- Dziś wieczorem jestem zajęty.

Prawdopodobnie tak było lepiej. Odrobina oddalenia to dobry pomysł. W tej sytuacji będzie im obojgu bardzo potrzebne. Ostatnia noc dowiodła niezbitcie, że żadne z nich nie potrafiło spojrzeć obiektywnie na kwestie dotyczące drugiej strony.

Znów się ze sobą przespali, choć solennie obiecali sobie co innego. Czują, że jest to dla niej zbyt niebezpieczne, że płaci zbyt wysoką cenę. Zackowi wystarczył sam aspekt fizyczny, ona gorąco pragnęła i potrzebowała czegoś więcej.

- Świetnie. Ja też.

Z pewnością znajdzie sobie jakieś zajęcie. Wprawdzie kolegowala się tylko ze współpracownikami, a teraz, kiedy ich okłamała, niełatwo byłoby z nimi swobodnie rozmawiać. Może wypróbuje jakieś nowe ciastka?

- W takim razie, do zobaczenia jutro, w pracy - powiedziała z nadzieją, że wypadła chłodno i powściągliwie.

- Do zobaczenia - odpowiedział i wyszedł.

Miała nadzieję, że ta wczorajsza odrobina szaleństwa rozluźni atmosferę między nimi. Nic z tego jednak. Napięcie wciąż rosło i już zupełnie nie potrafiła sobie z tym poradzić.

Popatrzyła na swój spis. Rzeczy potrzebne do otwarcia cukierni. Własna firma miała umożliwić jej uwolnienie się od Zacka.

A teraz zaczynała mieć nadzieję, że jednak nie będzie do tego zmuszona.

Blacha z dwunastoma foremkami została wstawiona do piecyka. Tym razem były to ciastka ananasowe z lekką, ubijaną masą i kandyzowanym mango. Zapowiadały się przepysznie, a jednak ich autorka była w kiepskim nastroju.

Zgodnie z poniedziałkową tradycją Zack co tydzień przychodził na mecz, który żadnego z nich nie interesował. On przynosił coś do jedzenia, ona szykowała na deser zakazane pyszności.

Dziś się go nie spodziewała, więc całą uwagę skupiła na ubijanej masie. W końcu spróbowała jej czystą łyżeczką, włączyła stereo i zaczęła buszować po szafkach w poszukiwaniu soku ananasowego.

Mocne pukanie dopiero po dłuższej chwili przebiło się przez dźwięk gitary akustycznej. Przerwała poszukiwania, podeszła do drzwi i wyjrzała przez wizjer.

Zack chyba uznał, że nie ma jej w domu i zamierzał już odejść. W ręku trzymał brązową, papierową torbę, przebrał się też z garnituru w dżinsy i szary T-shirt. Kiedy otworzyła drzwi, odwrócił się z uśmiechem.

- Cześć.

- Miałeś być zajęty - wymknęło jej się wbrew zamierzeniom.

- Okazało się, że to może poczekać. - Minął ją i wszedł do mieszkania.

Położył torbę na blacie w kuchni i, nie pytając o pozwolenie, zaczął z niej wyjmować białe pojemniczki.

- Dlaczego przyszedłeś?

- Jest poniedziałek.

- No i?

- Mecz.

Spokojnie otworzył pojemnik z jej ulubioną wieprzowiną w słodko-kwaśnym sosie, zupełnie jakby nic się nie zmieniło.

W jakiś dziwny sposób było to pocieszające. Ale i trochę przygnębiające. Nie umiała powiedzieć, które emocje są silniejsze. Zdecyduje po kolacji.

- Aha.

Zakręciła się po kuchni, wyciągając talerze i sztućce, a Zack nałożył jedzenie.

- Włącz mecz - powiedziała. - Kto dziś gra?

- Nie mam pojęcia.

Wzięła do ust pierwszy kęs, ale on tylko na nią patrzył.

- Tęskniłem za tobą - powiedział niskim, chropawym głosem.

- Za mną? Tęskniłeś za mną?

- Tak. Przecież poniedziałek to nasz specjalny wieczór. Nie mogłem się na niczym skupić. Mecz nieważny, ale chciałem zjeść kolację z tobą.

- Ja też za tobą tęskniłam - powiedziała.

Za jego uśmiechem, obecnością, dotykiem... To jednak było już skończone. A co do ich przyjaźni... nie miała pojęcia, co by bez niego zrobiła. A nawet gdyby odeszła, to czy zdoła kiedykolwiek uniezależnić się od niego emocjonalnie? Tak czy owak, dopóki nie odejdzie z Roasted jest na niego skazana.

- Pieczesz coś? - zapytał.

- Powinny ci smakować.

Skubnęła zasmażanego ryżu, wstała i sięgnęła po puszkę soku ananasowego. Nakłuła wieczko i powoli wlewała sok do masy, delikatnie mieszając.

Przechylił się nad blatem i wetknął dwa palce do miski. Clara lekko uderzyła go po rękę.

- Zobaczysz, dostaniesz kopa w tyłek.

Uśmiechnął się szelmowsko i oblizał palce.

- Dobrze.

- Zachowuj się - upomniała go.

- Nie mogę ci przyrzec.

Przewróciła oczami i wróciła do jedzenia.

- A co słyszeć w Japonii?

W odpowiedzi zarzucił ją statystykami i danymi dotyczącymi sprzedaży, co uważał za niezmiernie fascynujące. A jej zawsze podobało się w nim to, że lubił swoją pracę i opowiadał o niej z błyskiem w oku, nadającym mu wygląd rozentuzjasmowanego dzieciaka.

Naprawdę bardzo brakowałoby jej tego wszystkiego. Dzielenia się opowieściami, wspólnego śmiechu, a przede wszystkim tego, że tak dobrze się znali.

Odezwał się minutnik, sygnalizujący koniec pieczenia.

- Gotowe? - spytał.

- Tak. - Wyciągnęła blachę i ustawiła foremki na blacie. - Ale bardzo gorące - przestrzegła.

Na widok jego zbolalej miny omal nie wybuchnęła śmiechem.

- Nie martw się tak, pierwsza partia już wystygła. Chcesz je polukrować?

- Chyba dam sobie radę.

- Pamiętaj, że to wersja eksperymentalna, może sukces, może kompletna katastrofa.
- Tym bardziej jestem ciekaw.
- Spróbujmy i zobaczymy, co wyszło.

Podala mu przyrząd do lukrowania, a sama zaczęła ozdabiać gotowe już ciastka małymi gwiazdkami.

Znów sięgnął palcami do miski z lukrową masą, a ona dźgnęła go szpatułką.

- Przestań!
- Ale to jest najlepsze.
- Nawet nie spróbowałaś ciastka.

Wzruszył ramionami i oblizał usmarowane palce, a potem błyskawicznie sięgnął do miski i rozsmarował jej kroplę masy na wargach.

- Spróbuj.

To było niewinne, przynajmniej powinno być, ale jej pole widzenia zawężało się do niego, a powietrze nagle stało się gęste. Jedynym dźwiękiem były ich oddechy, zbyt szybkie, zbyt głośne, przesycone podnieceniem.

A przecież przyrzekła sobie, że to się więcej nie wydarzy...

Pochyliła się i oblizała jego palec, a smak słonej skóry dodał wyrazu słodkiej masie. Gdyby ciastka okazały się niedobre, mogłaby po prostu rozsmarować krem po jego opalonej piersi...

Nie.

Odsunęła się szybko i potrząsnęła głową.

- Przepraszam... Bardzo cię przepraszam.

Objął ją mocno i pocałował. Język miał wciąż pokryty słodką masą. Kiedy ją puścił, oblizała wargi.

- Smakujesz ananasem - szepnęła z bijącym sercem.
- Podoba ci się to? - spytał napiętym głosem, jakby każda sylaba kosztowała go wysiłek.
- Chyba powinnam spróbować jeszcze raz.

Uśmiechnął się leniwie.

- Chętnie ci w tym pomogę.

Sięgnął do miski, rozsmarował jej trochę kremu na wargach i pocałował ją łapczywie. A potem rozbierał ją po kawałku, smarując odkryte miejsca, zlizując krem i napawając się widokiem jej ciała.

- Jesteś piękna - powiedział.

- Dzięki tobie zaczynam w to wierzyć.

Podniósł głowę, minę miał poważną.

- Nigdy nie powinnaś w to wątpić. Przy tobie przestaję nad sobą panować.

A przecież wiedziała, jak bardzo mu na tym zależy.

- Przy mnie? - spytała niepewnie.

- Tak - potwierdził. - Pozwoliłem sobie na ciebie popatrzeć i już nie potrafię przestać, muszę cię dotknąć i posmakować, a i to wciąż mało.

Nie na to liczył tego wieczoru. Po prostu tęsknił za swoją przyjaciółką. Za poczuciem bezpieczeństwa i niezmienności, jakie dawało mu jej towarzystwo. Tylko przy niej mógł być sobą, tylko z nią mógł swobodnie żartować. Tylko przy niej potrafił się naprawdę rozluźnić. I za nic nie chciał stracić tej przyjaźni, ale pragnienie było jak sztorm, porywało i obezwładniało. Odbierało kontrolę.

Powiedział jej o tym, bo co innego mógł zrobić, skoro powaliła go na kolana.

- Masz bardzo ładne mieszkanie - powiedział, próbując wyrwać się z kleszczy opętania i powrócić do rzeczywistości. - Założę się, że sypialnia jest naprawdę atrakcyjna.

Parsknęła śmiechem i wtuliła twarz w jego szyję.

- Przecież ją widziałeś.

W zamyśleniu przeczesywał jej włosy palcami.

- Ale nigdy nie spałem w twoim łóżku.

- A chciałbyś? - spytała, jakby rzecz dotyczyła czegoś najbardziej niewinnego.

- Może kiedyś...

W tej samej chwili porwał ją na ręce i zaniósł do sypialni. Fakt, był tu dziesiątki razy, ale nigdy w ten sposób. Pocałowała go żarłocznie i jednym szybkim ruchem ściągnęła mu koszulę. Ich szlak do łóżka znaczyły porzucane części ubrania.

Potem trzymał ją w ramionach, a ich oddechy uspokajały się powoli.

- Jesteś piękna, wiesz? - Odgarnął jej włosy na jedną stronę i pocałował odsłonięty kark.

Zerknęła na niego kątem oka.

- Wciąż to powtarzasz.

- Bo nie chcę, żebyś miała choćby cień wątpliwości.

- Naprawdę zaczynam ci wierzyć - powiedziała z uśmiechem i przejechała palcami po jego ramieniu. - Tobie też nic nie brakuje.

- Schlebiasz mi. - Pocałował ją w czubek nosa, lekki i szczęśliwy jak nigdy.

Obrócił się na plecy i wciągnął ją na siebie.

- Hej - powiedziała z uśmiechem.

- Chcę, żebyś wiedziała, że nie jesteś od nikogo gorsza. - Otulił dłońmi jej policzki. - Nie ma innej kobiety na ziemi, z którą wolałbym teraz być.

Brązowe oczy zabłyśły.

- Jesteś wyjątkowo łaskawy dla mojego ego.

- Cieszę się. To mu się należy.

Bardzo chciał jej coś powiedzieć. Więcej, niż mógł i niż powinien. Chciał czegoś więcej. W tej chwili, kiedy była tak blisko i uśmiechała się do niego tak czule i promiennie, zapragnął podarować jej cały świat.

Dopiero kiedy zasnęła z głową opartą na jego piersi, ogarnął go lęk, który szybko przerodził się w panikę. W całej pełni uświadomił sobie grozę tego, co się wydarzyło. Oto kompletnie stracił kontrolę. Z każdą inną kobietą byłby czujny, nie pozwoliłby sobie na przełamanie barier i na pewno nie rozmawiałby o swojej przeszłości.

Przy niej jednej zapłakał, obnażając własną słabość, i teraz miał wrażenie, że stała się częścią jego samego. Niezbędną częścią.

Co będzie, jeżeli ją straci? To nawet nie była kwestia „czy”, tylko „kiedy”. Przerazenie, jakie obudziła ta myśl, było jak nokautujący cios w szczękę. Grał w grę, która nie mogła się dobrze skończyć, pozwalał sobie na uczucia, do jakich nie miał prawa.

Wysunął się z objęć Clary, wstał i zaczął zbierać porzucane ubrania. A potem wyszedł z sypialni, delikatnie zamykając za sobą drzwi i starając się ignorować narastające przygnębienie.

Na chwilę tylko zatrzymał się w salonie, ale swojskość tego miejsca była zbyt przytłaczająca, sprowadzała zbyt wiele wspomnień.

Musiał wyjść. Musiał się spokojnie zastanowić i odzyskać kontrolę.

Wyszedł frontowymi drzwiami, sprawdzając, czy wszystko jest pozamykane, a Clara bezpieczna, i ruszył w chłodną noc, obwiniając zimno o ból, który nasilał się z każdym krokiem.

- Gdzie byłeś rano? Dlaczego wyszedłeś? - spytała Clara, jak tylko wczesnym popołudniem weszła do jego gabinetu.

- Miałem coś do załatwienia - odparł bezbarwnie. - Zrobiłabyś mi kawę?

Zadzwonił telefon i podniósł słuchawkę, więc wycofała się dyskretnie. Nalała filiżankę świeżo zaparzonej kawy, dorzuciła sproszkowanej śmietanki i zamieszała drewnianym mieszadłem. Na powierzchni wciąż pływały grudki proszku, ale nie przejęła się tym. Wróciła do gabinetu i postawiła filiżankę na biurku, wychlapując trochę na blat. Zack nie poświęcił ani jej, ani filiżance nawet jednego spojrzenia, tylko dalej rozmawiał przez telefon. W końcu upił łyk, skrzywił się okropnie i rzucił jej urażone spojrzenie. Odpowiedziała przesłodzonym uśmiechem.

- Oddzwonię do ciebie - powiedział do swojego rozmówcy i odłożył słuchawkę. - Masz coś do mnie? - spytał prosto z mostu.

- Tak. Chciałabym wiedzieć, gdzie byłeś rano i nie życzę sobie słuchać wykrętów.

- Po prostu tak wyglądają moje relacje z kobietami. Nie zawsze zostaję na całą noc.

Poczuła się, jakby ją uderzył. Zupełnie jakby nie różniła się niczym od innych, z którymi sypiał. A przecież tak nie było. Akurat tego mogła być pewna.

- Nawet nie próbuj wciskać mi takich głupot. Dobrze wiem, co się z tobą działo tej nocy. Straciłeś kontrolę. - Złość przerodziła się w zuchwałość i ani trochę nie żałowała ostrych słów.

Przez chwilę miała wrażenie, że wybuchnie, ale nie.

- Zwyczajnie wróciłem do siebie, żebyś się mogła dobrze wyspać. Musiałem jeszcze trochę popracować nad umową z panem Amudee, to wszystko.

To z pewnością nie było wszystko, ale nie miała pojęcia, o co jeszcze mogło chodzić.

- A przynajmniej wygląda na to, że ją w końcu podpiszesz? - Zerknęła na feralny pierścionek, którego już bardzo chciała się pozbyć.

- Tak wygląda, ale nic nie jest przesądzone. Wciąż jeszcze tkwimy w tym po uszy.

Pokiwała głową.

- Wiem.

Umowa swoją drogą, ale była przekonana, że ostatniej nocy coś się między nimi zmieniło. Teraz było to coś więcej niż tylko pożądanie. Jeszcze czysta radość i chyba też ich przyjaźń. W każdym razie przeżycie niezwykle.

Dziś natomiast wszystko rzeczywiście okazało się zupełnie inne. Ale to nie była zmiana, jakiej oczekiwała.

- Będę w kuchni - powiedziała, chcąc jak najszybciej wyjść.

Będzie potrzebowała większej ilości ciastek, żeby móc uznać ten dzień za udany.

Przez następne dni Zack udawał jej, że rzeczywiście jest zajęty. Nie przychodził wieczorami, w ciągu dnia zresztą też nie, co przyprawiało ją o ból głowy i poczucie pustki. Zupełnie nieracjonalnie, bo przecież od lat sypiała samotnie, a spotkała się z nim zaledwie kilka razy.

Cóż, kiedy do dobrego łatwo się przyzwyczaić. Poza satysfakcją erotyczną po prostu lubiła jego obecność i wszystko, co się z nią wiązało: nasłuchiwanie jego oddechu, kiedy spał, bliskość ciepłego ciała, możliwość okazania mu uczucia.

No i potrafił w sposób magiczny wpływać na jej zdanie o sobie. Sprawić, że czuła się piękna i zaczynała dostrzegać w sobie cechy, których nie widziała wcześniej.

Umowa nie została jeszcze podpisana, więc tego wieczoru wybierali się razem na wielką imprezę charytatywną na rzecz szpitala dziecięcego. Coś, co z pewnością znów spowoduje nawrót wspomnień o synu.

O tamtych trudnych przeżyciach przyjaciela myślała z bólem serca. Przeżyciach, które przez lata tak starannie ukrywał pod maską beztroski, wdzięku, samokontroli. Nawet ona, jego najbliższa przyjaciółka, nie miała o niczym pojęcia.

Teraz jednak dowiadywała się coraz więcej.

Ten wieczór miał należeć do nich. Bez pana Amudee obserwującego ich zachowanie na pewno będą swobodniejsi. Tym razem to ona wybrała sukienkę, w której czuła się zarówno dobrze, jak i seksownie.

Pukanie do drzwi rozległo się, kiedy była już prawie gotowa. Pospiesznie wsunęła nogi w szpilki i włożyła brylantowe kolczyki.

- Proszę.

Zack w czarnym garniturze, czarnym krawacie i śnieżnobiałej koszuli wyglądał olśniewająco, jak zwykle zresztą. Ale ten strój, nie wiadomo dlaczego, przypominał jej jego niedoszły ślub.

- Świetnie wyglądasz - powiedziała.

- Ty też. Mam coś dla ciebie.

W jego tonie było coś dziwnie oficjalnego, co doskonale pasowało do chłodnego wyglądu, doskonale skrojonego garnituru i starannego uczesania. Było w tym wszystkim coś dziwnego, jakaś sztuczność. Do tej pory w jej towarzystwie nigdy nie zachowywał się tak oficjalnie. Dlaczego miałby? Znali się od lat, no a ostatnio nawet sypiali ze sobą.

Uśmiechnęła się, licząc na to, że odpowie tym samym, ale tak się nie stało. Za to wyciągnął z kieszeni marynarki czarne płaskie pudełko i otworzył je.

- Och, Zack... to musiało kosztować...

Nie była w stanie skończyć zdania, tak bardzo była pod wrażeniem. W pudełku leżał naszyjnik, niezwykle piękny, wręcz ekstrawagancki.

Wyciągnęła rękę i czubkami palców musnęła środkowy kamień, ciemnozielony szmaragd, oszlifowany w kształt łzy, otoczony połyskującymi brylantami.

- Nie mogę tego przyjąć.

- Oczywiście, że możesz - powiedział wciąż tym samym, pełnym dziwnej rezerwy głosem. - Odwróć się.

Posłuchała, a on odsunął jej włosy z karku i zaplął naszyjnik. Od chłodu kamienia między piersiami przeszył ją dreszcz.

- To nie jest przyjacielski podarunek - powiedziała drżącym głosem.

Parsknął krótkim śmiechem.

- Akurat dziś nie chodzi mi o przyjaźń.

Słowa niosły w sobie ładunek erotycznej obietnicy i znów poczuła dreszcz.

- To za dużo - powiedziała.

Wyprostował się i spojrzał jej w oczy.

- To doskonały podarunek dla kochanki - odparł. - Jesteś gotowa?

- Tak - odpowiedziała, wciąż niepewna, jak rozumieć jego słowa.

Owszem, spali ze sobą, więc byli kochankami. Ale w tonie tych słów pobrzmiwał lodowaty chłód, a przecież chyba nie tego powinna się spodziewać.

Musnęła chłodne kamienie naszyjnika palcami, nadal niepewna, co o tym wszystkim myśleć.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Wnętrza, w których odbywała się impreza charytatywna, były już zatłoczone. Mnóstwo elegancko ubranych osób rozmawiało i pojadało bardzo drogie kanapki

Kiedy Zack i Clara pojawili się na marmurowych schodach, wszystkie oczy zwróciły się na nich. Zack był człowiekiem o ustalonej pozycji i sile, a przy tym bardzo atrakcyjnym mężczyzną.

Clara była z niego dumna. Wszystkie obecne kobiety patrzyły na jej partnera z nieskrywanym seksualnym apetytem. A on był z nią i dotykał jej z pewnością siebie posiadacza.

Wspięła się na palce i pocałowała go w policzek, a on spojrzał na nią, zaskoczony.

- A to dlaczego?

- Dlatego - odpowiedziała.

Patrzył na nią przez chwilę z dziwnym blaskiem w oczach.

- Lepiej znajdziemy nasz stolik.

- Dobrze - odparła, starając się ignorować ściskanie w gardle.

Stolik był dwuosobowy, z kartami wizytowymi przy nakryciach. Zack odsunął dla niej krzesło i usiadła, z bijącym sercem odczytując swoją wizytówkę.

„Hannah Parsons”.

Zerknęła na pierścionek i zakręciło jej się w głowie. Pierścionek Hannah. Miejsce Hannah. Mężczyzna Hannah. Czy naszyjnik też był przeznaczony dla Hannah?

Sięgnęła po wizytówkę, zmięła w dłoni i upuściła na podłogę.

- Co się stało? - spytał.

- Pomylili imię i nazwisko - odparła sztywno.

- A co to ma za znaczenie?

To było nawet bardziej przykre niż pomyłka na wizytówce.

- Żadne.

Wbiła obcas w nieszczęsną kartkę i rozdeptała ją dokładnie.

- Przecież to ty tu ze mną jesteś. - Wziął ją za rękę i muskał palcami nadgarstek. - Nie kto inny.

Wiedziała o tym i wyczuwała w jego słowach szczerłość. Ale też była w całym tym wieczorze jakaś nieprzyjemna pospolitość.

- Wiem.

Spojrzała mu w oczy, próbując tam odnaleźć dawnego przyjaciela, ale dostrzegła tylko wizerunek przybrany na tę okazję: dystans, dobre maniery, urok osobisty. Ale żadnej głębi. Żadnych ciepłych uczuć.

To było niepokojące.

Kolacja była godna podziwu, każde danie wyglądało jak miniaturowe dzieło sztuki. Zrozumiałe, kiedy chodziło o wyciągnięcie od gości jak największej ilości pieniędzy.

Na scenę wkroczyła kobieta w długiej, powiewnej szacie, po minie sądząc koordynatorka imprezy, i wśród tłumu zapadła cisza.

- Dziękuję państwu bardzo za przybycie i za hojne darowizny na rzecz naszego szpitala.

Z uśmiechem odwróciła się w ich stronę.

- A dziś specjalne podziękowania kierujemy do pana Zacka Parsonsa, dzięki któremu będziemy mogli dokonać całkowitej odnowy oddziału intensywnej opieki dla noworodków. Będzie to z pewnością najlepiej wyposażony taki oddział w całej Kalifornii. Ostatnie osiągnięcia medycyny neonatalnej dają nadzieję rodzinom i dzieciom, które jeszcze kilka lat temu nie miałyby najmniejszych szans. Bardzo panu dziękujemy, panie Parsons.

W sali zapanował ogólny entuzjazm i obecni zgotowali Zackowi owację na stojąco.

Podziękował skinieniem głowy, a serce Clary ścisnęło się wzruszeniem. Cóż za piękny dar ofiarował tak wielu rodzinom. Dar, jakiego przed laty nie mógł otrzymać jego syn.

Teraz prawdopodobnie raz jeszcze boleśnie przeżywał wydarzenia sprzed lat, a Clara mogła tylko wspierać go swoją obecnością.

Tymczasem kobieta zakończyła przemowę zaproszeniem do tańca i korzystania z baru. Goście rozeszli się i zaczęli rozmawiać w małych grupkach, kilkoro z nich podeszło też do ich

stolika. Clara doskonale wyczuwała fatalny nastrój przyjaciela i miała ochotę powiedzieć im, żeby sobie poszli. Jak to możliwe, że nikt inny niczego nie zauważył?

- Chodźmy stąd. - Położyła dłoń na jego ręce, wyczuwając puls na nadgarstku.

Zapewne nie przyjąłby słów miłości, ale mogła ofiarować mu pocieszenie innego rodzaju.

Oboje doskonale wiedzieli, jak się skończy ten wieczór. Co do tego nie było najmniejszych wątpliwości.

Kiwnął głową i wstał, więc stanęła u jego boku i wyszli w ciemność, ciasno przytuleni.

Cały ten dzień był dla Zacka zbyt trudny. Przede wszystkim nie powinien był zabierać ze sobą Clary. Czym innym było siedzieć wśród obcych ludzi i słuchać ich zachwyty nad swoją hojnością, a czymś zupełnie innym mieć obok siebie kogoś, kto wiedział, z czego ta hojność wynikała. Kogoś, kto też myślał o Jake'u. Wystarczająco trudne było przeżywanie tego w samotności. Dzielenie się tym przeżyciem tylko dodawało mu realności, co czyniło je jeszcze trudniejszym.

Z nową siłą wróciły wcześniejsze uczucia, których nie był w stanie wymazać, niezależnie od tego, co próbował sobie narzucić. A Clara widziała go takiego obnażonego i bezbronego wobec strasznych wspomnień.

Zabierając ją dziś ze sobą, zamierzał trzymać ją na dystans, wskazać właściwe jej miejsce. Nowe miejsce. Teraz była jego kochanką, która miała z nim sypiać i towarzyszyć mu w różnych wyjściach. Tak samo jak jego poprzednie kochanki.

W takiej relacji nie było miejsca na przyjaźń. W towarzystwie tych kobiet nie zajadał się domowymi ciastkami, nie wiedział, w czym śpią w nocy, kiedy nie są z mężczyzną. Nie obchodziło go, czy lubią swoje ciała i jakiej muzyki słuchają.

Jedyne, co go w nich interesowało, to jak wyglądają nago.

Z Clarą było inaczej. O niej chciał wiedzieć i wiedział dużo więcej. Ale dziś wieczorem pragnął się skupić na czystej fizyczności. Skoro nie mógł w niej mieć tylko przyjaciółki, potraktuje ją jak kochankę. Bo to, co wydarzyło się w jej mieszkaniu, kiedy razem zjedli kolację, żartowali i kochali się, a potem senną trzymał w objęciach... To było zbyt trudne, zbyt niebezpieczne, odbierało mu kontrolę.

Chciał zaszufładkować ją tak, by móc nad tym zapanować, a ona mu to uniemożliwiała. Widział, jak bardzo była zdruzgotana widokiem złej karty wizytowej przy jej nakryciu, zupełnie

jakby została spoliczkowana. Odczuł to tak wyraźnie, jakby jej emocje stały się jego. Zawsze był do niej przywiązany, ale tym razem to było coś innego. Bardziej wyrazistego, niemożliwego do zakwestionowania, a tym bardziej do utrzymania pod kontrolą.

Powinien był zawieźć ją do domu, ale przez cały tydzień planował, że właśnie dziś weźmie ją do łóżka. Konieczne chciał udowodnić sobie samemu, że jest w stanie z nią sypiać, nie angażując się aż tak bardzo. Seks miał być tylko seksem. To nie miało być nic osobistego i nie musiało nic specjalnego oznaczać. Nie musiało też skutkować tym strasznym, rozdzierającym bólem serca.

Dzisiejszego wieczoru była piękna i pociągająca, kiedy tak stała przy oknie salonu, na tle ciemnej zatoki i migoczących w oddali świateł miasta. Pragnął jej tu i teraz i czuł się w prawie, bo zaplanował to już dawno i nic nie działo się pod wpływem impulsu. Tak jak lubił, wszystko pod kontrolą.

Przygotował prezerwatywy i wszystko czego potrzebował. Postarał się zignorować czułość, jaką budził w nim jej widok. Tu nie chodziło o uczucia, tylko o zwykły seks.

- Zdejmij sukienkę - powiedział.

Sięgnęła do zamka i rozpięła go, pozwalając sukience opaść na podłogę. Miała na sobie tylko mały trójkącik koronkowych majteczek, który chronił ją przed całkowitą nagością. To i naszyjnik, którego ciężki szmaragd migotał między jej piersiami.

Sięgnęła, by go rozpiąć, ale jej nie pozwolił

- Zostaw.

To pozwoliło mu czuć się bezpiecznie, traktować ją jak każdą inną ze swoich przyjaciółek, które obdarowywał biżuterią. Tak to funkcjonowało i tak powinno pozostać również i w jej przypadku.

Opuściła ręce i z przyjemnością obserwował, jak światło księżyca podkreśla jej kształty. Była piękną kobietą, to nie ulegało wątpliwości i był jej bardzo spragniony.

To on będzie decydował o przyjemności ich obojga. Jak zwykle. Jak z każdą inną kobietą. Na początku popełnił błąd, bo nie potrafił oddzielić seksu od przyjaźni. Dlatego tulił ją, kiedy spała, dlatego zaczął z nią współodczuwać. Zupełnie niepotrzebnie.

Teraz już wiedział, jak sobie z tym poradzić. Potrafił nad wszystkim zapanować i jednocześnie mieć ją dla siebie. Musnął palcami naszyjnik pomiędzy jej piersiami, widomy symbol ich obecnych stosunków.

Nie chciał koncentrować się na jej twarzy, wolał czerpać przyjemność wprost z ciała. Przynajmniej takie poczynił założenie. Ale nagle to, że nie widział jej twarzy, przestało mieć znaczenie. Jej zapach, dotyk jej skóry, to była Clara, jedyna na świecie kobieta, która знаła jego przeszłość i najczarniejsze momenty jego życia. Kobieta, która corano obdarzała go uśmiechem i która wsypywała mu śmietankę w proszku do kawy, kiedy ją rozzłościł. Kobieta, która potrafiła rozpalić zarówno jego ciało, jak i duszę.

Nie mógł udawać, że jest kimś innym. Nikt nigdy nie był taki jak ona i nigdy nie będzie.

Już niczego nie kontrolował, tylko był na jej łasce. Gdyby musiał przed nią uklęknąć i błagać o pocałunek, zrobiłby to, bo tak bardzo jej potrzebował. I wcale nie chodziło o seks. Potrzebował jej samej.

- Claro - wyszeptał, odwracając ją do siebie. - Przepraszam.

Spotkali się wzrokiem i zobaczył w jej oczach uczucie. Prawdziwe uczucie. To nie była fasada czy element jakiejś gry. Patrzyła na niego, jakby naprawdę jej na nim zależało. I nagle poczuł się, jakby po czternastu latach znów odkrył sens oddychania

A potem poczucie odzyskanej wolności ulotniło się błyskawicznie i ogarnęła go panika. Przecież nie mógł sobie pozwolić na utratę kontroli. Znów zachował się nieodpowiedzialnie. Już kiedyś do tego dopuścił i doprowadziło go to do destrukcji.

Podniósł z podłogi jej sukienkę i podał jej.

- Ubierz się - powiedział.

- Jak to?

- Odwiozę cię do domu.

- Jak to?

Nie był w stanie spojrzeć jej w oczy.

- To tylko romans - wyjaśnił. - Nie mam zwyczaju tulić do snu kobiet, z którymi uprawiam seks, nie chcę też u siebie ich szczoteczki do zębów. Tak to działa.

- Ale ja nie jestem jedną z twoich kochanek.

- Kiedy uprawiamy seks, tym właśnie jesteś.

- Jestem twoją przyjaciółką...

- Nie w takiej sytuacji. Teraz jesteś tylko jedną z kobiet, z którymi uprawiam seks.

Szarpnęła się, jakby ją uderzył i przycisnęła sukienkę do piersi

- Idę się ubrać, a ty przywołaj samochód, bo z tobą na pewno nie pojedę.

- Claro...

- Pomówimy jutro, dziś nie mogę.

Wybiegła z sypialni i usłyszał, jak zamyka za sobą drzwi łazienki. Nie winił jej, ale musiał nakreślić granice, zarówno dla jej dobra, jak i swojego. Owszem, skłamał. Naprawdę była inna. Ale nie powinna być.

W końcu jakoś to poukłada, ale będzie musiał wrócić do dawnej przyjaźni. Bo o ile mógł żyć bez seksu, to nie był pewien, czy potrafi żyć bez Clary.

Jazda do domu trwała długo, dłużej niż kiedykolwiek przedtem. Ulice były puste i normalnie powinno to zająć połowę czasu, jaki zajmowało w ciągu dnia. A jednak trwało i trwało.

Chyba dlatego, że była tak bardzo obolała psychicznie. Tego wieczoru wyczuwała w kochanku coś mrocznego, jakby toczyła się w nim jakaś walka. Coś się zmieniło, ale wciąż miała nadzieję, że jednak nie jest tak zły, jak się wydawał.

Kiedy samochód stanął, wysiadła i zażenowana pomachała kierowcy. Znała go dobrze, bo wcześniej niejednokrotnie korzystali z jego usług.

Teraz jednak była druga w nocy i wszystko jasne. Ona i Zack uprawiali seks, a potem odeśłał ją do domu, nie chcąc, by spędziła noc u niego.

Łzy zakręciły jej się w oczach, więc zacisnęła pięści, nie bacząc, że paznokcie wbijają się w ciało. Nienawidziła go teraz równie mocno jak poprzednio kochała. Prawie. Bo gdyby nienawiść rzeczywiście zastąpiła miłość, ból nie byłby aż tak silny.

„Jesteś moją kochanką”, powiedział. I rzeczywiście, była nią. Ale nawet jeżeli on był jedynym mężczyzną, który widział ją nagą, to z pewnością ona była jedyną kobietą, która była świadkiem jego łez.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Żywiła nadzieję, że wszyscy będą mieli ochotę na lunch złożony z ciastek. Bo było ich aż dziewięć rodzajów i ktoś musiał je zjeść. Ona sama na pewno ich nie tknie, nie miała też ochoty częstować Zacka. Dobrze chociaż, że kilka nowych pomysłów doskonale się sprawdziło.

Najbardziej smakowało jej karmelowe z solą morską. Niestety, odkąd kierowca Zacka zostawił ją przed własnym domem w środku nocy, w ogóle nie była w stanie jeść.

Złożyła głowę na nieskazitelnie czystym kuchennym blacie i z trudem powstrzymywała łzy. Zack. Tamtej nocy coś się w nim przełamało, ale chyba wszystko zaczęło się jeszcze u niej, wtedy kiedy tak wcześnie wyszedł. Ale nie miała pojęcia, co się właściwie stało i nie wiedziała, jak mogłaby to zmienić. I czy w ogóle powinna próbować?

- Claro.

Podniosła głowę i zobaczyła Jess stojącą w drzwiach kuchennych.

- Zack cię szuka.

- Och.

Wyprostowała się i otarła oczy. Normalnie Zack przyszedłby do niej sam, przynajmniej gdyby jej towarzystwo wciąż sprawiało mu przyjemność. Teraz miała wrażenie, że dostrzega ją tylko wtedy, kiedy jest naga.

- Zaraz do niego pójde. - Wskazała ciastka. - Weź. Sama nie dam im rady. Gdyby pojawił się Zack, powiedz mu, że wszystkie są z orzechami.

Jess sprawiała wrażenie zaskoczonej.

- Naprawdę wszystkie są z orzechami?

- Nie, ale gdyby pytał, powiedz, że są.

Jess spojrzała na nią dziwnie, ale zabrała oba talerze i ruszyła do drzwi.

Teraz już nie było wyboru. Musiała pójść i spotkać się z nim.

- Posyłałeś Jess po mnie? - Zajrzała do gabinetu, ale nie chciała wchodzić bez zaproszenia.

Jakoś dziwnie, skoro nie pukała do tych drzwi przez siedem lat, czyli odkąd zaczęła pracować w Roasted. Ale teraz czuła, że powinna.

- Proszę wejdz. - Mówił tym samym formalnym tonem jak wtedy, kiedy wręczył jej naszyjnik.

Dystans. Rozbrat z emocjami.

I to było dziwne. W noc balu dobroczynnego był bardzo powściągliwy, przynajmniej dopóki nie zaczęli się kochać. Potem zaczął być władczy i mroczny i wyraźnie wyczuwała w nim kłębiące się emocje. Złe i bolesne. To one spowodowały pęknięcie. Tego się domyślała.

Teraz jednak wrócił do swojego opanowania, nie było ani śladu po przeżyciach z ubiegłej nocy. Niemal nie mogła uwierzyć, że to ten sam mężczyzna. A nawet trudno jej było uwierzyć, że to ten sam mężczyzna, którego знаła od siedmiu lat, z którym oglądała filmy i jadała kolacje.

A jednak to był on.

Był nim także ten chłodny formalista, stojący teraz przed nią, i naprawdę nie miała pojęcia, jak poskładać te wszystkie wcielenia w jedną postać.

Weszła do gabinetu, szukając na jego twarzy choćby cienia reakcji. Podobny spokój i dystans prezentował w dniu niedoszłego ślubu. Sprawiał wtedy wrażenie, jakby nic się dla niego nie liczyło. Jak gdyby był całkowicie wyprany z uczuć.

Teraz wiedziała, że to tylko fasada, ale nie miała pojęcia, czy zdoła się przez nią przebić, dopóki on sam jej na to nie pozwoli.

- Finalizuję umowę z panem Amudee i chciałbym ci podziękować za pomoc.

Za pomoc.

- Jasne.

Rozmawiali jak dwoje obcych ludzi. Nigdy tak nie było, nigdy, odkąd się poznali. Od pierwszych chwil istniało między nimi niezwykle porozumienie. Teraz, kiedy byli tak blisko fizycznie, całkowicie się przed nią zamknął.

- Kiedy wszystko zakończymy, możemy ogłosić, że nasze zaręczyny zostają odwołane - powiedział.

- Dobrze - odparła, zaciskając lewą dłoń w pięść.

- To tyle. - Przez chwilę wpatrywał się w ekran komputera, a potem znów popatrzył na nią. - Jesteś dziś zajęta?

Serce omal jej nie stanęło. Czyżby chciał seksu? Znowu? Po tym, co jej zrobił poprzedniej nocy?

- Hmm... Dlaczego pytasz?

- Pomyślałem, że mógłbym przyjść na film.

Propozycja była tak nieoczekiwana, że przetrwała ją przez dobrą chwilę, jakby musiała tłumaczyć z obcego języka.

- I?

Wzruszył ramionami.

- I nic.

Zachowywał się, jakby nic się nie zmieniło. Jak gdyby cofnęli się w czasie o kilka dobrych tygodni.

Nie miała pojęcia, co znów wymyślił, ale to nie było normalne zachowanie. A po tym jak ją potraktował ubiegłej nocy, nie chciała znów ryzykować.

Miała ochotę na niego nawrzeszczyć, a może go nawet uderzyć, choć nigdy w życiu nikogo nie uderzyła. Czuła potrzebę wymuszenia na nim jakiegokolwiek reakcji.

- Będziesz udawał, że ostatnia noc nigdy się nie wydarzyła? - spytała.

Zachował kamienny spokój, najwyraźniej jego słynna kontrola, o którą się tak obawiał, trwała nienaruszona.

- Oboje widzimy, że nam to zupełnie nie wychodzi. Ale miałaś rację. Jesteś moją przyjaciółką, a zeszłej nocy nie potraktowałem cię po przyjacielsku.

- Niedomówienie. Potraktowałeś mnie jak dziwkę.

W końcu coś zobaczyła. Błady cień emocji, który znikł niemal od razu zastąpiony przez zwykle opanowanie i ten sam wyraz wypalenia w oczach, który widziała już na niedoszłym ślubie.

- Przepraszam, nie byłem sobą.

Mocno zacisnęła pięści, bo tylko ból mógł powstrzymać ją od wybuchu.

- A wiesz, co ja myślę, Zack? Właśnie wtedy byłeś sobą, a teraz kłamiesz. Bo jesteś tchórzem. Przestraszyłeś się tego, co wydarzyło się między nami, i teraz przed tym uciekasz.

- To się nie uda. Sama widziałaś. - Jedyne drganie mięśnia w szczęce zdradzało jego napięcie. - Ale byliśmy przyjaciółmi przez siedem lat i chciałbym do tego wrócić.

- Oszalałeś? - rzuciła gwałtownie. - To niemożliwe. Byliśmy ze sobą. Uprawialiśmy seks. Nie możemy się zachowywać, jakby się nic nie zdarzyło. Te noce zmieniły wszystko. Nie możesz o tym tak po prostu zapomnieć.

- Mogę.

- To, co przeżyliśmy, naprawdę nic dla ciebie nie znaczy?

- Jesteśmy przyjaciółmi i dużo dla mnie znaczysz, ale to nie oznacza, że chcę z tobą spać. Musimy wrócić do tego, co było, żeby firma mogła się spokojnie rozwijać.

- Odchodzę z Roasted. Wiesz o tym.

- Nie wierzyłem, że jednak to zrobisz.

- Nie możesz mieć wszystkiego.

- Martwię się o ciebie.

- Najwyraźniej niewystarczająco. - Potrząsnęła głową, walcząc ze łzami rozdrażnienia. - Pomagam ci we wszystkim i to ci odpowiada. Jak długo dotrzymuję ci towarzystwa, jem z tobą kolację, osładzam twoją samotność, piekę ci tort ślubny z okazji formalnego małżeństwa bez miłości, wtedy się o mnie martwisz. Jak długo pomagam ci, udając twoją narzeczoną, żebyś mógł podpisać korzystną umowę, wtedy cię interesuję. Na twoich warunkach. Ale kiedy zaczyna być inaczej, kiedy to ja zyskuję siłę, nie możesz tego znieść.

Tylko na nią patrzył, nie okazując żadnych uczuć.

- Jestem tym zmęczona, Zack. - Ściągnęła z palca zniechęcony pierścienek, położyła go na biurku i cofnęła się o krok.

- Umówiliśmy się - powiedział.

- Jakoś sobie poradzisz. Jeżeli to jest jedyny powód, dla którego chcesz mnie przy sobie zatrzymać... to wiedz, że ja już nie mogę.

Podniósł się, nagle groźny, emanujący złością.

- Tak po prostu zrywasz naszą przyjaźń dla jakiegoś nieistotnego kaprysu?

- To nie jest kaprys, a już na pewno nie nieistotny.

- Czego ty właściwie chcesz? Dlaczego to, co mamy, nagle przestało ci wystarczać?

- Bo zrozumiałam, na jak niewiele się zgadzałam. Zawsze najważniejszy byłeś ty. Ja zadowolalam się tym, co chciałeś mi dać, od miejsca w twoim łóżku, po pieczenie twojego tortu weselnego. To chore. Nie mogę dłużej traktować sama siebie w ten sposób. - Odwróciła się do wyjścia, ale on okrążył biurko i zagroził jej drogę.

- Pytam raz jeszcze - powiedział twardo. - Czego właściwie chcesz? Dam ci wszystko, tylko nie odchodź.

- Mam czekać, aż znów postanowisz wejść w związek bez miłości? Upiec ci kolejny tort? Być gotowa pomóc ci, w razie gdybyś tego potrzebował?

- O to chodzi? Że mógłbym się ożenić? To sama za mnie wyjdź. - Wziął pierścionek z biurka i podał jej drżącą dłonią. - Wyjdź za mnie i zostań.

Wzdrygnęła się i cofnęła gwałtownie, jakby ją uderzył.

- Po co, Zack? Miałabym zostać niekochaną żoną? Poprzedniej kandydatce dałeś ten sam pierścionek. To dla ciebie bez różnicy, prawda? Wciąż robisz to samo. Próbujesz mnie powstrzymać przed odejściem, żeby zachować kontrolę. Nawet byłbyś gotów mnie poślubić. Tylko że ja tego nie chcę.

Wziął ją za rękę i próbował włożyć pierścionek na palec, ale wyrwała mu dłoń.

- Przestań - powiedziała łamiącym się głosem. - Idę spakować moje rzeczy.

- Claro. - Patrzył, jak się odwraca i wychodzi, zatrząskując za sobą drzwi gabinetu.

W środku zapanowała martwa cisza, jego oddech wydawał się zbyt głośny, pierścionek ciążył w dłoni.

Nie mógł uwierzyć, że naprawdę tak postąpił. Zaoferował jej pierścionek Hannah, próbował skusić małżeństwem, żeby tylko została.

Tak. Posunął się tak daleko, że nie mógł zrobić już nic więcej. Cała jego kontrola i staranne planowanie nie mogły tego zmienić. Stracił ostatnią osobę, która nadawała sens jego życiu.

Od momentu, kiedy ją poznał, udawał przed sobą, że to tylko przyjaźń. Widocznie już wtedy wyczuwał, jak szybko mogłaby stać się dla niego wszystkim. Jak mógł nie zauważyć, że tak się właśnie stało?

Ból i poczucie straty nieomal odebrały mu oddech. Cisnął pierścionkiem, który potoczył się po podłodze i wpadł pod biurko. Zostawił go tam. To nie miało teraz najmniejszego znaczenia.

Oto właśnie zniszczył sobie życie i tylko to się liczyło.

Kontrola. Clara mówiła o tym, jak próbował ją kontrolować, nie pozwalał jej żyć inaczej, jak tylko na swoich warunkach. I miała rację. Czuł instynktownie, że jeśli nie zmieni swojego postępowania, straci ją prędzej czy później.

A teraz jego kontrola legła w gruzach. Ale skoro odzyskanie jej oznaczało utratę Clary, to nie chciał niczego odzyskiwać.

Utrata syna była tragedią, która na zawsze naznaczyła jego życie. A teraz odchodzi od niego Clara, tylko dlatego że jest zbyt dużym tchórzem, by przełamać swoje bariery.

Tak bardzo był przekonany, że już nie potrafi żyć z bólem, jaki niesie ze sobą miłość. Teraz jednak rozumiał, że nie potrafi też żyć bez niego i bez Clary. Bo kochał ją tak mocno, że całe jego jestestwo płonęło z bólu.

Zrobi wszystko, żeby ją odzyskać.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

W ciągu czterech godzin Clara obejrzała dziewięć lokali, ale żaden nie znalazł jej uznania. Pomysł własnej cukierni wydawał się na początku bardzo atrakcyjny, ale wtedy łączyła go z Zackiem. Miał mieć u niej swój stolik i siadywać przy nim codziennie, ciesząc się jej sukcesem. A ona przychodziłaby do niego w przerwie na lunch i pytała, na co miałby ochotę i jak mu idzie w Roasted. Bo nigdy, przenigdy nie wyobrażała sobie, by miał całkowicie zniknąć z jej życia.

Prawdę mówiąc, życie bez niego przekraczało granice jej wyobraźni.

W ciągu trzech dni, jakie upłynęły, odkąd wyszła z jego gabinetu, wszystko uległo zmianie. Oglądając możliwe lokalizacje swojej cukierni, widziała tylko cegły i drewno. Nie była w stanie wyobrazić sobie nic więcej. Wszystkie te miejsca były tak samo pozbawione życia, bo brakowało w nich Zacka.

Kiedy zaproponował jej małżeństwo, omal nie powiedziała „tak”, co teraz przyprawiało ją o mdłości. Bo gdyby się zgodziła, nadal spełniałaby funkcję wypełniacza luk w jego życiu, podczas gdy on byłby dla niej wszystkim. A to byłoby złe i doskonale o tym wiedziała.

Wciąż jednak jakaś jej część żałowała tamtej odmowy, choć było to godne pogardy.

Westchnęła i weszła na wąskie schody prowadzące do mieszkania. Od ostatniej jazdy windą z Zackiem nie wsiadła do niej więcej, bo wciąż zbyt dobrze pamiętała tamto erotyczne napięcie, choć dziś wydawało się to niemal śmieszne.

Dotarła na swoje piętro i powoli weszła do holu. Była zmęczona, a powrót do domu wcale nie oznaczał ukojenia. Zack był tu wszechobecny, niemal każde miejsce wiązało się z jakimś wspomnieniem, a szczególnie mocno sypialnia.

Na widok różowo-brązowego pudełka ustawionego pod drzwiami zatrzymała się w pół drogi. Patrzyła na nie przez chwilę, potem podeszła, przyklękła i zdjęła wieczko. Zawartość zaparła jej dech w piersi. W środku były ciastka.

Najpaskudniejsze, jakie kiedykolwiek widziała. Polewa była jaskrawo pomarańczowa, środek szarawy. Ale był tam też liścik

„Wprawdzie nie umiem piec, ale zrobiłem to dla Ciebie. Wiem, jakie to dla Ciebie ważne i też chciałem spróbować. W ten sposób czuję się bliżej Ciebie. Tylko ich nie jedz, są okropne. Tęsknię za tobą.

Zack".

Musnęła znajome pismo czubkami palców. Notka była tak bardzo w jego stylu, że niemal słyszała, jak wypowiada te słowa. Po policzku spłynęła jej łza.

- Ja też za tobą tęsknię - powiedziała na głos. - Ale nie mogłam pozwolić, żeby to trwało.

- Nie płacz - usłyszała. - Wiem, że są okropne, ale chyba nie aż tak?

Odwróciła się i zobaczyła go stojącego w drzwiach windy. Sprawiał wrażenie wymęczonego, zmarszczki wokół ust pogłębiły się wyraźnie.

Otarła oczy.

- Są okropne.

- Prawie tak jak ich twórca. - Zrobił krok w jej stronę. - Przepraszam. Za tamten dzień. Za ostatnie tygodnie.

- Zack... dajmy temu spokój. Dłużej tego nie wytrzymam.

- Nie odejdę. Nie mogę. Będę koczował pod twoimi drzwiami, dopóki nie będziesz gotowa.

Tylko ostatkiem sił zdołała zachować opanowanie.

- O co ci chodzi?

- Powiedziałem panu Amudee, że kłamałem.

- I?

- Wciąż chce ze mną współpracować, mniej ze względu na moje życie osobiste, bardziej ze względu na osiągnięcia zawodowe.

- Czemu to zrobiłeś?

- Musiałem się z tego oczyścić. Wykorzystałem cię i nie chciałem na tym budować.

Spróbowała się uśmiechnąć.

- Doceniam to, ale...

- Jeszcze nie skończyłem.

Przez cały czas walczyła ze łzami. Nie była na to gotowa. Nie mogła znieść, że proponował jej powrót do przyjaźni, kiedy tak desperacko pragnęła więcej.

- Miałaś rację co do mnie - kontynuował. - Rzeczywiście usiłowałem kontrolować wszystko w moim życiu, nawet ciebie. Bo miałem wrażenie, że kontrola oznacza bezpieczeństwo. I wydawało mi się, że jestem odpowiedzialny, bo staram się zapobiegać skutkom braku kontroli.

Zrobił jeszcze krok i dotknął jej policzka.

- Claro, od chwili kiedy cię poznałem, wyczuwałem między nami niezwykłą więź. Musiałem szybko zdecydować o twoim miejscu w moim życiu. I świadomie zdecydowałem, że będziesz przyjaciółką i pracownicą, ale nikim więcej. Pewnie czułem, że gdybym na to pozwolił, bardzo szybko mogłabyś stać się dla mnie wszystkim. Pokochałbym cię i wypełniłabyś całe moje życie. I potem w Chiang Mai, kiedy byliśmy tak blisko, nie mogłem już dłużej temu przeczyć, nie mogłem udawać, że mi na tobie nie zależy. I stało się, przestałem się kontrolować. Uznałem więc, że jeżeli potraktuję cię tak samo jak moje kochanki, będę mógł z tobą sypiać, nie ryzykując, że to przerodzi się w coś głębszego.

Rozdygotana spojrzała w twarz przyjaciela, tak bladą i smutną jak jej własna.

- Ale to i tak stało się głębsze - powiedział. - I nie potrafiłem nad tym zapanować. Dlatego próbowałem wszystko odwrócić, ale to też nie wyszło. W ogóle wszystko uległo zmianie. Pod wpływem twojej bliskości ja także się zmieniłem, choć tak bardzo bałem się do tego przyznać nawet przed sobą samym.

- Zack...

- Masz prawo być na mnie zła. Masz prawo mnie nienawidzić.

- Nie nienawidzę cię.

- Całe szczęście, teraz będzie mi łatwiej. Kiedy pocałowaliśmy się pierwszy raz, byłem przerażony, ale teraz chyba jestem jeszcze bardziej. - Widziała, jak bardzo jest zdenerwowany. -

Byłaś moją przyjaciółką, partnerką, kochanką i chciałbym, żebyś była tym wszystkim przez resztę mojego życia. Zrozumiem, jeżeli mnie nie zechcesz, ale musisz wiedzieć, że cię kocham.

Zakreśliło jej się w głowie.

- Kochasz mnie?

- Kiedy kochaliśmy się u mnie, po raz pierwszy od czternastu lat poczułem, że mogę oddychać. Po raz pierwszy, odkąd straciłem Jake'a, przeżyłem coś prawdziwego, coś, co mnie przerosło. Wyobrażasz sobie, jak bardzo byłem przerażony? Ale kiedy chciałem sięgnąć po alkohol, żeby zapaść bólem, zrozumiałem, że miłość daje siłę, i nie zrobiłem tego. Wcześniej sądziłem, że raczej kojarzy się ze słabością, z porażką. Ale dzięki tobie poczułem się silniejszy. Bo cała moja duma i samokontrola służyły tylko zamaskowaniu mojej słabości i lęku. A dzięki tobie przestałem się ukrywać.

Clara z trudem opanowywała łkanie.

- Zack, przez siedem lat myślałam, że cię znam. Zazdrościłam ci poukładania i opanowania. Naprawdę. A potem odkryłam, jakie masz problemy. Ale pokochałam cię już wcześniej, twoje żarty, towarzystwo, wszystko. I wiesz co? Takiego jak jesteś, teraz kocham jeszcze bardziej. Bo jesteś prawdziwy. I wiem, jak bardzo zostałeś zraniony. Może nie jesteś doskonały, ale dla mnie tak. Jesteś wszystkim, czego pragnę.

Pocałowali się, a kiedy się rozłączyli, oboje oddychali z trudem.

- Naprawdę mnie kochasz? - Otarł jej łzy z policzków.

- Odkąd cię poznałam.

- Ależ ze mnie idiota.

- Nie mów tak. Za nic nie oddałabym tamtych lat naszej przyjaźni. To one nas ukształtowały.

- Nie wiem, czy w ogóle możesz sobie wyobrazić, ile znaczyła dla mnie twoja przyjaźń i ile dziś znaczy miłość. Jesteś jedyną osobą, która jest przy mnie tak długo, jedyną, z którą chcę żyć do końca moich dni. Bez ciebie nie byłoby w moim życiu nic poza pracą, a ty wniosłaś w nie barwę i smak.

- I ciastka.

- To też. I, jak widzisz, potrzebuję kogoś, kto by je dla mnie piekł, bo sam jestem w tym beznadziejny. To ty nadałaś sens mojemu życiu i sprawiłaś, że stałem się lepszy.

- To samo zawdzięczam tobie. Przy tobie pierwszy raz w życiu poczułam się piękna i wyjątkowa.

- Taka właśnie jesteś. I żebyś nigdy w to nie wątpiła.

- Na pewno.

- Mam coś dla ciebie - powiedział.

Uśmiechnęła się do niego zza firanki mokrych rzęs.

- Uwielbiam prezenty.

- Wiem. - Wyciągnął z kieszeni pudełeczko. Nie było zielone ani czarne, tylko różowe w pomarańczowe kwiatki. - Wiem, że lubisz róż i kwiaty. - Pudełeczko na pewno zostało wybrane z myślą o niej.

- Prawda. - Drżącymi palcami podniosła wieczko.

Pierścionek był w starym stylu. Pojedynczy brylant i małe brylanciki zdobiące obrączkę.

- Kojarzy mi się z tobą - powiedział. - Też jest piękny.

Roześmiała się przez łzy i wyciągnęła rękę.

Wyjął pierścionek z pudełeczka i przyklęknął przed nią.

- Czy zechcesz za mnie wyjść? Zechcesz mnie kochać i pozwolić mi kochać siebie?

Otarła spływającą po policzku łzę.

- Tak.

- I będziesz mi piekła ciastka?

Roześmiała się głośno.

- Obiecuję. I to bez orzechów.

Wziął ją w objęcia i pocałował.

- Tak bardzo cię kocham. Jesteś moją przyjaciółką, żoną, moją przyszłością i całym moim światem.

- Ja też cię kocham. - Teraz ona go pocałowała.

- Mogę zostać u ciebie na noc?

- Tę jedną?

- Wszystkie do końca naszych dni. Chcesz tego?

- Bardzo. Od dawna o tym marzyłam.

EPILOG

Clara Parsons patrzyła na niedojedzony tort. Trzy warstwy niebieskiej polewy jeszcze kilka godzin temu były doskonale gładkie, dopóki pulchne, małe rączki nie wydlubały z boku dużej dziury.

- To najbardziej ekstrawagancki tort z okazji pierwszych urodzin, jaki zdarzyło mi się widzieć - stwierdził Zack, patrząc na porozrzucane na kuchennej podłodze resztki. - Chyba jednak Colton nie zjadł tego wszystkiego. Zdaje się, że głównie rozsmarował, gdzie się dało.

- To właśnie robią dzieci, Zack.

- Teraz śpi. Może to śpiączka od cukru? Cóż, pierwsze urodziny ma się raz w życiu.

Znów w zadumie popatrzyła na tort.

- To mi przypomina inny, niezjedzony tort.

- Wciąż jestem ogromnie wdzięczny losowi za to, co się wtedy wydarzyło.

- Ja też. Bo w przeciwnym razie nie byłoby tego tortu ani naszego ślubu.

- Ani naszego syna.

- Najwyraźniej więc był to niezwykle ważny niezjedzony tort.

Objął ją i przytulił, a jej serce drgnęło jak zwykle. Jakby to był pierwszy raz.

- Dużo się zmieniło od tamtego dnia - powiedział, całując ją.

- Bardzo dużo - przytaknęła.

- A wiesz, co zostało po staremu?

- Co?

- Wciąż jesteś moją najlepszą przyjaciółką.

Pocałowała go, a fala uczucia wezbrała jej w piersi.

- Ty też jesteś moim najlepszym przyjacielem.

